



Orszak Trzech Króli w Mościskach



W święto Objawienia Pańskiego, 6 stycznia, ulicami Mościsk w obwodzie lwowskim przeszedł po raz siódmy Orszak Trzech Króli.

› strona 3

Lwowskie pochody z gwiazdami

8 stycznia br. po rocznej przerwie spowodowanej pandemią koronawirusa przez centrum Lwowa znów przeszedł kolorowy pochód kolędników z gwiazdami bożonarodzeniowymi. Niektóre z nich osiągały nawet trzy metry średnicy.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Takie gwiazdy nauczyłem się robić od swoich przodków, którzy pochodzą ze wsi Maćkowie koło Przemyśla, a w 1945 roku zostali przesiedleni do ZSRR – powiedział Bogdan Nowak. – To gwiazda kulista trójwymiarowa. Ludzie mówili kiedyś, że ma brzuch. Zrobitem szesnastożną gwiazdę z sita.

Sporo gwiazd przynieśli ze sobą Oksana Dobusz i jej córka Justyna. Pani Oksana wyjaśniła, że 15 lat temu Muzeum Architektury Ludowej i Życia Codziennego we Lwowie zorganizowało warsztaty gwiazd



bożonarodzeniowych. Pokazała swoją pierwszą wielką gwiazdę, z którą uczestniczyła we wszystkich poprzednich pochodach gwiazdatorów.

– Zrobiłam wiele gwiazd, teraz razem z córką zapraszamy przyjaciół i znajomych, aby pomagali nam nieść te gwiazdy – wyjaśniła dalej. – To jest gwiazda huculska i są na niej kopie ikon huculskich. Ta gwiazda nazywa się „Pieśń Aniołów”, a ta gwiazda na białym tle jest jak haft.

Justyna Dobusz zwróciła też uwagę na stroje uczestników pochodu.

– Jest to dla mnie najważniejszy dzień w roku, kiedy gromadzimy się na placu przed dawnym kościołem dominikańskim, aby stąd wyruszyć z gwiazdami i kolędować na lwowskich ulicach. Musimy się ubrać w specjalny świąteczny strój i mieć wyjątkowy, świąteczny nastrój – podkreśliła.

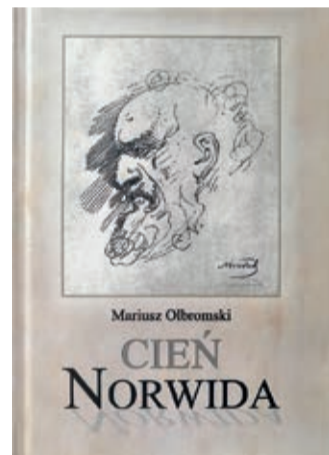
› strona 4

W krainie Vincenza



› strona 5

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



› strona 8

Szlify talentu Stanisława Sławomira Nicieja



› strona 12

Tajemnica śmierci Dotęgi-Mostowicza



› strona 16

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Ustawa otwierająca Polskę na masową imigrację ze wschodu z podpisem prezydenta

Nowelizacja ustawy wprowadza znaczące ułatwienia dla zatrudniania w Polsce pracowników ze Wschodu, głównie Ukraińców.

Jak poinformowano na oficjalnej stronie Kancelarii Prezydenta RP, we wtorek prezydent Andrzej Duda podpisał kilka ustaw. Wśród z nich znalazła się też ustawa z dnia 17 grudnia 2021 roku o zmianie ustawy o cudzoziemcach oraz niektórych innych ustaw. Wprowadza ona bardzo duże ułatwienia dla legalnego zatrudniania w Polsce pracowników ze Wschodu, głównie Ukraińców, a także Białorusinów czy Gruzynów.

Przypomnijmy, że przyjęta przez Sejm nowelizacja wprowadza znaczące ułatwienia dla zatrudniania w Polsce pracowników ze Wschodu, głównie Ukraińców, a także Białorusinów. Wydłużono im z 6 do 24 miesięcy możliwość pracy na zwykłe oświadczenie od pracodawcy. Ponadto, zniesiony zostanie tzw. 12-miesięczny „okres rozliczeniowy”. To oznacza, że obcokrajowca będzie można zatrudnić bez przerwy na podstawie kolejnych oświadczeń. Wprowadzone zmiany dotyczą obywateli sześciu państw: Armenii, Białorusi, Gruzji, Mołdawii, Rosji i Ukrainy. Dodatkowo, firmy uznane przez rząd za strategicznie ważne dla gospodarki i chcące zatrudnić obcokrajowców będą miały w tym pierwszeństwo.

Wcześniej pisaliśmy, że rząd Mateusza Morawieckiego przyjął projekt nowelizacji

ustawy o cudzoziemcach i niektórych innych ustaw, przygotowanej przez MSWiA, mającej zliberalizować procedury legalizacji pobytu cudzoziemców w Polsce. Dotyczy to szczególnie przypadków łączenia zezwoleń na pobyt i pracę czyli najczęściej udzielanych zezwoleń na pobyt czasowy. Zgodnie z zatwierdzoną propozycją przy ubieganiu się o pobyt czasowy cudzoziemiec nie będzie już musiał wykazać, że ma zapewnione miejsce zamieszkania oraz „stabilny i regularny dochód”. Wystarczy, że będzie uzyskiwał wynagrodzenie nie niższe niż minimalne wynagrodzenie za pracę.

Stosunkowo niedawno informowaliśmy, że rząd chce ułatwić zatrudnianie obcokrajowców w administracji, nowelizując ustawę o służbie cywilnej. Jak podała pod koniec października br. „Gazeta Prawna”, dyrektorzy generalni mają autonomicznie decydować, czy w urzędach zatrudniać tylko Polaków, czy też dopuścić do takiej pracy obcokrajowców. Zmiana ta ma przyciągnąć kandydatów do pracy w administracji. Przypomnijmy, że w czasie pandemii rząd PiS chciał ściągać do pracy w ochronie zdrowia m.in. obywateli Ukrainy i Białorusi. Teraz analogiczna sytuacja ma mieć miejsce w administracji.

Dodajmy, że w niedawnym wywiadzie ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczyca oszacował liczbę żyjących w Polsce ukraińskich migrantów na około 2 miliony.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

Procedura zapraszania nauczycieli z Polski

Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą uprzejmie informuje, że stowarzyszenia i instytucje polonijne, szkoły przy stowarzyszeniach, szkoły sobotnio-niedzielne i szkoły funkcjonujące w lokalnych systemach oświaty zainteresowane przysłaniem nauczyciela z Polski na rok szkolny 2022/2023, powinny wykonać następujące czynności:

1. Wypełnić wniosek o przysłanie nauczyciela z Polski oraz załącznik do wniosku i przesać je w nieprzekraczalnym terminie do 31 stycznia 2022 r. do właściwego urzędu konsularnego RP.

Odpowiednie formularze znajdują się na stronie www.orpeg.pl w zakładce: kierowanie nauczycieli.

2. Urzędy konsularne RP po zaopiniowaniu otrzymanych wniosków przesyłają je do Departamentu Współpracy Międzynarodowej Ministerstwa

Edukacji i Nauki w Warszawie, a kopie do Wydziału Wspierania Oświaty Polskiej za Granicą Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą w Warszawie w nieprzekraczalnym terminie do 10 lutego 2022 r.

3. Szkoły funkcjonujące w lokalnych systemach oświaty zapraszają nauczyciela z Polski zgodnie z procedurami obowiązującymi w danym kraju oraz zgodnie z ww. procedurą zapraszania nauczycieli z Polski.

Więcej informacji na stronie www.orpeg.pl

4. Jednocześnie informuję, że zarówno wnioski, jak i zaproszenie, nie mogą wskazywać konkretnego nauczyciela.

Przyjmowane będą wyłącznie wnioski, w których załączniki mają wypełnione wszystkie rubryki oraz są czytelne.

ORPEG.PL/KIEROWANIE-NAUCZYCIELI/PROCEDURA-ZAPRASZANIA-NAUCZYCIELA-Z-POLSKI/

W tym tygodniu spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy

– Przed nami liczne konsultacje ws. sytuacji na Ukrainie, przede wszystkim wewnątrz sojuszników. Prezydent Andrzej Duda spotka się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim – poinformował w poniedziałek szef BBN Paweł Soloch.

W ostatnim czasie Rosja zgromadziła ponad 100 tys. żołnierzy przy swej granicy z Ukrainą – przypomina agencja Reutersa. W związku z tą sytuacją obawy wyraziły Stany Zjednoczone, które twierdzą, że Rosja przygotowuje inwazję na Ukrainę, jeżeli środkami dyplomatycznymi Kreml nie zdoła osiągnąć swoich celów. Rosja zaprzecza planom ataku na sąsiada, niemniej zastrzega, że może podjąć bliżej nieokreśloną wojskową akcję w przypadku niespełnienia jej żądań – przypomina Reuters.

Szef BBN, który w poniedziałek gościł w Programie 1 Polskiego Radia, był pytany, jak realna jest dziś eskalacja konfliktu wobec Ukrainy. Paweł Soloch przypomniał, że w ostatnim czasie rozmowy z Rosją odbywały się w różnych formatach m.in. USA–Rosja i NATO–Rosja.

– Przed nami jest tydzień, w czasie którego będą liczne konsultacje, przede wszystkim wewnątrz sojuszników. Nasz prezydent spotka się z prezydentem Ukrainy – przekazał szef BBN. – Jesteśmy w takim miejscu, że można powiedzieć, że ani Rosjanie nie zrezygnowali ze swoich żądań, bardzo radykalnych, by – nie powiedzieć wprost – bezczelnych. Zachód zaprezentował jednolitą postawę – dodał. Wskazał też, że po rozmowach Rosja–USA jest zapewnienie amerykańskich



sojuszników, że „żadna sprawa nie została zdecydowana, przesądzona, że o wszystkim my – jako sojusznicy – będziemy informowani i informujemy nas na różnych poziomach”. – Można powiedzieć: sytuacja patowa, ale oczywiście należy być przygotowanym na to, mówił o tym chociażby minister obrony Wielkiej Brytanii, że rzeczywiście Rosja może w najbliższych dniach dokonać agresji na Ukrainę – mówił Paweł Soloch.

– Musimy liczyć, że nie tyle wśród sojuszników jako takich, ale wśród elit politycznych – także zachodnich – jasne, że są różne nastroje. Są i tacy, którzy byliby skłonni do bycia mniej asertywnymi wobec Rosji – ocenił szef BBN.

Pytany, jaki scenariusz wydaje się obecnie najbardziej prawdopodobny na Ukrainie, min. Soloch odpowiedział, że „każdy wariant jest możliwy”. – Wydaje się, że atak masowy, który miałby polegać na zajęciu całego terytorium Ukrainy, wydaje się najmniej prawdopodobny, chociaż oczywiście też nie można go wykluczyć i na pewno Rosjanie, jak zwykle w takich sytuacjach, sondują swoje możliwości, optymalne z ich punktu widzenia, zresztą

z punktu widzenia każdego agresora, doprowadzenia do destabilizacji kraju bez jednego wystrzału, bez ruszenia armii – powiedział. – Rosja zapewne stoi przed takim dylematem, że jeżeli Zachód utrzyma swoją zdecydowaną, asertywną postawę, czyli (prezydent Rosji, Władimir) Putin nie osiągnie nic, to coś będą chcieli zrobić. On musi też wykonać taki gest wobec własnego społeczeństwa i tu jest to ryzyko jakiejś agresji – ocenił Paweł Soloch.

Jak stwierdził, „agresja na Ukrainę, połączona ze wzmocnioną obecnością rosyjską na Białorusi, czyniłaby z Polski w sposób jednoznaczny państwo frontowe NATO, postawiłaby nas w sytuacji podobnej, w jakiej byli Niemcy w czasie Zimnej Wojny”. Dopytywany, czy to by oznaczało zwiększenie sił NATO na terenie Polski i państw bałtyckich, szef BBN odpowiedział, że „oczywiście tak”. – Byłoby to naturalną konsekwencją, gdyby nastąpiła duży skalowa agresja rosyjska na Ukrainę albo połączona ze wzmocnioną obecnością rosyjską na Białorusi – dodał i wskazał, że takie rozwiązanie zapowiadał już Amerykanie.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

W kongresie USA pojawił się pomysł ogłoszenia Ukrainy krajem „NATO+”

Status „NATO-plus” dla Ukrainy miałby pozwolić na znaczne zwiększenie dostaw amerykańskiej broni śmiertelności do tego kraju.

Grupa amerykańskich kongresmenów z Partii Republikańskiej zamierza wprowadzić projekt ustawy o uznaniu Ukrainy za państwo „NATO-plus” i wszczęciu kontroli wykonalności ogłoszenia Rosji państwem sponsorującym terrorizm – podał we wtorek rosyjskojęzyczny serwis Głosu Ameryki.

Głównym sponsorem projektu jest Michael McCaul, najwyższy przedstawiciel Republikanów w komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów. Współautorami są członkowie Izby Reprezentantów Mike Rogers, Mike Turner i Elise Stefanik.

Ustawa ma zapewnić Ukrainie wsparcie militarne i dyplomatyczne w obliczu rosyjskiego zagrożenia. Przewiduje natychmiastowe nałożenie sankcji na gazociąg Nord Stream 2, tak aby nigdy nie został uruchomiony. Projekt określa również Ukrainę jako

kraj „NATO-plus”, co ma umożliwić przyspieszone rozważenie sprzedaży jej niektórych towarów i usług obronnych USA.

Dokument odrzuca rosyjską propozycję nałożenia moratorium na rozmieszczanie naziemnych rakiet średniego zasięgu w Europie i wymaga od Stanów Zjednoczonych formalnego ustalenia, czy Rosja jest państwem-sponsorem terrorizmu.

Oprócz tego projekt przewiduje przekazanie Radiu Wolna Europa / Radiu Swoboda 155 mln dolarów na „zwalczanie rosyjskich operacji dezinformacyjnych i informacyjnych” w krajach byłego ZSRR w 2022 roku.

„Dyplomacja ma niewielkie szanse na sukces, jeśli nie podchodzi się do niej z pozycji siły” – cytuje słowa Michaela McCaula Głos Ameryki. „Władimir Putin powinien liczyć się z tym, że Kongres nie będzie tolerował przywracania rosyjskiej strefy wpływów i nie pozwoli na porzucenie Ukrainy i innych naszych sojuszników oraz partnerów NATO w Europie Środkowo-Wschodniej” – dodał główny promotor projektu.

Według Rogersa ustawa znacznie zwiększy finansowanie dostaw broni śmiertelności na Ukrainę, w szczególności broni przeciwlotniczej i przeciwokrętowej.

Według Stefanik „Ukraina powinna mieć swobodę wyboru swojej przyszłości, w tym stosunków gospodarczych i bezpieczeństwa, bez obawy o odwet ze strony Putina”.

Przypomnijmy, że sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg uznał w poniedziałek, że Ukraina to „ceniony i wieloletni partner” Sojuszu, z którym organizacja ta wypracowuje stanowisko przed nadchodzącymi rozmowami z Rosją. „Nie pójdziemy na żadne kompromisy w sprawie polityki otwartych drzwi [do NATO – red.]. Będziemy nadal wspierać Ukrainę politycznie, podkreślając poparcie dla integralności terytorialnej i praktycznie, przekazując fundusze, pomagając w reformach i modernizacji ukraińskiej armii” – podkreślał Stoltenberg.

ŹRÓDŁO: GOLOSAMERIKI.COM

Orszak Trzech Króli w Mościskach

EUGENIUSZ SAŁO

Procesja z Dzieciątkiem Jezus, gwiazdą betlejemską, mędrcami z różnych dzielnic miasta – Zakościela, Rządkowic, Rudnik, Sułkowszczyzny, Zadwórza i Zawady, a także sąsiednich miejscowości Twierdzy i Sądowej Wiszni, parafianami w strojach i koronach oraz z ks. proboszczem Władysławem Derunowem ruszyła spod sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy przez centrum miasta do szopyki na miejskim Rynku. Tam wspólnie kolędowano i oddano symboliczny pokłon Bożej Dziecinie.

– Nawoływałem i mówiłem w słowie Bożym, żebyśmy również byli tymi, którzy czynią dobrze, mimo to, że zło jest krzykliwie, ale dobro zawsze zwycięża. I takim dobrem jest to, że my w Mościskach przyznajemy się do wiary. Na Rynku jest obraz Jezusa Miłosiernego ze słońcem symbolizującym Chrystusa,



KARINA WYSOCZANSKA

który nie zna zachodu, a zarazem tej gwiazdy, za którą poszły wszystkie narody i my także – powiedział ks. Władysław Derunow, proboszcz parafii pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela w Mościskach.

– Przebrałem się za króla Baltazara, dlatego jestem czarny i trzymam złoto – powiedział Jan Ziober, uczestnik Orszaku

Trzech Króli. – Każdy chrześcijanin powinien podtrzymywać tę tradycję i przekazywać ją następnym pokoleniom, dzieciom, wnukom i wszystkim.

– Idziemy w orszaku przez miasto i w taki sposób zachęcamy, żeby ludzie nawracali się do kościoła, żeby wierzyli, że Jezus się narodził, że jest prawdziwy i żeby się modlili i wierzyli

w Boga – dodał Michał Rachalski, uczestnik orszaku z Łanowic.

W tym roku dotarli również orszaki z pobliskiej Twierdzy i Sądowej Wiszni. – Jesteśmy tu po raz drugi. Za pierwszym razem byliśmy słabo ubrani, bo nie wiedzieliśmy jak należy się na pochod ubrać. Teraz już wiemy, widzimy w jakich strojach są inni i my też tak się

ubieramy, i jesteśmy zadowoleni, że ksiądz proboszcz nas zaprosił – powiedział Roman Wójcicki z Sądowej Wiszni.

Do orszaku mościskiego dołączył po raz pierwszy król z kontynentu amerykańskiego w stylizowanym stroju indiańskim. – To był ich tradycyjny ubiór świąteczny. Są pióra, tomahawk również ubierali piórami orlimi. Musiały to być tylko orle pióra. U nas nie ma orłów, przyczepiłem pióra, które znalazłem – powiedział Polak z Mościsk Marian Kwarciany.

Nie zabrakło też patronki polskiej szkoły nr 3 – św. Jadwigi Królowej. – Reprezentuję królową Jadwigę ponieważ jest patronką szkoły w której się uczę. A jej mąż założył tutaj naszą parafię w 1404 roku – powiedziała Urszula Kurek.

Mościska, znajdujące się 15 kilometrów od granicy z Polską, są jednym z trzech miejsc na Ukrainie, gdzie kultywowana jest tradycja Orszaku Trzech Króli.

Anna Fotyga: żądania i działania Rosji trudno określić inaczej niż szantaż

– Po rozmowach w Genewie, Brukseli i Wiedniu najbliższe tygodnie dadzą odpowiedź, czy Kreml wybierze drogę dyplomacji, czy też zdecyduje się na eskalację agresji – oceniła europosel PiS Anna Fotyga. Jak podkreśliła, Zachód zachował jedność.

Anna Fotyga: Rozmowy nie mogły przynieść przełomu, gdyż stawiane przez Rosję żądania i towarzyszące im działania, głównie wokół Ukrainy, ale także ukierunkowane na podważanie bezpieczeństwa całego regionu Europy Środkowej i Wschodniej, trudno określić inaczej niż szantaż. Putin doskonale wie, że propozycje zgłoszone w grudniu w projektach dwóch traktatów są nieakceptowalne, są powrotem do sytuacji sprzed 2014 roku, nawet nie sprzed 1997, a wręcz do czasów zimnej wojny sprzed czasów konferencji helsińskiej.

Rosja stawia warunki, łamiąc jednocześnie szereg własnych zobowiązań i kluczowych zasad prawa międzynarodowego, na których oparte jest europejskie bezpieczeństwo. Dlatego prowadząca rozmowy w imieniu Stanów Zjednoczonych zastępca sekretarza stanu Wendy Sherman określiła takie żądania jako „non-starters”, czyli warunki, które nie mogą być brane pod uwagę do rozpoczęcia poważnego dialogu.

Po oficjalnych rozmowach w Genewie, Brukseli i Wiedniu najbliższe tygodnie dadzą odpowiedź, czy Kreml wybierze drogę dyplomacji, czy zdecyduje się na eskalację agresji. Kolektywny Zachód powiedział jasno to, co jest zapisane w Karcie Narodów Zjednoczonych czy Akcie końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie: nie ma powrotu do koncepcji stref wpływów. To wolne narody decydują o sojuszach i swojej przyszłości. Trzydziestu sojuszników NATO, prezentując swoje stanowiska, mówili jednym głosem.

Sposób koncentracji wojsk rosyjskich wokół Ukrainy świadczy, iż zagrożenie nie dotyczy tylko wschodniej części naszego sąsiada. Jeżeli intencją Kremla było rozbijanie jedności kolektywnego Zachodu, to zakończona właśnie runda dyplomatyczna pozwoliła na konsolidację stanowiska, manifestację jedności i wsparcia dla ważnych partnerów.

Polityka otwartych drzwi jest jednym z fundamentów Sojuszu, zapisanym w artykule 10 Traktatu Północnoatlantyckiego. Drzwi Sojuszu pozostają otwarte, co zostało wielokrotnie jasno potwierdzone, także w tym tygodniu, nie tylko w stosunku do Ukrainy i Gruzji, ale także Finlandii i Szwecji. O członkostwie w Sojuszu decydują wyłącznie same zainteresowane państwa oraz wszyscy sojusznicy. Co ważne, bezpieczeństwo w ramach NATO było i pozostaje niepodzielne. Sojusz nie akceptuje członkostwa obniżonej kategorii, o co zabiega Moskwa.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO24.PL

Ukraiński sztab alarmuje: Rosja narusza porozumienia mińskie i wzmacnia pozycje w Donbasie

– Wspierani przez Rosję separatyści rozmieścili w Donbasie 275 jednostek sprzętu wojskowego – przekazał sztab Operacji Połączonych Sił Zbrojnych Ukrainy. Separatyści utrudniają też działania Specjalnej Misji Monitorującej OBWE.

– Minionej doby dodatkowo wykryto i zarejestrowano rozlokowanie na tymczasowo okupowanym terytorium 275 jednostek sprzętu wojskowego zbrojnych formacji Federacji Rosyjskiej, które rozmieszczono, naruszając porozumienia mińskie – napisał sztab. Zarejestrowano rozlokowanie m.in. czołgów, dział samobieżnych, opancerzonych pojazdów bojowych, haubic.

Poinformowano także, że na terenach kontrolowanych przez separatystów utrudniano działanie Specjalnej Misji Monitorującej

(SMM) OBWE, m.in. zakłócano sygnał drona i prowadzono ostrzał w stronę urodzenia. Ukraina zapewnia, że kontroluje sytuację

– Zarejestrowane naruszenia ze strony Zbrojnych Sił Federacji Rosyjskiej świadczą o systematycznym tworzeniu przez nie warunków do dalszej eskalacji napięcia na linii rozgraniczenia. Oraz o próbach ukrycia swojej przestępczej działalności przed międzynarodowymi obserwatorami – uważa ukraiński sztab.

Zapewniono, że ukraińskie siły kontrolują sytuację i „kontynuują wykonywanie zadań w ramach odparcia i powstrzymania zbrojnej agresji”. Sztab podkreślił, że strona ukraińska przestrzega porozumień mińskich i otwiera ogień tylko w przypadku, gdy działania przeciwnika

stwarzają zagrożenie dla życia i zdrowia ukraińskich wojskowych i cywilów.

Konflikt zbrojny w Donbasie wybuchł po zwycięstwie prozachodniej rewolucji w Kijowie, która doprowadziła do obalenia na początku 2014 roku ówczesnego prorosyjskiego prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Wiosną tamtego roku wspierani przez Rosję rebelianci proklamowali w Donbasie dwie samozwańcze republiki ludowe.

Biurowy Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Praw Człowieka szacuje, że w związku z konfliktem w Donbasie zginęło 13,2-13,4 tys. osób. Według Kijowa w wyniku konfliktu zginęło ok. 14 tys. ludzi.

ŹRÓDŁO: POLSKIERADIO.PL

Senat USA wycofuje się z nowych sankcji na Nord Stream 2

Senat Stanów Zjednoczonych podjął decyzję o odrzuceniu ustawy nakładającej kolejne sankcje na gazociąg Nord Stream 2. Wezwanie do projektu głosowała większość senatorów. Ostatecznie na głosowaniu ustawa nie zdobyła wymaganej liczby 60 głosów „za”.

Za projektem zgłoszonym przez republikańskiego senatora Teda Cruza głosowało 55 senatorów, w tym sześciu Demokratów. Przeciwno było 46, w tym Republikanin Rand Paul. Projekt zakładał nałożenie sankcji na operatora gazociągu w ciągu 15 dni od przyjęcia ustawy.

Głosowanie było wynikiem porozumienia między Cruzem a Demokratami, w ramach którego dopuszczono projekt pod głosowanie w zamian za zaprzestanie blokowania przez Cruza ambasadorskich nominacji prezydenta Joe Bidena.

Porażka projektu to wynik m.in. presji Białego Domu, który przekonał Demokratów, którzy wcześniej w zdecydowanej większości opowiadali się za sankcjami, by nie zakłócać dyplomatycznych prób

zażegnania kryzysu z Rosją. Administracja Bidena przekonywała też, że sankcje mogą podważyć porozumienie z niemieckim rządem, który zobowiązał się do wstrzymania NS2 w razie rosyjskiej agresji. Za przyjęciem projektu lobbowały z kolei władze Ukrainy.

Podczas debaty przed głosowaniem Cruz zarzucał Demokratom, że zgłoszowali przeciwko tylko dlatego, że prezydentem jest obecnie Joe Biden, a nie Donald Trump. Jak dodał, „jeśli Rosja napadnie na Ukrainę, przyczyną tego może być fakt, że Senat Stanów Zjednoczonych usłyszał prośby naszych ukraińskich sojuszników i je zignorował”. Z kolei szef komisji spraw zagranicznych Demokrata Bob Menendez oskarżył Cruza o cynizm i stwierdził, że nałożenie sankcji mogłoby być pretekstem dla Rosji do rozpoczęcia inwazji.

Menendez w środę zgłosił własny projekt sankcji obejmujący zarówno NS2, jak i znacznie szersze restrykcje przeciwko rosyjskim przedsiębiorstwom energetycznym, finansowym i odcięcie Rosji od systemu SWIFT, które byłyby uruchomione w razie rosyjskiej inwazji. Projekt ma poparcie Białego Domu.

ŹRÓDŁO: ONET.PL

Zbigniew Rau: ryzyko wojny w Europie jest największe od 30 lat

13 stycznia odbyło się spotkanie krajów członkowskich OBWE, będące równocześnie inauguracją polskiej prezydencji w tej organizacji. Znaczna część rozmów była poświęcona rosyjskim działaniom w Europie Wschodniej, w tym naciskom na Ukrainę.

– Wydaje się, że ryzyko wojny na obszarze OBWE jest obecnie większe niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich 30 lat – powiedział minister spraw zagranicznych RP Zbigniew Rau podczas swojego wystąpienia w czasie sesji otwierającej obrady OBWE, ostrzegając tym samym przed groźbą eskalacji sytuacji i wybuchu poważnego konfliktu zbrojnego w Europie Wschodniej. Jako główne zagrożenia dla pokoju w Europie szef polskiego MSZ

wskazał konflikty, radykalizację, terroryzm, erozję systemów kontroli nad rozbrojeniem, skutki pandemii Covid-19 i naruszenia praw człowieka.

Jako obszary konfliktogenne, poza Ukrainą, Zbigniew Rau wskazał także Gruzję, Górski Karabach i Naddniestrze. Zwrócił uwagę także na aktualną sytuację w Kazachstanie.

Spotkanie w ramach OBWE jest kolejnym etapem rozmów pomiędzy Rosją a krajami UE/NATO i pozostałymi państwami europejskimi, którego celem jest deeskalacja napięcia wobec trwającej koncentracji rosyjskich wojsk w pobliżu granicy z Ukrainą.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Wielkie kolędowanie u arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego



Ponad półtora tysiąca osób – dzieci i młodzieży z archidiecezji lwowskiej wzięło udział w Wielkim Kolędowaniu u arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego. Przez trzy dni w Kurii Metropolitalnej we Lwowie brzmiały kolędy po polsku i po ukraińsku, a także w innych językach.

EUGENIUSZ SAŁO

Kolędnicy z parafii św. Wawrzyńca w Żółtkwi co roku biorą udział w kolędowaniu u arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego.

– Każdego roku arcybiskup zaprasza nas na taką imprezę kolędniczą i z wielką chęcią przyjeżdżamy tutaj, kolędujemy, no i ogłaszamy Narodzenie Jezusa – powiedziała Julia Mechno z parafii w Żółtkwi.



– Tutaj, na Ukrainie, kolędowanie jest tradycją. W Polsce może już to tak nie wygląda, ale tutaj oni po prostu, tak jak mówią, idą i głoszą, że narodził się Chrystus – zaznaczyła s. Sara Łakoma z parafii w Żółtkwi. Miejscową kolędę złoczowską zaśpiewali arcybiskupowi dzieci i młodzieże ze Złoczowa. – Jest to kolęda o naszym mieście. Kiedyś parafianie pobliskiej

wioski Woroniaki szli pieszo kilkanaście kilometrów na Pasterkę. W drodze śpiewali tę kolędę – powiedziała Wasyłyńska Kowalenko z parafii Wniebowzięcia NMP w Złoczowie.

– Kolędując wychwalamy Boga bardziej i lepiej. Śpiewamy razem, we wspólnocie i to daje nam również dużo radości – dodała Wiktoria Macedońska ze Złoczowa.



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podkreślił, że jest zadowolony z tak dużej liczby kolędników.

”Tutaj, do domu arcybiskupów lwowskich przychodzą kolędnicy z naszych parafii, aby razem ze mną kolędować, cieszyć się tymi wielkimi radosnymi świętami. Dzieci i młodzież przyjeżdżają z bardzo daleka. Dzisiaj przyjadą aż z parafii Tereblacze na Bukowinie – to jest 325 kilometrów od Lwowa. Nie są to tylko kolędy, czasem przedstawiają całe misteria bożonarodzeniowe

ABP MIECZYŚLAW MOKRZYCKI

Metropolita lwowski opowiedział również jaka jest jego ulubiona kolęda. – Jest kilka takich kolęd, bo od dzieciństwa, podobnie jak teraz, dzieci kolędują. My również chodziliśmy



od domu do domu i kolędowaliśmy. A przy okazji zbieraliśmy pieniądze na swoje kieszonkowe. Znałem dużo kolęd i kolędowałem, ale jest jedna niezwykle piękna, która porusza serce i nastroja do radosnego przeżycia. To jest kolęda „Bóg się rodzi” – zaznaczył arcybiskup.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki podziękował kolędnikom i wręczył osobie każdemu upominek bożonarodzeniowy.

Na stronie internetowej lwowskiej archidiecezji można obejrzeć występy wszystkich zespołów parafialnych, które wzięły udział w tegorocznym kolędowaniu.

Lwowskie pochody z gwiazdami

dokończenie ze strony 1

Od uczestników pochodu można było się dowiedzieć, że kształt dużej gwiazdy jest w rzeczywistości złożony. Wykonana do niego rama składa się z dwóch obręczy, w których wypalane są otwory, służące do umocowania rogów (narożników). Wewnątrz znajduje się rolka, na której montowana jest świeca. Przednia ściana gwiazdy ma cztery przecięcia, które tworzą osiem równych części, wszystkie części spięte są klejem lub cienką zaszewką. To nie koniec pracy: trzeba ją jeszcze okleić kolorowym papierem i ozdobić. Gwiazdy o dużych rozmiarach (wyszli z nimi kolędować starsi chłopcy i dorośli mężczyźni) miały w środku rolkę, w której przymocowano dwie świece – zapalano je wieczorem. Kiedy ramka podczas pochodu zostaje odwrócona, wokół świec „zdarza się cud”: gwiazda błyszczy wielobarwnym światłem.

Doroczny pochód z gwiazdami przeszedł przez Rynek do figury Matki Bożej, a dalej pod choinkę przed Operą Lwowską.



W tym roku można było tam zobaczyć również wielkie lalki motanki, niesione przez dzieci.

Tradycja takich przemarszów powstała dopiero w 1988 roku, podczas pierwszych

przedstawień świątecznych Towarzystwa Lwa, młodzieżowej organizacji kulturolologicznej oraz w środowisku już wspomnianego Muzeum Architektury Ludowej i Życia

Codziennego, gdzie zgromadzono najwięcej gwiazd bożonarodzeniowych autorstwa Włodzimierza Szagały. Pochodził on z Kłokowic koło Prze-myśla i po II wojnie światowej

podzielił los przesiedlonych Ukraińców. Udało mu się zamieszkać za nową granicą w sąsiednich Niżankowicach. Zachował obrzędy rodzinnej miejscowości i przeniósł je na teren rejonu Starego Sambora w obwodzie lwowskim. Pracował jako dekorator w wiejskim klubie i w miejscowej fabryce mebli, a po przejściu na emeryturę poświęcił się swojej ulubionej sprawie – ręcznemu wykonywaniu ozdób choinkowych i ludowych bożonarodzeniowych akcesoriów. Pamiętam jak podczas pieriestrojki gorbaczowskiej Włodzimierz Szagała po raz pierwszy zaprezentował ruchome szopki. Z przyzwyczajeniem oka odbierał komentarze w mediach, że jest to teatrzyk marionetek. Uważał, że najważniejszym jest to, aby zobaczyło je jak najwięcej ludzi, zwłaszcza młodzieży. Mistrz nigdy nie sprzedawał swoich dzieł, przekazywał je do muzeów i szkół. W efekcie spuścizna artysty skupiona jest obecnie w muzeach Lwowa i Kijowa, odrodzona zaś tradycja gwiazd bożonarodzeniowych rozpowszechniła się po całej Ukrainie.

W krainie Vincenza



Ta podróż w Karpaty była dość spontaniczna i chaotyczna, ale stało się tak, że wszystko ułożyło się logicznie wokół jednej historycznej postaci, związanej z Huculszczyzną.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Pociąg Kijów-Rachów, którym do serca Karpat dojeżdżają turyści zarówno z naddnieprzańskiej stolicy, jak i ze Lwowa, ma przystanki w Stanisławowie i Worochcie, a dalej już toczy się tunelami przez Zakarpacie. W tej miejscowości, gdzie piewca Huculów Stanisław Vincenz mieszkał przez jakiś czas w okresie międzywojennym, znałem jedynie dwa wiadukty kolejowe z czasów austriackich. Jednak wszystkowiedzący internet twierdzi, że jest ich tam pięć. Dwa znane są wszystkim: na jednym przedstawione są murale z Huculami, grającymi na trombitach i Huculkami; ten drugi – opuszczony – ukazuje się w całym swym imperialnym pięknie z nowego, biegnącego równoległe obok mostu nad Prutem.

Jesienią 2020 roku wędrowałem po okolicznych górach, ale tym razem postanowiłem pojechać do Werchowyny (dawnego Żabiego). Mam niejednoznaczny stosunek do nazwy tej miejscowości. Z jednej strony sławne Żabie (Żebie – jak mówią Huculi), pozbawione swej historycznej nazwy przez komunistów w 1962 roku. Byłbym za powrotem do niej! Ale, z drugiej strony, werchowyną nazywają tu okolice między górami i w górach – więc pewna tradycja jest zachowana. Ponadto w samym centrum miejscowości (mieszka tu około 6 tys. mieszkańców) stoi pomnik, na którym umieszczono cytat z Franki: „Oto Żabie – huculska stolica”.

Na pierwszy rzut oka Żabie/Werchowyna jest miejscowością niepokojącą: szczególnych



zabytków tu nie ma. Historyczna cerkiew przeżyła komunistów, ale na jej miejscu w 1990 roku wybudowano świątynię Wniebowstąpienia NMP, uważaną dziś za jedną z największych drewnianych cerkwi na Ukrainie. Ale najważniejsza

jest tu nie architektura, lecz ten duch huculskich wieków i tradycji, który wciąż tu żyje. W tym świątecznym okresie, raz po raz spotykałem grupy kołędników w przebraniach, z toporkami, idących od zagrody do zagrody z kołędą. Grupy



te nazywane są tu „partiami” i przewodniczą im poważni „berezy”. Jedna z takich partii dotarła do nas. Od jej „berezy”, który na co dzień jest lekarzem-narkologiem, dowiedzieliśmy się, że spotykał się on z synem Vincenza, a jego babcia dobrze pamiętała autora trylogii „Na wysokiej połoninie”. Tutejsi kołędnicy są jedynymi, którzy nie zarabiają na kołędowaniu. Zebrane pieniądze przekazywane są do cerkwi lub osobom potrzebującym. Jedynie muzycy dostają wynagrodzenie, bowiem od rana do nocy grają na skrzypkach, co fizycznie wcale nie jest łatwe.

W następnym dniu Vincenz znów pojawił się w opowieści wspaniałego huculskiego muzyka i właściciela muzeum „U trombiarza” Mykoły Illiuka. Jego portret widnieje na okładce popularnego przewodnika wydawnictwa „Pruszków” „Ukraińskie Karpaty i Podkarpacie”. Wspominając o pisarzu, pan Mykoła zagrał nam praktycznie na wszystkich lokalnych instrumentach, a następnie dołączył do „partii”. Gdy tu będziecie, obowiązkowo zwiedźcie to muzeum, tym bardziej, że jego właściciel wspaniale mówi po polsku.

Najbardziej jednak wzruszającą przygodą czekała na nas dopiero w ostatnim dniu naszego pobytu w Żabim. Nasz kolega i przyjaciel Paweł Bobołowicz spontanicznie zaproponował, byśmy pojechali do Bystrzycy, do miejsca, w którym w latach 1926-1940 stał dom Stanisława Vincenza i w którym, gdyby nie komuniści – jestem przekonany – mieszkalby do samej śmierci. Nietatwo było znaleźć kogoś z odpowiednim środkiem transportu – bowiem droga tu jest bardzo trudna, a teraz rozmokła i zasypana śniegiem – i kto wiedziałby jak tam dotrzeć. Ale i tu mieliśmy szczęście – miejscowy leśnik Mychajło, zgodził się zawieźć nas tam swoim starym, lecz pewnym Grand Cherokee.

Wytrzęśliśmy się niemiłosiernie, ale Mychajło cieszył się szczerze z naszego zainteresowania Vincenzem i opowiadał, jak z przyjemnością słuchał czytania „Na wysokiej

Połoninie” w lokalnym radiu. Po dotarciu do pewnego miejsca, dalej musieliśmy iść na piechotę. Kilka razy musieliśmy pokonywać zwalone drzewa i wezbrane górskie potoczki. Dodało nam to tylko adrenaliny. Wpadła mi w oko niewielka tablica z napisem, że w tym miejscu 21 października 1939 roku aresztowano Stanisława Vincenza i jego syna przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy z Węgrami. Potem trzymano ich w stanisławowskim więzieniu do 1940 roku, skąd wypuszczono po interwencji ukraińskich pisarzy Petra Pancza i Iwana Le. Vincenz nie dał się schwytać po raz drugi sowieckim pogranicznikom: z pomocą Huculów. Pozorując, że cała rodzina jest w domu, nocą potajemnie wyszedł z rodziną z chaty i przekroczył granicę. Było to jego pożegnanie z Huculszczyzną, którą opisywał przez całe życie.

Sowieci z zemsty spalili czy rozebrali wspaniały dom pisarza, gdzie jeszcze nie tak dawno gościli intelektualiści z całej Europy.

Po drodze Paweł Bobołowicz przeczytał opis tego domu. Okazuje się, że nie było tu ani prądu, ani kanalizacji, ale na honorowym miejscu stał fortepian, który ostrożnie przyniosło tu dwunastu silnych chłopów.

Jesteśmy już na miejscu. Stoi tu dziś potężny huculski krzyż, pod którym tablica w trzech językach (ukraińskim, polskim i jidysz) głosi, że w tym miejscu stał dom i mieszkał człowiek-legenda, który w przyszlności stał się duchowym mistrzem Czesława Miłosza. Pomnik w 2010 roku wystawiło Towarzystwo „Huculszczyzna” i Towarzystwo Karpackie. Wielkie im za to dzięki! Wzruszeni, włączyliśmy na telefonie muzykę Chopina, wyobrażając sobie jak była kiedyś wykonywana pośród karpackich smerek...

Z tego miejsca otwierał się przed nami oszałamiający widok masywu Czarnohory z górą Hutyn Tomnatyk. Niezwykłą była świadomość, że Vincenz czerpał natchnienie właśnie z tych widoków. Trochę wyżej, o jakie 50 m od krzyża, zobaczyliśmy kilka chat, sądząc z dymu nad kominem – ktoś tam mieszkał. Nie chcieliśmy niepokoić tych górali, coraz bardziej zachwycając się niezwykłym pięknem karpackich szczytów.

Już w pociągu zwróciłem uwagę, że na moim kubku, który dostałem na Boże Narodzenie i który mi towarzyszył w całej podróży, był napis „Vincenz”. Nie ma znaczenia, że jedna litera się nie zgadza – cieszę się, że „Homerowi Huculszczyzny” były miłe nasze odwiedziyny jego ukochanych gór.

A tymczasem zabieram się za lekturę „Na wysokiej połoninie”.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Celem zadań Rosji wobec NATO i USA jest podzielenie Sojuszu i upokorzenie Zachodu – pisze amerykański politolog Andrew A. Michta. Dodaje, że działania Rosji wobec Ukrainy są elementem neoimperialnej polityki Władimira Putina, która zagraża również Europie Środkowej i wymaga solidarnej reakcji Zachodu.

– Moskwa nie może mieć złudzeń, że żądania, jakie stawia USA i NATO, w tym domaganie się gwarancji nierozszerzenia Sojuszu o Ukrainę i Gruzję, zostaną zaakceptowane – zauważa Michta w artykule opublikowanym na zajmującym się wojskowością i geopolityką portalu 19fortyfive.

Być może prezydent Rosji Władimir Putin już zdecydował się na ponowną inwazję na Ukrainę, a wezwania do negocjacji z Zachodem są tylko „maskirowką” – działaniami dezinformacyjnymi, które mają dostarczyć uzasadnienia do wywołania wojny – pisze politolog, sprawujący obecnie funkcję dziekana Europejskiego Centrum Studiów Bezpieczeństwa im. Georgea C. Marshalla w Garmisch-Partenkirchen w Niemczech.

PUTIN PODJĄŁ DECYZJĘ O INWAZJI NA UKRAINĘ. 29.12.2021

Prezydent USA Joe Biden podpisał budżet obronny USA, który jest rekordowy – opiewa na około 740 mld dolarów.

W budżecie przewidziano alokację około 300 mln dolarów na pomoc wojskową dla Ukrainy w 2022 roku. Poza tym 4 mld dolarów na inicjatywę powstrzymywania Rosji w Europie „European Deterrence Initiative” oraz 150 mln na współpracę w dziedzinie bezpieczeństwa w regionie Bałtyku. Dokument utrzymuje restrykcje nałożone na współpracę USA i Rosji w obszarach wojskowych i zakazuje alokacji jakiegokolwiek funduszy, które mogłyby w jakikolwiek sposób podważać integralność terytorialną Ukrainy. Jeszcze trzy tygodnie temu media podawały, że pomoc wojskowa USA dla Ukrainy w przyszłym roku jest zagrożona.

Tymczasem sekretarz obrony USA Anthony Blinken i minister spraw zagranicznych Polski Zbigniew Rau rozmawiali telefonicznie o zagrożeniu rosyjską agresją, sytuacji Ukrainy i zagrożeniu hybrydowym ze strony Łukaszenki.

BIDEN JEDNAK ZAAPROBOWAŁ POMOC WOJSKOWĄ DLA UKRAINY. 30.12.2021

– Putin może czuć się obiektem starań o jego względy – Alexandra Foederl-Schmid na łamach „Sueddeutsche Zeitung”. Niemiecka publicystka analizuje sytuację wokół działań prezydenta Rosji, który dzięki groźbom wobec Ukrainy doprowadził do dialogu z USA.

– Władimir Putin osiągnął to, co chciał – skupił na sobie uwagę – pisze

dziennikarka. – Putin może czuć się obiektem starań o jego względy – dodaje.

Publicystka zwraca też uwagę na ugodową postawę Joe Bidena. Prezydent USA wykazał zbyt dużą ugodowość wobec Moskwy, godząc się na rozmowy z wykluczeniem Europejczyków – czytamy.

Foederl-Schmid zwraca też uwagę na plan Putina, który chce powstrzymać rozszerzenie NATO.

– Putinowi nie chodzi tylko o Ukrainę. Prezydent Rosji chce powstrzymać proces rozszerzenia NATO. Ten problem dotyczy centralnego problemu europejskiego bezpieczeństwa – przekonuje.

„SUEDEUTSCHE ZEITUNG”: PUTIN OSIĄGNĄŁ TO, CO CHCIAŁ. 02.01.2022



– Ukraina i USA będą robić wszystko co możliwe, aby zapobiec dalszej eskalacji w Donbasie – podkreślił w poniedziałek szef biura prezydenta Ukrainy Andrij Jermak po niedzielnej rozmowie telefonicznej przywódców Ukrainy i USA Wołodymyra Zelenskiego i Joe Bidena.

Według Jermaka, Biden w rozmowie z Zelenskim zwrócił uwagę na ukraińskie wysiłki na rzecz powrotu do całkowitego przestrzegania zawieszenia broni na linii rozgraniczenia w Donbasie, pisze agencja Interfax-Ukraina. Jak dodał, odnotowywana jest tam coraz większa liczba przypadków naruszenia zawieszenia broni.

– Teraz najważniejsze jest, by zapobiec dalszej eskalacji, dlatego USA i Ukraina będą w tym celu robić wszystko co możliwe – zaznaczył. Dodaje też, że Kijów jest wdzięczny Waszyngtonowi za wsparcie ukraińskiej suwerenności i integralności terytorialnej.

Podczas przeprowadzonej w niedzielę rozmowy telefonicznej prezydentów USA i Ukrainy Biden zapowiedział, że USA i ich sojusznicy odpowiedzą zdecydowanie, jeśli Rosja dokona dalszej inwazji na Ukrainę. Zelenski poinformował z kolei, że przedyskutował z Bidenem kwestie związane utrzymaniem pokoju w Europie i zapobieżeniem dalszej eskalacji.

UKRAINA I USA BĘDĄ ROBIĆ WSZYSTKO CO MOŻLIWE, ABY ZAPOBIEC DALSZEJ ESKALACJI. 03.01.2022



– Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg zaplanował na przyszły tydzień specjalne spotkanie ambasadorów państw członkowskich i najwyższych urzędników rosyjskich. Obie strony szukają rozwiązania, aby zapobiec otwartemu konfliktowi o Ukrainę – powiedział przedstawiciel NATO.

We wtorek sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg zapowiedział, że rozmowa odbędzie się 12 stycznia w Brukseli. Wcześniej, 10 stycznia w Genewie, amerykańscy i rosyjscy urzędnicy przeprowadzą rozmowy na temat bezpieczeństwa.

Najwyższy dyplomata Unii Europejskiej Josep Borrell polecał we wtorek

na Ukrainę na dwudniową wizytę, aby udowodnić wsparcie dla Kijowa, który aspiruje do wstąpienia do wspólnoty i NATO. Groźba wojny miała powstrzymać poszerzenie NATO. Ale na razie efekt polityki Władimira Putina jest odwrotny: granice Sojuszu mogą się zacieśnić wokół Petersburga.

Moskwa chce gwarancji, że NATO zatrzyma swoją ekspansję na wschód i zakończy współpracę wojskową z Ukrainą i Gruzją. Kreml zaprzecza również oskarżeniom ze strony USA, że planuje inwazję na Ukrainę i oskarża Kijów o budowanie własnych sił na wschodzie kraju.

– Jakikolwiek dialog z Rosją musiałby być prowadzony na zasadzie wzajemności, odnosić się do obaw NATO dotyczących działań Rosji (...) i odbywać się w konsultacji z europejskimi partnerami NATO – powiedział urzędnik NATO o spotkaniu 12 stycznia.

NATO PLANUJE SPECJALNE SPOTKANIE Z ROSJĄ W SPRAWIE UKRAINY. P.MAL, 04.01.2022

Sekretarz obrony USA Lloyd Austin i minister obrony Rosji Siergiej Szojgu omówili w rozmowie telefonicznej sytuację w pobliżu granic Ukrainy. Poinformował o tym rzecznik Pentagonu John F. Kirby.

– 6 stycznia minister obrony Lloyd J. Austin rozmawiał z rosyjskim ministrem obrony Siergiejem Szojgu. Omówili zmniejszenie ryzyka na granicach Ukrainy – czytamy w oświadczeniu.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba potwierdził analizę gazety „The Washington Post” o dominacji wojskowej Rosji na Morzu Azowskim i prawdopodobnego uderzenia stamtąd na Ukrainę w wypadku rosyjskiej agresji.

– Z punktu widzenia bezpieczeństwa Rosja dominuje na Morzu Azowskim. A w przypadku wojny będzie przez nich aktywnie wykorzystywane do wywierania presji na nasze południowe miasta na wybrzeżu azowskim – powiedział minister. Według Kuleby, Rosja w obecnych okolicznościach „dyktuje sytuację na Morzu Azowskim i wykorzystuje je jako teatr działań wojennych”.

USA I ROSJA OMÓWIŁY SYTUACJĘ WOKÓŁ GRANIC UKRAINY. 06.01.2022

Jens Stoltenberg, sekretarz generalny Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, podkreśla, że Sojusz musi przygotować się na możliwy scenariusz w przypadku niepowodzenia negocjacji z Federacją Rosyjską. Powiedział to podczas konferencji prasowej w Brukseli po nadzwyczajnym, przeprowadzonym w internecie, spotkaniu Rady Północnoatlantyckiej na szczelbu ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich Sojuszu.

– NATO będzie angażować się w dialog z Rosją w dobrej wierze i rzeczowo. Ale musimy być również przygotowani na niepowodzenie metod dyplomatycznych – powiedział. – Tak więc, dzisiaj ministrowie podkreślili, że

jakakolwiek dalsza agresja na Ukrainę będzie miała poważne konsekwencje i będzie drogą kosztować Rosję – dodał. Podkreślił, że państwa członkowskie niezmiennie stoją po stronie Ukrainy.

Przypomniał, że 10 stycznia będzie przewodniczył posiedzeniu Rady Ukraina – NATO w Brukseli, w którym weźmie również udział minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba. Jednym z głównych tematów spotkania będzie sytuacja na granicach Ukrainy.

Stoltenberg podkreślił, że każdy kraj ma fundamentalne prawo do rozwiązania swoich kwestii strategicznych i zawierania sojuszy. Przypomniał, że od dziesięcioleci jest to fundamentalna zasada bezpieczeństwa europejskiego, a Rosja zobowiązała się do jej przestrzegania.

STOLTENBERG: SOJUSZ MUSI PRZYGOTOWAĆ SIĘ NA MOŻLIWY SCENARIUSZ FIASKA NEGOCJACJI Z ROSJĄ. 07.01.2022



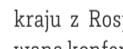
– Waszyngton jest gotowy rozmawiać z Rosją o redukcji swoich sił tak w Polsce jak i w krajach bałtyckich jeśli mogłoby to zapobiec inwazji Ukrainy przez Kreml – ujawniła sieć NBC News. Charge d'affaires USA w Polsce zaprzecza.

Rozmowy w tej sprawie mają rozpocząć się w poniedziałek w Genewie. NBC powołując się na źródła w amerykańskiej administracji podkreśla, że warunkiem wycofania wojsk jest zobowiązanie się przez Moskwę do symetrycznych kroków, w tym odnośnie mobilnych wyrzutni zdolnych do przenoszenia pocisków atomowych Iskander, które okazjonalnie stacjonują w obwodzie kaliningradzkim.

Bix Aliu, amerykański charge d'affaires w Polsce, napisał jednak w piątek wieczorem na Twitterze: „Nie jest prawdą, że USA rozważają wycofanie wojsk z Europy Wschodniej. Jesteśmy mocno związani z naszymi sojusznikami z NATO. Rozwiązujemy ten kryzys razem, zgodnie z zasadą „nic o was bez nas”.

Częścią pakietu oferowanego przez Amerykanów miałyby też być oferta ograniczenia ćwiczeń wojskowych NATO w Europie Środkowej.

AMERYKANIE MOGĄ WYCOFAĆ WOJSKA Z POLSKI, JĘDRZEJ BIELECKI, 07.01.2022



– Zgoda Amerykanów, żeby rozmawiać w innym kraju z Rosją, pachnie skompromitowaną konferencją z Monachium z 1938 roku, gdy dyskutowano i zdecydowano o Czechosłowacji, czy konferencją w Jaltie z 1945 roku, kiedy zdecydowano m.in. o Polsce – mówi w rozmowie z PAP były szef MSZ, europoseł PiS Witold Waszczykowski.

Waszczykowski jest krytyczny wobec takiego formatu spotkania.

– Uważam, że podjęcie tych rozmów wobec szantażu rosyjskiego jest absolutnym błędem. Zgoda Amerykanów, żeby rozmawiać w innym kraju z Rosją, pachnie skompromitowaną konferencją z Monachium z 1938 roku – wtedy też dyskutowano i zdecydowano o Czechosłowacji – czy konferencją w Jaltie z lutego 1945 roku, kiedy zdecydowano m.in. o Polsce – mówi. Jak dodaje, USA łamią pewne zasady, które budowane były od 30 lat w ramach nowej architektury bezpieczeństwa po upadku ZSRR i zakończeniu zimnej wojny.

– Przede wszystkim NATO hołdowało i hołduje od dawna doktrynie tzw. otwartych drzwi, która zakłada, że każdy ma prawo przystąpić do NATO, jeśli spełni pewne kryteria, warunki, no i zapadnie odpowiednia decyzja

polityczna. Gdyby teraz Sojusz uznał, że Ukraina się nie kwalifikuje do tego, i umówi się z Rosjanami, to cała koncepcja doktryny otwartych drzwi została pogwałcona – ocenia europoseł.

ROZMOWY USA – ROSJA W GENEWIE BĘDĄ NOWĄ, JAŁTĄ? 09.01.2022



Sekretarz stanu USA Antony Blinken powiedział w niedzielę, że nie uważa, by w czasie nadchodzących rozmów dyplomatycznych USA – Rosja w Genewie doszło do jakichkolwiek przełomów.

– O postępy będzie trudno, gdy Rosja przykłada broń do skroni Ukrainy – podkreślił. – Będziemy mogli przedstawić swoje propozycje. Rosjanie zrobią to samo (...) i zobaczymy, czy są podstawy do ruszenia naprzód – powiedział Blinken w wywiadzie dla stacji CNN.

Sekretarz stanu USA podkreślił, że postęp w negocjacjach zależy od działań obu stron. Waszyngton ma nadzieję, że możliwe jest zapobieżenie nowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Podkreślił, że postęp w rozmowach będzie trudny ze względu na rosyjskie nagromadzenie wojsk przy granicy z Ukrainą.

– Rosja przykłada broń do skroni Ukrainy ze swoimi 100 tys. żołnierzy w pobliżu granic Ukrainy – skomentował Blinken w osobnej rozmowie z telewizją ABC.

Wiceszef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow, cytowany przez agencję RIA, powiedział wcześniej, że Rosja „nie pójdzie na żadne ustępstwa pod presją i wobec gróźb stale wygłaszanych przez zachodnich uczestników nadchodzących rozmów”. Oceniał też jako „całkowicie możliwe”, że wysiłki dyplomatyczne mogą zakończyć się nagle po jednym spotkaniu i „Amerykanie (...) nie powinni mieć co do tego żadnych złudzeń”.

BLINKEN: O POSTĘP BĘDZIE TRUDNO. 09.01.2022



Putin kieruje się logiką samodziśzwawia, Biden – demokracji. Nie będzie porozumienia, jeśli któryś nie wyprze się własnej tożsamości.

To są kwestie na pozór techniczne, które jednak tak naprawdę sięgają sedna logiki myślenia w Moskwie i Waszyngtonie. Po ośmiu godzinach negocjacji w Genewie w poniedziałek przewodzący rosyjskiej delegacji Siergiej Riabkow przyznał, że oczekuje efektów rokowań w tym tygodniu, jeśli Rosja ma nadal stawiać na dyplomację w kontaktach z Amerykanami. W końcu, to już w domyśle, każdy szanujący się przywódca może sam o wszystkim rozstrzygnąć. No i na Kremlu nikt nie zamierza czekać na wiosenne roztopy, gdy atak na Ukrainę będzie utrudniony.

Jednak amerykańska odpowiedniczka Riabkowa Wendy Sherman tłumaczyła, że z samej natury ustaleń w kwestiach wojskowych wymagają „wielu tygodni” dyskusji. Chodzi przecież o szczegółowe zapisy prawne, które mają być potem przestrzegane i weryfikowane.

Riabkow wyraził żal, że rozmowy nie skupiły się na powstrzymaniu poszerzenia NATO na Wschód i ostrzegł, że bez „żelaznych gwarancji, iż Ukraina nigdy, przenigdy” nie znajdzie się w sojuszu, „postęp negocjacji” nie będzie możliwy. Na to Sherman, że niezależnie od tego, iż Ameryka takie postulaty z góry odrzuca, to jest to kwestia do dyskusji z całym sojuszem (gdzie każdy kraj ma prawo weta), a nie na linii USA – Rosja. Podobnie jak (z góry skazany dla Amerykanów na porażkę) rosyjski

postulat, aby z flanki wschodniej sojuszu zostały wycofane wojska alianckie.

Z czego wynika ten dialog głuchych? Jego przyczyną może być głębokie niezrozumienie przez Kreml i osobie Władimira Putina, jak funkcjonuje Zachód. Rosyjski przywódca wykazuje przecież podobną postawę wobec Ukrainy i innych krajów postsowieckich, które ośmieliły się budować demokrację. Wydaje się przekonany, że tzw. kolorowe rewolucje są dziełem manipulacji Ameryki, a nie wyrazem dojrzenia społeczeństwa obywatelskiego.

ZDERZENIE CYWILIZACJI W GENEWIE.
JĘDRZEJ BIELECKI, 11.01.2022

KRESY.PL. Amerykańscy kongresmeni zamierzają wnieść do amerykańskiego parlamentu projekt ustawy, która określi status Ukrainy jako kraju „NATO+”. W projekcie ma też znaleźć się zapis o możliwości uznania Rosji jako państwa sponsorującego terroryzm. Poinformował o tym „Głos Ameryki”.

Status „NATO+” pozwoli Stanom Zjednoczonym na przyspieszenie rozważenia sprzedaży części amerykańskich usług obronnych i towarów na Ukrainę.

Chińscy naukowcy znaleźli wodę na księżycu

Chińscy naukowcy wykryli wodę na Księżycu. Odkrycia dokonał chiński ładownik Chang'e-5. Publikacja zamieszczona w piątek na łamach Science Advances informuje, że przedstawiciele kilku chińskich placówek naukowych wykorzystali ładownik Chang'e-5, aby zebrać bezpośrednio dowody na występowanie wody na Księżycu. Wcześniejsze informacje w tej kwestii pochodziły z orbitalnych obserwacji oraz metod zdalnych.

Chang'e-5 to pierwsza misja od niemal 50 lat, w ramach której udało się dostarczyć na Ziemię próbki pochodzące z powierzchni Księżycza. Wcześniej dokonał tego Związek Radziecki w ramach misji Łuna 24, która miała miejsce w 1976 roku.

Chińscy naukowcy zaobserwowali sygnały wskazujące na obecność wody

„Dyplomacja ma niewielkie szanse powodzenia, jeśli nie podchodzi się do niej z pozycji siły. Władimir Putin powinien liczyć się z tym, że Kongres nie będzie tolerował przywrócenia rosyjskiej strefy wpływów i nie pozwoli na porzucenie Ukrainy i innych naszych sojuszników oraz partnerów w ramach NATO w Europie Środkowej i Wschodniej” – powiedział Michael McCall, republikański kongresman w Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów.

Projekt przewiduje również wsparcie militarne i dyplomatyczne dla Ukrainy w obliczu rosyjskiej agresji i natychmiastowe nałożenie sankcji na Nord Stream 2, a także odrzucenie rosyjskiej propozycji moratorium na rozmieszczanie raket średniego zasięgu w Europie. Wymaga też od Stanów Zjednoczonych formalnego ustalenia, czy Rosja jest państwem-sponsorem terroryzmu.

Projekt ustawy znacząco zwiększy finansowanie dostaw pomocy wojskowej dla Ukrainy, w szczególności broni przeciwlotniczej i przeciwokrętowej.

AMERYKAŃSCY KONGRESMENI PRODUJĄ OKREŚLENIE STATUSU UKRAINY JAKO KRAJU „NATO+”.
11.01.2022

w spektralnych danych, które zostały zebrane przez instrumenty wchodzące w skład wyposażenia Chang'e-5. Na Ziemię trafiło łącznie 1731 g księżycowych próbek. Spektrometr LMS umożliwił dokonanie pomiaru księżycowych skał.

Analiza spektralna wskazuje, że gleba księżycowa w miejscu lądowania zawiera mniej niż 120 ppm wody. Inna skała, która także stanowiła obiekt badań, wykazywała natomiast znacznie silniejszą absorpcję rzędu 180 ppm wody. Zdaniem naukowców dodatkowe 60 ppm wody w skale może pochodzić z wnętrza Księżycza.

1 grudnia 2020 roku Chang'e-5 wylądował na Księżycu. Misja ma na celu zebranie nowych próbek skalnych. W projekcie badawczym biorą udział naukowcy z Narodowego Centrum Nauki Kosmicznej Chińskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Hawajskiego, Szanghajskiego Instytutu Fizyki Technicznej oraz Uniwersytetu w Nanjing.

ŹRÓDŁO: SCIENCE.ORG

Ukraiński wywiad: Rosja może szykować prowokacje by uzasadnić agresję

Według Głównego Zarządu Wywiadu MO Ukrainy, Rosja przygotowuje prowokacje przeciwko swoim własnym żołnierzom, aby w ten sposób uzasadnić działania przeciwko Ukrainie.

Działania takie miałyby być podjęte m.in. w Naddniestrzu, gdzie stacjonuje rosyjska grupa sił pokojowych.

Przed podobnymi działaniami ostrzegali także przedstawiciele Białego Domu i doradca prezydenta USA, Jake Sullivan, który na konferencji prasowej 13 stycznia 2022 roku powiedział, że strona amerykańska ma informacje o działaniach Rosji, które mogą mieć charakter prowokacji w celu uzasadnienia działań zbrojnych przeciwko Ukrainie. „Widzieliśmy ten scenariusz w 2014 roku i wiemy, że teraz jest on szykowany znowu” – powiedział Sullivan. Zdaniem strony amerykańskiej,

nie ma jak na razie pewności co do tego, że prezydent Rosji podjął decyzję o działaniach zbrojnych przeciwko Ukrainie.

Równocześnie, Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej rozpoczęły sprawdziany gotowości bojowej. Polegają one m.in. na szybkim przetrzuciu części sił z Centralnego i Dalekowschodniego Okręgów Wojskowych do europejskiej części Rosji. Według strony ukraińskiej jest to także element przygotowania do ćwiczeń „Wschód - 2022”.

Ponadto, w nocy z 13 na 14 stycznia 2022 roku doszło do ataku hakerskiego na strony internetowe Gabinetu Ministrów Ukrainy oraz kilku ministerstw oraz aplikacji „Dija”, służącej do realizacji usług dla obywateli. Zdaniem SBU i innych instytucji odpowiedzialnych za cyberbezpieczeństwo nie doszło do wycieku danych, a funkcjonowanie poszczególnych stron internetowych ma zostać wznowione w ciągu kilku godzin.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Radość święta, radość pojednania



Święto Bożego Narodzenia w polskiej sobotniej szkole im. Stanisława Vincenza w Kołomyi jest świętem osobliwym, które gromadzi dzieci i rodziców, wiernych parafii św. Ignacego Loyoli. Duch tradycji łączy wszystkich już w czasie adwentu.

Przed świętowaniem trwają wielkie przygotowania. Uczniowie z nauczycielami rzetelnie przygotowali sale szkoły, nie raz powtarzali epizody przedstawienia, starali się jak najlepiej nauczyć się kolęd i pastorałek.

Gdy po Mszy św. w poświęconej niedzielę proboszcz o. Michał Machnio ogłosił, że z jasełkami wystąpią dzieci, to prawie wszyscy zostali i czekali. Szkolne jasełka stworzyły niepowtarzalną atmosferę rozważania tajemnicy Bożego Narodzenia.

Scenki pasterzy, mędrców, aniołów nie tylko wyrażały

radość z narodzin Jezusa, ale też jednoczyły parafian – Polaków i Ukraińców. Śpiewano kolędy również po ukraińsku. Teatralizowany występ był udany, świadczyły o tym długie owacje.

Prezes TKP „Pokucie”, dyrektor polskiej sobotniej szkoły Stanisława Kotusenko-Patkowskiego zaprosiła wszystkich do szkoły na spotkanie opłatkowe. Stąd też poprowadziła swój reportaż ekipa polskiej telewizji „Wschód” kanału „Polonia” na czele z redaktorką Grażyną Orłowską-Sondej. Dziennikarka z Wrocławia jest wieloletnim przyjacielem szkoły, wniosła wielki osobisty wkład w uratowanie kołomyjskiej rzymsko-katolickiej nekropolii od zniszczenia. Właśnie dzięki niej wolontariusze z Polski porządkowali cmentarz, zbierali koszty na odnowienie nagrobków. Potem dołączyły inne osoby.

Dzielenie się opłatkiem, śpiewanie kolęd, tradycyjne polskie wigilijne dania,

słodczyce stworzyły atmosferę świętowania, radości, łączności pokoleń. Rozradowane dzieci oglądały otrzymane upominki, zabawki, które dostały z rąk pani Grażyny. Te miłe niespodzianki w czasie długiej epidemii stały się doskonałą okazją rozmów w gronie rodzinnym. Cieszy, że w 25 rok swego istnienia szkoła wstąpiła z optymizmem otwierając nową kartę swojej historii.

Podsumowując, należą się szczególne podziękowania rodzinom Babluk, Paraszczuk, Hryniw, kierownikowi chóru Oksanie Reznik, akompaniatorowi Swietłanie Prołomowej. Ale bez dyrektora pani Stanisławy, która prowadzi szkołę i TKP „Pokucie”, lekarza z zawodu, człowieka z powołania do pracy społecznej, dla której polskość w Kołomyi jest sprawą życia, nic z tego co jest, nie zaistniałoby. Jej praca wzbudza podziw, jest godna szacunku i zasługuje na wielką wdzięczność.

ROMAN WORONA

Na Litwie zatwierdzono zwiększenie pomocy wojskowej dla Ukrainy

Jak podaje ukraińska agencja prasowa Ukrinform, powołując się na litewskiego nadawcę LRT, na poniedziałkowym posiedzeniu litewska Rada Obrony Państwa rozpatrywała sytuację związaną z napięciami na granicy Rosji z Ukrainą. Rada zatwierdziła szereg działań, w tym plan udzielenia Ukrainie wsparcia militarnego.

„Zamierzamy wesprzeć Ukrainę realnymi, praktycznymi środkami, w tym zwiększeniem liczby instruktorów naszej misji szkolenia bojowego i udzieleniem pewnej pomocy materialnej”

– powiedział litewski minister obrony Arvydas Anušauskas.

Według niego pomoc materialna „bywa i śmiercionośna, i nieśmiercionośna, i humanitarna”. Jako tę ostatnią wskazał leczenie i rehabilitację rannych ukraińskich żołnierzy na Litwie. Jak mówił, Litwa zamierza w najbliższym czasie przekazać Ukrainie sprzęt termowizyjny (systemy noktowizyjne). Anušauskas deklaruje, że litewski rząd zobowiązuje się co roku przekazywać Ukrainie „niezbędny sprzęt” o wartości co najmniej miliona euro.

Doradca prezydenta Litwy Dariusz Kuliešius powiedział, że plan wsparcia Ukrainy został już zatwierdzony przez litewską Radę Obrony Państwa.

Rada przewidziała również szereg środków mających na

celu wzmocnienie zdolności obronnych samej Litwy. Postanowiono zwiększyć w 2023 roku liczbę poborowych oraz nabór cywilnych urzędników i kursantów do Akademii Wojskowej.

Podjęto też decyzję o skróceniu wcześniej planowanych terminów zakupu systemu wieloprowadnicowych wyrzutni rakietowych MLRS wspólnie z pozostałymi krajami bałtyckimi.

Na szczeblu państwowym zostanie utworzone międzyresortowe centrum koordynacyjne, które będzie monitorować zagrożenia i ryzyka, oceniać odporność i gotowość na nie w kluczowych obszarach – energetyce, bezpieczeństwie wewnętrznym, cyberprzestrzeni i innych.

ŹRÓDŁO: UKRIFORM

Kalejdoskop kultury 2021

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM,
literatem, muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych.

Początek Nowego Roku to zwykle czas układania planów na przyszłość, ale też spojrzenia wstecz i różnego rodzaju podsumowań. Jakie były najważniejsze wydarzenia minionego 2021 roku w polskiej kulturze?

Tych wydarzeń było wiele, mimo tego, że był to przecież czas wyjątkowo niekorzystny ze względu na pandemię. Trudno jest je wszystkie nawet lapidarnie scharakteryzować. Bez wątpienia wielkim wydarzeniem był XVIII Międzynarodowy Konkurs Chopinowski w Warszawie, w tym roku we wspólnie, licznej obsadzie i o bardzo wysokim poziomie artystycznym. Konkurs ten, który jest najważniejszym wydarzeniem muzycznym w kraju i jednym z najwspanialszych wydarzeń tego rodzaju na świecie, po raz pierwszy został zorganizowany w 1927 roku z inicjatywy prof. Jerzego Żurawlewa, polskiego pianisty i pedagoga. A wsparcia finansowego na organizację udzielił wówczas Henryk Rewkiewicz, przedsiębiorca i miłośnik muzyki, członek Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. W 2021 roku organizatorem konkursu był Narodowy Instytut Fryderyka Chopina. Konkurs pełni wielką rolę w popularyzacji muzyki Chopina i umożliwia odkrywanie wybitnych talentów pianistycznych, ma charakter monograficzny, to znaczy wykonywane są wyłącznie utwory Fryderyka Chopina. Zapewnia on młodym muzykom – laureatom konkursu – najsukcesowniej start w międzynarodowej karierze pianistycznej. Ale przede wszystkim służy uwrażliwieniu muzycznemu społeczeństwa. Fenomenem jego edycji w 2021 było między innymi to, że przez cały czas trwania można było uczestniczyć w wielogodzinnych transmisjach telewizyjnych i radiowych, internetowych, które na bieżąco, z kolejnych etapów, aż do wspaniałego finału słuchała i komentowała cała Polska. I nie tylko. Ten temat pojawiał się w czasie rozmów telefonicznych z przyjaciółmi, na ulicach, w sklepach, słyszeć można było różnego rodzaju opinie i komentarze. Muzyka Chopina jest ponadczasowa, a odkrywana wciąż z zachwytem przez coraz to nowe pokolenia nie tylko w kraju, ale i na całym świecie. Mogłem to obserwować już od dzieciństwa. Tak się złożyło bowiem, że wiele lat mieszkałem w pobliżu Żelazowej Woli, gdzie urodził się nasz geniusz muzyczny i byłem prawie co niedziela w dworcu i parku romantycznym, czyli w Muzeum Fryderyka Chopina, by słuchać tam koncertów. Zawsze zastanawiał mnie, że do tego właśnie miejsca przybywały liczne wycieczki i osoby indywidualne nie tylko z całej Polski, ale i z całego świata. Bardzo często byli to Japończycy, którzy aby posłuchać koncertu w Żelazowej Woli przylatywali aż z Tokio. Nie tylko dorośli, ale też bardzo licznie młodzież szkolna. Tak było też w ostatnich latach i również w 2021.



PAŁAC W DĘBINKACH, MUZEUM NORWIDA

To jakiś zupełny fenomen ta ich trwająca pokoleniami fascynacja muzyką Chopina, która pociąga ich podobno diamentową czystością tonów, ich precyzją. Widocznie jakoś wyjątkowo odpowiada ich predyspozycjom psychicznym.

No właśnie, zatem nieprzypadkowo wiele razy laureatami tego konkursu byli Japończycy, tak jak w tym roku...

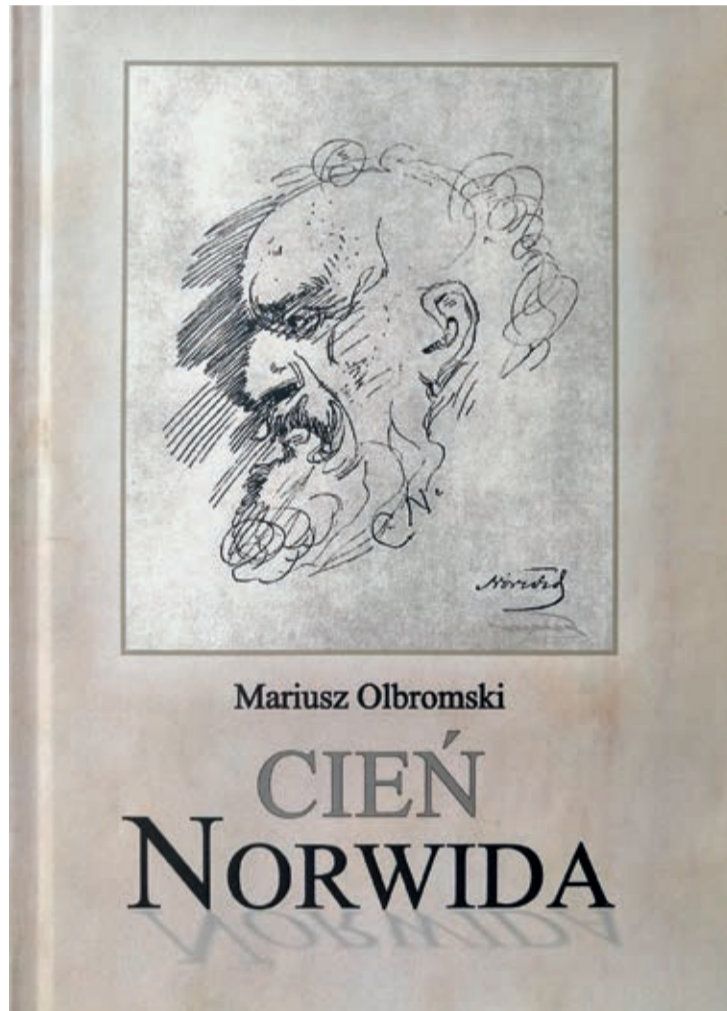
Tak, laureatem I nagrody edycji konkursu w 2021 został Bruce (Xiaoyu) Liu reprezentant Kanady, ale japońskiego pochodzenia.

W uroczystej gali wręczenia nagród i I Koncertie Laureatów Konkursu Chopinowskiego udział wzięli prezydent RP Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą, senatorowie i posłowie oraz przedstawiciele rządu RP, w tym wicepremier prof. Piotr Gliński, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. No i oczywiście reszta melomanów. Artysta otrzymał złoty medal i 40 tys. euro nagrody. Ma przed sobą otwartą drogę na wszystkie estrady świata. Ale nie tylko on, bo wszyscy laureaci tego konkursu. Nam pozostały niezapomniane wrażenia i nagrania, które stały się częścią naszego narodowego skarbcza muzycznego.

Postać Fryderyka Chopina przywołuje na pamięć też twórczość Cypriana Norwida, który poświęcił mu jeden z najwspanialszych swych wierszy „Fortepian Chopina”.

Tak, to jeden z jego najgenialniejszych wierszy. Popularny współcześnie też dzięki wspaniałej interpretacji muzycznej przez Czesława Niemena. Norwid jak wiemy znał Fryderyka Chopina i jego postać, a ostatnie chwile jego życia, utrwalił też w „Czarnych kwiatach”.

Trzeba wspomnieć, że nie tylko Czesław Niemen interpretował utwory Norwida, choć jego wykonanie jest genialne. Mamy też szereg współczesnych interpretacji muzycznych na bazie tekstów Norwida w wykonaniu świetnych artystów, takie jak: Wandy Warskiej do wiersza „W Weronie”, Stana Borysa



do wiersza „Coraz to z ciebie jako z drzazgi smolnej”, Krzysztofa Cugowskiego piosenkę „Noc nad Norwidem,” czy Natalii Sikory do wiersza „Ty mnie do pieśni pokornej nie wołaj”.

Miniony rok został też – jak pamiętamy – ogłoszony przez Sejm RP Rokiem Norwida z okazji 200 rocznicy urodzin tego wielkiego myśliciela chrześcijańskiego, genialnego poety, prozaika, dramaturga i malarza. Jak przebiegał w Polsce? Odbyło się setki różnego rodzaju imprez związanych z postacią twórcy „Vade-mecum”, trudno je wszystkie choćby wymienić. To spektakle teatralne, bardzo liczne sesje naukowe, powstały ciekawe filmy i audycje radiowe, odbyły się konkursy dla młodzieży i dzieci, różnego rodzaju inne imprezy kulturalne inspirowane biografiami i twórczością Norwida.

Proszę może wskazać te, które – zdaniem Pana – były najważniejsze...

Bez wątpienia wielkim wydarzeniem muzycznym była prapremiera na dziedzińcu Zamku Królewskiego na Wawelu pierwszej opery autorstwa Joanny Wnuk-Nazarowej. Dzieło powstało w oparciu o misterium „Wanda” Norwida, jak wiemy, utworu zainspirowanego znaną, krakowską legendą. Przed wyjazdem na zawcze z kraju na emigrację Norwid był w Krakowie, który na nim zrobił ogromne wrażenie, odwiedził też Kopicę Wandy, a później pod wpływem tych przeżyć już w Rzymie powstał dyptyk teatralny „Wanda” i „Krakus”. Wiele lat po tej wizycie Joanna Wnuk-Nazarowa, która znała „Wandę” od dziecka, skomponowała dzieło, które we wspaniałej oprawie artystycznej zabrzmiało pierwszy raz wśród prastarych murów zamku na Wawelu w dniu 11 września. Przy okazji warto wspomnieć, że treść krakowskiej legendy o Wandzie jakoś dziwnie stała się aktualna w dzisiejszych czasach, choć oczywiście nie w dosłownym znaczeniu.

Piękne i wielkie było również widowisko „Norwidowskie Theatrum Mundi” w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie zorganizowane 24 września, a więc dokładnie w 200. rocznicę urodzin Norwida. Złożyły się na nie utwory muzyki

rozrywkowej w nowych aranżacjach i wykonaniu znakomitych gwiazd muzyki operowej: Małgorzaty Walewskiej, Olgi Pasiecznik, a także Szymona Mechlińskiego, Macieja Kwasińskiego, Łukasza Golińskiego. Utwory Norwida interpretowało też grono znanych aktorów: Danuta Stenka, Jan Englert, Jerzy Radziwiłowicz oraz Piotr Kramer, a całości towarzyszyła znakomita orkiestra.

W ramach Roku Norwida odbyły się też liczne wystawy rysunków, których inspiracją były prace plastyczne Norwida. Jakie były najciekawsze?

Jedną z najbardziej fascynujących była ekspozycja pt. „Sztukmistrz Norwid – rysunki” w Kordegardzie, galerii Narodowego Centrum Kultury. Bardzo znaczącym wydarzeniem było powołanie na Mazowszu, w pobliżu Warszawy, Muzeum Cypriana Norwida w Dębinkach w pobliżu Warszawy. Jest tam zdewastowany za czasów PRL dwór, który czeka na restaurację wraz z pięknym i rozległym parkiem. Norwid spędzał często czas w tym miejscu w dzieciństwie.

Muzeum powołano 25 sierpnia 2021 r. na mocy uchwał Rady Powiatu w Wyszakowie i Rady Gminy Zabrodzie. Rozpoczęło swoją działalność 15 września, a już 28 września odbyło się w Dębinkach uroczyste podpisanie listu intencyjnego, na mocy którego przyszłe Muzeum Cypriana Norwida będzie placówką współprowadzoną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, co zapewni fundusze na remont i rozwój działalności. Podpisy pod dokumentem złożyli wicepremier, minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu prof. Piotr Gliński, starosta powiatu wyszkowskiego Jerzy Żukowski oraz prezes Fundacji Muzeon Norwid Jacency Matysiak. Uroczystość poprzedziła sesja naukowa norwidologów w pobliskim pałacu w Chrześnem, gdzie w parku został też odsłonięty pomnik Norwida, według projektu Magdaleny Karłowicz, jak również zorganizowana wystawa pamiętek i dzieł Norwida, która w okresie późniejszym zostanie przeniesiona na stałe do Dębinek.

No i wreszcie chciałbym podkreślić, że w Roku Norwida zorganizowano szereg ogólnopolskich konkursów o twórczości Norwida. Ukazały się też liczne, często świetne publikacje nagrodzone w ogólnopolskim konkursie specjalnymi nagrodami premiera Mateusza Morawieckiego, który nie tylko je wręczał osobiście w gmachu Kancelarii Rady Ministrów, ale też wygłosił z tej okazji refleksyjne przemówienie.

Trudno wszystkie nagrodzone prace wymienić, ale przypomnę choćby nagrody pierwsze: dla Edyty

Chlebowskię za dzieło *Cyprian Norwid. Katalog prac plastycznych, T I – V*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2017–2020; nagrodę specjalną otrzymał Józef Franciszek Fert za książkę „Norwid, Zdania i uwagi o społeczeństwie obywatelskim”, Pewne Wydawnictwo (pod patronatem Fundacji Museion).

Nie możemy chyba pominąć też udziału Lwowa w tych ważnych obchodach norwidowskich...

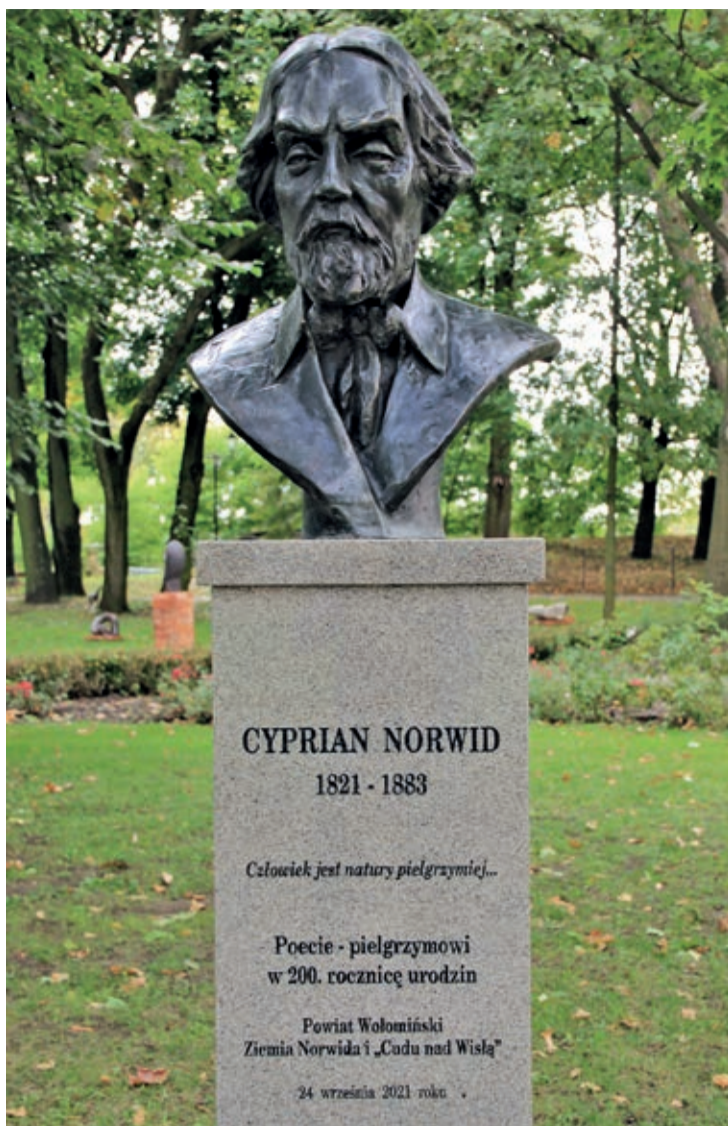
Tak, oczywiście. W czerwcu miała miejsce we Lwowie jubileuszowa 10 Polska Wiosna Teatralna. Ze względu na pandemię tegoroczna edycja festiwalu odbywała się w dwóch formatach: stacjonarnie i online na stronie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Na zakończenie tej bogatej w wiele interesujących spektakli imprezy, z udziałem kilku teatrów w Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia NMP we Lwowie została wystawiona piękna inscenizacja poświęcona Norwidowi „Do kraju tego...” w wykonaniu aktorów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

W ramach XXI Dialogu Dwóch Kultur odbyły się też sesje naukowe poświęcone Norwidowi, które Pan zainicjował i współorganizował.

Tak, takie sesje, miały miejsce najpierw w Krzemieńcu, a później w Warszawie. Odbyły się w dużej mierze dzięki pomocy prof. Bartosza Korzeniowskiego z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. W Warszawie, w siedzibie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich na Krakowskim Przedmieściu wzięto w tych sesjach udział wielu wybitnych badaczy. W jednym z wystąpień prof. Ludmiła Siryk z Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej mówiła o tłumaczeniach na język ukraiński dzieł Norwida. Warto wspomnieć, że wiersze Norwida tłumaczyli na język ukraiński m.in. Roman Lubkiwskij, Dmytro Pawłyczko, wieloletni uczestnicy Dialogu Dwóch Kultur. Dmytro Pawłyczko zamieścił te tłumaczenia między innymi w swojej „Antologii poezji polskiej”. Najwybitniejszym tłumaczem ukraińskim dzieł Norwida był Hrichorij Koczur, który w 1971 roku wydał w Kijowie zbiór Norwida „Poezje” w starannie opracowanej serii „Perty Literatury”. Tłumacz miał z tego powodu kłopoty życiowe, bo w ZSRR Norwid był poetą, którego twórczość budziła wśród komunistów skrajną niechęć, między innymi za jego niezłomną i piękną postawę chrześcijańską.

Sądzę, że postać i twórczość Norwida przybliżył Polakom na Ukrainie też cykl naszych rozmów w 2021 r. publikowanych na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Tak, chciałbym bardzo podziękować Redakcji za publikację cyklu tych rozmów na temat: „Norwid a Kresy”. W wielu z nich wykorzystałem wyniki swych wcześniejszych poszukiwań i przemyśleń, które zgromadziłem do swej najnowszej książki. Ukazała się ona pod koniec ubiegłego roku w Warszawie, w ogromnie zasłużonej Oficynie Wydawniczo-Poligraficznej „Adam” i nosi tytuł „Cień Norwida”. Obszerny wstęp do niej napisała wybitna znawczyni i badaczka dzieł Norwida, a zarazem popularyzatorka twórczości autora „Czarnych



POMNIK NORWIDA W CHRZĘSNEM

kwiatów” prof. Grażyna Halkiewicz-Sojak z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Książka zawiera też reprodukcje dzieł Norwida inspirowane twórczością przedstawicieli „ukraińskiej szkoły romantycznej”, a więc: Juliusza Słowackiego, Bohdana Józefa Zaleskiego i innych. Także cenne zdjęcia z Zakładu św. Kazimierza w Paryżu, gdzie Norwid mieszkał i tworzył przez ostatnie sześć lat życia. I gdzie przez jakiś czas także zupełnie przypadkowo trafiłem i przebywałem, co stało się bezpośrednim impulsem do napisania tej książki. Publikacja ta zawdzięcza też wiele cennym uwagom prof. Józefa Ferta z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, również znakomitego badacza i biografę Norwida. Jest on, między innymi, autorem książki „Życie Cypriana Norwida” która właśnie ukazała się w 2021i została przetłumaczona też na język białoruski i ukraiński. A więc przybliży postać wielkiego polskiego poety mieszkającemu Ukrainy.

W mojej skromnej książce „Cień Norwida”, na którą składa się obszerny esej i poemat „Za ścianą”, a opublikowanej dzięki wsparciu finansowemu PKN ORLEN, zwracam szczególnie uwagę na to, że biografia i twórczość Norwida w sposób wieloraki była jednak związana również z Kresami, choć to zwykle umyka uwadze wielu badaczy, którzy jego biografie i twórczość wiążą z Mazowszem, a na emigracji

z Italią i Paryżem, Anglią, Stanami Zjednoczonymi. Ukazują w niej, że te powiązania z Kresami są różnego rodzaju.

To między innymi znajomości z Kresowianami, ich dziełami. I że te powiązania to nie tylko koneksje rodzinne Norwida z królewską rodziną Sobieskich. Myślę, że na tym, między innymi, polega jej wartość. Ale wcześniej te pomyślenia – jak wspominałem – przekazałem właśnie po raz pierwszy Czytelnikom „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Nie tylko o Norwidzie rozmawialiśmy w tym roku. Ukazał się też cykl naszych rozmów „Lwów Stanisława Lema”, bo jego biografia ściśle związana jest z grodem nad Pełtwią. Urodził się wszak 12 (13) września 1921 roku właśnie we Lwowie i tu się wychowywał, kształcił, zdał maturę, rozpoczął studia. Przypomnę, że Sejm RP ogłosił – w setną rocznicę urodzin tego wybitnego pisarza i myśliciela – rok 2021 również Rokiem Lema.

Proszę tylko nie pytać jakie były w tym roku imprezy w Polsce i na świecie związane z twórczością autora „Solaris”, bo nie starczy szpał na ten barwny i frapujący katalog wydarzeń. Może więc tylko pokrótce przypomnę, jak Lwów uczcił tę rocznicę, bo w rodzinnym mieście Lema działo się w tym czasie wiele ciekawych wydarzeń. Przede wszystkim została odsłonięta pamiątkowa tablica na fasadzie kamienicy w której się urodził przyszły pisarz przy ulicy Bohdana Łepkiego 4, a dawnej Brajerowskiej. Na tablicy widnieją napisy w języku ukraińskim, polskim i angielskim. Ciekawym wydarzeniem we Lwowie było też widowisko artystyczne,



którego celem stało się popularyzowanie twórczości Lema w restauracji „Kiliński” w Parku Stryjskim, gdzie ku radości wszystkich witał przychodzących przedziwny robot jakby zrodzony z wyobraźni Lema. Z kolei w październiku Konsulat Generalny we Lwowie przygotował melomanom i miłośnikom twórczości Lema ciekawe wydarzenie. A mianowicie w kościele pw. św. Antoniego wystąpił ze specjalnie przygotowanym programem muzycznym znakomity organista i improwizator Filip Presseisen. Program koncertu został zainspirowany wizjami futurologicznymi autora „Cyberiady”. Bardzo ciekawa była też wystawa zaprezentowana przez lwowskie środowisko plastyczne. Członkowie Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych (LTMSPP) pokazali na niej swoje bardzo interesujące i oryginalne prace, wykonane w różnych technikach, a będące wyrazem zainteresowania twórczością i postacią Lema. Swoje dzieła zaprezentowali między innymi: Jadwiga Pechaty, Mieczysław Malawski, Nadia Lewińska, Anna Dworska. Wystawa ta, która stała się możliwa dzięki wsparciu Fundacji „Odra – Niemen” z Wrocławia, ma następnie powędrować dalej do wielu ośrodków w Polsce.

No i jako trwałe osiągnięcie Roku Lema we Lwowie pozostanie też chyba nasza książka „Lwów Stanisława Lema”.

Tak. Nosi ona identyczny tytuł jak cykl naszych rozmów to znaczy „Lwów Stanisława Lema”. Pragnę zauważyć, że swoje refleksje zawarte we wstępie i komentarzach do zdjęć opierałem głównie na książce wspomnieniowej Lema „Wysoki Zamek”. Godnej polecenia, która pozostawała dotychczas jakby w cieniu zainteresowań wielu badaczy jego twórczości. Tymczasem po latach – co obecnie lepiej widać – jest ona dla nas szczególnie cenna. Warto podkreślić, że „Wysoki Zamek” został też przełożony na język ukraiński. Nasza książka, która ma przecież też charakter albumu, zawiera wiele cytatów z tego dzieła. Można w niej znaleźć wiele cennych zdjęć archiwalnych. Wielką jej wartością są Pani oryginalne i piękne fotografie wielu miejsc bliskich Lemu w Lwowie, w tym oczywiście kamienicy i mieszkania na dawnej ulicy Brajerowskiej 4, w której się urodził i mieszkał. To niezwykle, że z tych naszych dialogów zrodziło się właśnie to wydawnictwo, a ukazało dzięki pomocy Fundacji Wolność

i Demokracja. Mam nadzieję, że książka wzbudzi zainteresowanie Czytelników. I cieszę się, że powstała właśnie we Lwowie w Roku Lema. Na zakończenie tych refleksji pragnę jeszcze wspomnieć o tym wspaniałym wydarzeniu religijnym i artystycznym we Lwowie w okresie świątecznym jakim był koncert kolęd w Bazylice Archikatedralnej we Lwowie zorganizowany i transmitowany na całą Polskę i świat przez Telewizję Polską, a zakończony błogostawieństwem ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego. W okresie świątecznym Telewizja Polska – prawie wszystkie kanały – przekazywały bardzo często różnego rodzaju audycje z kolędami z udziałem wielu zespołów, artystów, przeważnie znakomite. Ale ten koncert z miasta Semper Fidelis, jak często nazywany jest Lwów, był zupełnie wyjątkowy ze względu na miejsce, poziom artystyczny, udział wielkich gwiazd piosenki jak Maryli Rodowicz czy Krzysztofa Cugowskiego, wielu innych. Dla mnie także wyjątkowy, bo z częstymi ujęciami Obrazu Matki Bożej Łaskawej w otwartym głównym.

Bardzo dziękuję za rozmowę. Ja również.

Wiary brak

Czyżby cały czas ten diabli darmo wzięli? Licho rżąc kamieniami niebo To nie moje pole To nie moja bitwa Po cóż było dążyć na ustach z modlitwą? Tu chochliki harczą Zataczając koła I bawią się mną Boże Jak mam im podołać? Tak chciałoby się modlić A same bluźnierstwa I wstyd mi niewiary A wiary mi brak Co psoci mój los Dokąd dąży świat? Nie ma życia w ludzi pustych oczodołach Owinęta ich peleryną zawistna mamona Czyżby cały czas ten diabli darmo wzięli? I wstyd mi niewiary... A wiary mi brak

MARZENA KLEBAN

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Do Kijowa, do Sołomianki, do Mickiewicza

Wydarzenie, które zyskało międzynarodowe znaczenie dzięki osobistej obecności Moniki Kapa-Cichockiej, małżonki ambasadora Rzeczypospolitej na Ukrainie oraz innych przedstawicieli polskiego korpusu dyplomatycznego, jest przygotowaniem do kolejnej rocznicy wielkiego mistrza słowa literackiego, który przyszedł na świat 24 grudnia 1798 roku. Stało się ono zarazem prawdziwym świątecznym prezentem dla miasta. Przecież idea, projekt, wykonanie i montaż granitowo-marmurowego portretu wybitnego polskiego poety, który wywarł duży wpływ również na ukraińską literaturę – to nie praca państwowych funduszy specjalnych, lecz skromnej społecznej organizacji „Spółka Białego Orła”, wspieranej przez Ambasadę i szczególnie Wydział Konsularny Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie.

Trudnym, niezwykle ciekawym szlakiem do ufundowania specjalnej tablicy pamiątkowej zmierzały osoby, które uczestniczyły w takim dziele po raz pierwszy. Dlatego sukces ten jest owocem jedynie ogromnego pragnienia pomocy rodakom w poznaniu Adama Mickiewicza, którego twórczość od lat 20., 30. XIX wieku fascynowała tak znane, a nawet kultowe postacie kultury ukraińskiej, jak Piotr Gulak-Artemowski i Lewko Borowikowski, Taras Szewczenko i Lesia Ukrainka, Mykoła Bażan i Andrij Malyszko oraz wielu innych.

Tłumaczenia jego dzieł dokonywane przez rodzinnych mistrzów słowa artystycznego nigdy nie podobały się wrogom niepodległej Ukrainy. Może dlatego władze radzieckie, choć zgodziły się nazwać imieniem Mickiewicza małą ulicę na obrzeżach Kijowa, powstrzymały się od podjęcia innych kroków ku jego uhonorowaniu. I dopiero teraz zadośćuczyniono tej niesprawiedliwości.

Na cześć „Mickiewicza z różnych światów” w pamiątkowym znaku jego imienia projektanci-amatorzy postanowili połączyć dwa rodzaje kamienia szlachetnego – niezawodny ciemny granit, przydatny do utrwalania czegoś, o czym nie należy zapominać oraz śnieżnobiały marmur, który może nawet przetrwać cywilizację. Była to szczęśliwa myśl.

Portret geniusza w kształcie antycznej kamei wyrzeźbił utalentowany kijowski rzeźbiarz Iwan Grigorjew, który wcześniej poruszył serca rodaków tablicą pamiątkową, poświęconą światowej sławy polsko-żydowskiemu lekarzowi, pisarzowi i pedagogowi Januszowi Korczakowi.

Pomoc w zapewnieniu warunków oficjalnego otwarcia nowej kulturalnej atrakcji na ulicy Adama Mickiewicza okazali obywatele obu państw. Na przykład, byłoby ono technicznie niemożliwe, gdyby nie prace budowlane i instalacyjne, które zorganizował Igor Shekera,

inicjator walki o możliwość zobaczenia na ulicy Mickiewicza oddzielnej pamiątkowej tablicy z jego imieniem. A jej QR-kod (od pewnego czasu obowiązkowy element każdego nowoczesnego obiektu kultury w Europie) byłby „niemy”, gdyby nie wysiłki Marceliny Gołębiewskiej, która wypełniła go treścią. Nie da się jednak, oczywiście, wymienić wszystkich, którzy pomogli na każdym etapie wspólnej sprawy.

Od chwili, gdy z płaskorzeźby spadła zasłona, wszystko, co poprzedzało jej odsłonięcie, zniknęło jakoś w tle. Pozostał tylko Adam Mickiewicz – i ludzie, którzy do niego przyszedli. Cicha zazwyczaj ulica wsłuchiwała się w wypowiedziane w różnych językach słowa miłości i wdzięczności, przeplatane wspaniałymi wierszami i ciekawymi historycznymi faktami. To było prawdziwe święto w tak ciepłej pomimo grudniowej aury atmosferze, która, wydaje się, pozostała nawet wtedy, gdy wszyscy odeszli.

Miejmy więc nadzieję, że będą nowe spotkania ludzi o żarliwych sercach, natchnione dziełami „pieśniarza życia i wolności” Adama Mickiewicza.

JULIA MORGUŃSKA
DK.COM.UA

Oplatek w Centrum Polskim

Przed świętami Bożego Narodzenia Konsulat Generalny RP w Łucku tradycyjnie zorganizował spotkanie oplatkowe. W tym roku po raz pierwszy odbyło się w nowopowstałym Centrum Polskim. 15 grudnia na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP w Łucku przedstawiciele polskich organizacji Łuckiego Okręgu Konsularnego, władz lokalnych i duchowieństwa wołyńskiego zebrali się w Centrum Polskim.

Konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak wygłosił krótkie przemówienie powitalne: „Życzę Państwu, abyśmy przy okazji świąt mieli więcej czasu dla rodziny, na słuchanie kołęd, na wspólne spotkania z bliższymi i dalszymi członkami naszych rodzin. Niech te święta staną się dla nas wszystkich źródłem optymizmu na cały rok. I oczywiście, dodam też moje serdeczne życzenia noworoczne: dużo zdrowia, szczęścia i pomyślności”. Uczestników spotkania przywitani również przedstawiciele władz lokalnych. Jednym z głównych było życzenie pokoju dla Ukrainy i wszystkich zgromadzonych, gdyż wojna na wschodzie kraju wciąż trwa.

Jarosław Górecki, dyrektor Centrum Dialogu Kostiuchnowka, przekazał konsulowi generalnemu RP w Łucku Sławomirowi Misiakowi w imieniu Chorągwi Łódzkiej Związku Harcerstwa Polskiego Betlejemskie Światło Pokoju. Ten ogień jest zapalany w miejscu narodzin Jezusa Chrystusa, a następnie skauci przekazują go z kraju do kraju. Przekraczając granice, światło z Betlejem jednoczy w Wigilię chrześcijan różnych wyznań.

Świąteczną oprawą dla imprezy był występ zespołu „Anioleczki z Krzemieńca” z Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego

działającego pod kierunkiem ks. Łukasza Grochli, który również śpiewał wraz ze swoimi parafianami. Dzieci i dorośli przy akompaniamencie kilkunastu instrumentów wykonali tradycyjne i współczesne polskie koledy.

Ks. kanonik Paweł Chomiak, proboszcz parafii katedralnej Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku, pobłogosławił oplatki i świąteczny stół.

Spotkanie tradycyjnie zakończyło się wspólnym koledowaniem.

ANATOL OLICH
MONITOR-PRESS.COM

Solidarność bez granic

Na zakończenie roku w naszym ośrodku rozpoczęły się prace związane ze złożeniem sprawozdania dla naszych dobroczyńców. W tym roku po raz pierwszy uzyskaliśmy środki finansowe z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów za pośrednictwem Fundacja Wolność i Demokracja na realizację projektu „Solidarność bez granic – pomoc Polakom na Ukrainie”.

Projekt ma za zadanie przekazanie pomocy osobom najbardziej potrzebującym, w tym rodzinom wielodzietnym, rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej, sierotom i in. W ramach tego projektu została przekazana zapomoga socjalna 21 osobom z chmielnickiego miejskiego ośrodka związku Polaków Ukrainy oraz jedna zapomoga specjalna dla rodziny wielodzietnej (troje dzieci sierot oraz ich matka).

Chcielibyśmy szczerze podziękować Fundacji za wsparcie, cieszymy się, że Polska nie zapomina o swoich dzieciach pozostających w Kresach.

IRENA MEDLAKOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Kijów wspiera tradycje szopkarstwa

19 grudnia w Instytucie Nauk Religijnych im. św. Tomasza z Akwinu w Kijowie została otwarta Wystawa Szopek Bożonarodzeniowych. Projekt realizowany jest z inicjatywy Instytutu Polskiego w Kijowie, Instytutu Nauk Religijnych przy wsparciu konsula Rzeczypospolitej Polskiej Doroty Dmuchowskiej.

Dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski otwierając wystawę przyznał, że tradycja szopkarska w Polsce jest bardzo trwała i wzruszająca. „Właśnie to – zaznaczył – że od wieków ułożyliśmy sobie własny obraz jak powinny wyglądać narodziny Pana jest tak bardzo piękne i tak bardzo nasze”.

Do wystawy aktywnie przygotowywały się dzieci, wzięli w niej udział również dorośli przedstawiciele społeczności polskiej na Ukrainie. Wszystkim autorom ekspozycji szopek wręczono upominki od Instytutu Polskiego w Kijowie i Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie. Zwiedzającym i uczestnikom wystawy wyświetlono film pt. „Szopka krakowska”, o tym jak głęboką jest ta tradycja w grodzie królewskim Krakowie.

Krakowski zwyczaj „chodzenia” z szopką po domach sięga XIX wieku.

Jednak po I wojnie światowej zaczął powoli zanikać. By szopkarskie tradycje zachować dla następnych pokoleń, Jerzy Dobrzycki, kierujący magistrackim działem propagandy, w 1937 roku zorganizował pierwszy Konkurs Szopek Krakowskich. Po II wojnie światowej konkursy wznowiono, a ich organizacji podjęło się Muzeum Krakowa, kontynuując tę tradycję do dziś. Szopkarskie tradycje Krakowa stały się światowym fenomenem o ustalonej międzynarodowej renomie i popularności. W tym roku, już od 2 grudnia na krakowskich placach i w parkach, w witrynach sklepów, hoteli i restauracji, można oglądać rozstawione w szklanych, podświetlanych gablotach wspaniałe bożonarodzeniowe szopki.

Natomiast szopki z kijowskiej wystawy jeszcze przed świętami zostaną przeniesione do Kijowskiej katedry pw. św. Aleksandra, gdzie również będą eksponowane.

ANTONI KOSOWSKI
DK.COM.UA

Obchody 220-lecia urodzin Tomasza Padury w Ilińcach

22 grudnia w Ilińcach w obwodzie winnickim odbyło się spotkanie przyjaźni ukraińsko-polskiej pt. „Łączy nas Tymko Padura”. Spotkanie zostało poświęcone 220. rocznicy urodzin polsko-ukraińskiego poety Tomasza Padury, w której uczestniczył konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciniński.

W uroczystości wzięła udział delegacja z Machnowki na czele z przewodniczącym machnowieckiej wspólnoty Pawłem Kuźmińskim, zespół ludowy „Kalina” z jego kierowniczką – poetką, kompozytorką Antoniną Petruszkiewicz, laureatem konkursów piosenkarzem Aleksandrem Boniukiem, dyrektorem Centrum Kulturalno-Turystycznego im. Tymka Padury we wsi Machnowka Iryną Boniuk i przedstawicielami społeczności machnowieckiej.

Na uroczystość przybył też konsul generalny Konsulatu Generalnego RP w Winnicy Damian Ciarciniński który wraz z merem Iliniec Wołodymirem Jaszczukiem, przewodniczącym Zjednoczonej Społeczności Terytorialnej w Machnowce Pawłem Kuźmińskim oraz przedstawicielami społeczności miasta i gośćmi złożyli kwiaty pod tablicą pamiątkową na cześć Tymka Padury na gmachu miejscowej szkoły muzycznej. Delegacje wymieniły się też pracami o Tomaszu Padurze.

W przestronnej sali Domu Kultury zgromadzili się przedstawiciele lokalnej społeczności, mieszkańcy Iliniec i okolicznych wsi, młodzież miejscowej Rolniczej Szkoły Zawodowej.

Scena została ozdobiona dekoracją z portretem Tomasza Padury i hasłem: „Łączy nas Tymko Padura!”. Spotkanie świąteczne trwało trzy godziny. Podczas występów zespołów artystycznych z Iliniec zabrzmiały piosenki i utwory poetyckie w wykonaniu miejscowej młodzieży. Uroczystość zakończył występ zespołu ludowego „Kalina” pod kierunkiem Antoniny Petruszkiewicz oraz program artystyczny piosenkarza Aleksandra Boniuka.

Jako znak polsko-ukraińskiej przyjaźni znany artysta z Hajsyna J. Sawiński ofiarował konsulowi generalnemu RP Damianowi Ciarcinińskiemu własnoręcznie malowany obraz. Na zakończenie zespół artystyczny Domu Kultury złożył wszystkim obecnym życzenia z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku!

MYKOŁA KUPCZYK
SLOWOPOLSKIE.ORG

Święta w Dubnie

Parafianie kościoła pw. Świętego Jana Nepomucena w Dubnie zakończyli okres Świąt Bożego Narodzenia. Świętowanie rozpoczęło się 24 grudnia od uroczystej Mszy świętej z udziałem wiernych różnych obrządków, której przewodniczyli proboszcz ks. Grzegorz Oważany wspólnie z o. Andrijem Kowalem, proboszczem parafii Wniebowstąpienia Pańskiego Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego.

Wspólnie z księdzem rzymskokatolickim oraz grekokatolickim podczas mszy modlili się: proboszcz cerkwi Świętego Onufrego Prawosławnej Cerkwi Ukrainy we wsi Złynec w rejonie dubieńskim o. Roman Wojcieszczuk oraz proboszcz klasztoru Świętej Warwary Prawosławnej Cerkwi Ukrainy w Dubnie o. Wołodymyr Paseka.

Na mszy św. obecni byli przedstawiciele miejscowych władz – mer Dubna Wasyl Antoniuk oraz przewodniczący Dubieńskiej Rady Rejonowej Wiktor Kowalów.

6 stycznia Kościół katolicki obchodził uroczystość Objawienia Pańskiego czyli Trzech Króli. W tym dniu proboszcz dubieńskiej parafii świętego Jana Nepomucena ks. Grzegorz Oważany odprawił Mszę świętą oraz poświęcił wodę, kredę i kadzidło. Wierni pokropili święconą wodą i okadzili swoje domy i kredą napisali na drzwiach litery C+M+B.

7 stycznia katolicy świętowali Boże Narodzenie wspólnie z grekokatolikami i prawosławnymi, a 9 stycznia, w niedzielę Chrztu Pańskiego, zakończyli okres Świąt Bożego Narodzenia. Parafianie modlili się w intencji Ojca Świętego i swoich rodzin. W dubieńskiej świątyni modlono się również w intencji zmarłych.

JANA KŁYMCZUK
MONITOR-PRESS.COM

Koncert kołęd w prokatedrze żytomierskiej

W prokatedrze pw. św. Zofii odbył się wzruszający XIV Konkurs Bożonarodzeniowy w wykonaniu Zastuzonego dla Kultury Polskiej kameralnego zespołu im. I. F. Dobrzyńskiego pod kierownictwem dr Ireny Kopoć. Muzyka świąteczna wzbudza wyłącznie piękne, ciepłe emocje. Wyjątkowo nastrój Bożego Narodzenia wywołuje wzruszenie u każdego. To także bogaty repertuar – od klasycznej muzyki kameralnej i piosenek do kołęd. Święta to czas, kiedy rozbrzmiewają najpiękniejsze polskie koledy, pastorałki w najlepszym wykonaniu.

W programie świątecznej zabrzmiała muzyka A. Vivaldiego, J. S. Bacha, G. Händla, W. Mozarta, W. Belliniego, D. Caccini, S. Moniuszki. Przepięknie wykonanie przez solistki Katarzynę Bakalczuk i Galię Omelczenko koledy „Cicha Noc” F. Grubera wzruszyła publiczność dogłębnie. Ponieważ tej rangi duetu publiczność nie może pozostawić bez oklasków na bis, Katarzyna Bakalczuk zaśpiewała jeszcze koledę „Mizerna, cicha stajenka licha”.

Zarówno słuchaczom, jak i artystom życzenia bożonarodzeniowe złożyli proboszcz prokatedry pw. św. Zofii ks. Witajliusz Bezszykury oraz prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska-Szczur.

Organizatorami koncertu byli: zespół kameralny im. I. F. Dobrzyńskiego, Centrum Informacyjno-Edukacyjne Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie.

Projekt został objęty wsparciem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021.

WIKTORIA LASKOWSKA-SZCZUR
SLOWOPOLSKIE.ORG

Linia podziału



HTTPS://WWW.FACEBOOK.COM/PETROPOROSHENKO

Niemal bez echa przeszła wizyta w Polsce byłego prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki. Wydawało się, że polityk i biznesmen oskarżony o zdradę stanu, wspieranie organizacji terrorystycznych, za jakie uważane są separatystyczne republiki pozostające pod kontrolą Rosji, oraz znowę mającą na celu popełnienia przestępstwa, wobec którego toczy się postępowanie dotyczące zakupów węgla z Donbasu, w których w latach 2014-2015 uczestniczyć miała (prócz Wiktora Medwedczuka) strona rosyjska, będzie łakomym kąskiem dla dziennikarzy. Można było przypuszczać, że połączą oni kropki, kierując się choćby pragnieniem zwiększenia zasięgów, i wysnują hipotezy stawiające w jednym rzędzie Turcję i Polskę, gdyż to do Stambułu najpierw udał się Poroszenko. Że wskażą, z kim ze strony rządowej bądź opozycyjnej rozmawiał, dopisując do takich spotkań odpowiednią legendę.

AGNIESZKA SAWICZ

Tymczasem prawdopodobnie większość Polaków nawet nie wie, że polityk gościł w ich kraju. Być może „byli” nie budzą zainteresowania, a może to kolejny dowód na to, że sprawy ukraińskie zostały nad Wisłą zepchnięte na margines.

Ekspozowanym pretekstem do podróży Poroszenki do Stambułu była rocznica nadania tomosu o autokefalii Kościoła Prawosławnego Ukrainie. Prezydent uczestniczył także w forum dyplomatycznym, a minister spraw zagranicznych Mevlüt Çavuşoğlu rozmawiał z nim o strategicznym partnerstwie między obu państwami, współpracy w zakresie bezpieczeństwa i obrony oraz obronie praw Tatarów krymskich. Natomiast do Warszawy Poroszenko miał się udać

m.in. jako gość konferencji zatytułowanej „Rosja – Ukraina – NATO: eskalacja napięć na Wschodniej Fłance”. Prócz debaty zorganizowanej przez wicemarszałka Senatu RP Michała Kamińskiego oraz Stowarzyszenie Imienia Tadeusza Mazowieckiego zaplanowano także rozmowy z parlamentarzystami i politykami.

W podróż tę ukraiński polityk wyruszył tuż po tym, jak zignorował funkcjonariuszy usiłujących wręczyć mu wezwanie na przesłuchanie – tak podają źródła powołujące się na doniesienia mediów prorządowych. Zdaniem Poroszenki i jego prawników, okoliczności dostarczenia wezwania zostały celowo tak sprokurowane, aby móc przedstawić go w niekorzystnym świetle, jako osobę uciekającą przed wymiarem sprawiedliwości.

Tymczasem o czystym sumieniu i woli współpracy polityka świadczyć ma fakt, że uprzednio składał wyjaśnienia w sprawie podejrzenia o przekroczenie uprawnień w czasie, gdy sprawował najwyższy urząd w państwie. Poroszenko podkreślił, że tuż po zakończeniu wizyt powróci do ojczyzny, gdyż nie utożsamia się z takimi osobami, jak Nawalny czy Saakaszwili – co za tym idzie ani nie czuje się niczemu winny, ani nie jest zagrożeniem dla Zełenskiego takim, jak rosyjski opozycjonista dla Władimira Putina.

Jego zdaniem cała sprawa jest ukartowana, czego będzie mógł dowiedzieć przed niezawistym Sądem Najwyższym Ukrainy, choć prawdopodobnie śledztwo i tak „zamieni się w farś, jak wszystkie poprzednie”.

W końcu Poroszenko twierdzi, że chce walczyć „nie o siebie, ale o silną Ukrainę, gdzie priorytetem jest armia, język i wiara”, pragnie obronić ojczyznę przed rosyjską agresją i jako taki jest niewygodny dla obecnego rządu w Kijowie (co można odczytać, jako sygnał, że mowa jest o rządzie nie do końca proukraińskim).

Być może postawienie zarzutów Poroszenko ma być elementem wzmocnienia pozycji urzędującej głowy państwa, a Zełenski uznał, że wybrał najlepszy moment, by podjąć takie kroki i Ukraińcy zechcą rozliczyć oligarchę z handlu słodyczami z Rosją. Także w rozmowach z Zachodem postępowanie wobec Poroszenki mogłoby ugruntować wizerunek Zełenskiego jako polityka konsekwentnie rozprawiającego się z wszelkimi postawami sprzyjającymi Rosji.

Tymczasem nad Dnieprem z jednej strony podniosły się głosy, że nie wolno stawiać w tym samym rzędzie jawnie prorosyjskiego Medwedczuka z członkiem, który prowadził wojnę w Donbasie i wywalczył niezależność ukraińskiej cerkwi (na tym tle podróż do Turcji nabiera głębszego znaczenia). Z drugiej, dają się słyszeć opinie, że na rzecz wojny oligarcha tak naprawdę zarobił, co może sugerować, że eskalacja konfliktu była mu na rękę. Mimo wszystko takie opinie wydają się być słabiej słyszalne i Zełenski prawdopodobnie ryzykuje, że zarzuty wobec Poroszenki zostaną uznane za sfabrykowane, odczytane jako element walki z opozycją

(Europejska Solidarność byłego prezydenta ma niewiele niższe notowania, niż Stuga Narodu), albo mające na celu odwrócenie uwagi od istotnych problemów, z jakimi boryka się państwo. Już wspomina się przecież o pokazowej walce Zełenskiego z oligarchami, takimi jak Poroszenko. Wystarczy przypomnieć sobie oskarżenia o planowanym zamachu stanu wysunięte wobec Rinata Achmetowa, w które chyba niewielu uwierzyło. Tym bardziej, że podobno spędzał później czas w Karpatach wespół z Kołomojskim. Także oligarchą, ale bliższym Zełenskiemu.

Takie poczynania prezydenta i jego otoczenia skutkować będą polaryzacją społeczeństwa, ale, co ważniejsze, mogą osłabić wiarygodność prezydenta na arenie międzynarodowej. Ponadto jest wielce prawdopodobnym, że w sprawie Poroszenki pojawią się opinie o upolitycznieniu wymiaru sprawiedliwości i wyrokach ferowanych na zamówienie rządzących.

Przykład Polski pokazuje dobitnie, jak groźnym zjawiskiem jest stworzenie wyraźnej linii podziału wśród własnych obywateli, skutkujące przekonaniem, że należy stanąć po jednej ze stron, do wyboru mając demokrację, bądź dyktaturę. Poroszenko już mówi, że Zełenski chce kupować głosy wyborców, boi się uczciwych wyborów parlamentarnych i prezydenckich, a jego rząd reguluje ceny tak, jak miało to miejsce w Związku Radzieckim. W tej sytuacji niebezpieczeństwem może stać się relatywizowanie demokracji przez politycznych oponentów, co znamy doskonale z rosyjskiego podwórka, ale co ma też miejsce w Polsce. Budowanie przekonania, że owszem, demokracja jest potrzebna, ale na naszych warunkach, przypomina zagadkowy konstrukt, jakim za czasów supremacji komunizmu była demokracja ludowa. Niby sprawiedliwy i wolnościowy system, ale jakby nie do końca.

Dziś nierzadko słyszymy głosy, będące kalką z radzieckiej propagandy, mówiącej o zgniłym Zachodzie, panującej tam biedzie i wyzysku robotników. Teraz jest to zgnilizna moralna, gejrropa, dyktat Brukseli, „odpowiedzialnej” za rosnącą inflację czy wysokie ceny energii. Przekaz, w myśl którego członkostwo w UE oznaczać będzie utratę polskiej suwerenności i rosnące koszty, przekładające się na jakość życia obywateli, media próbują godzić z przekonaniem społeczeństwa, że tylko wolna od unijnych zobowiązań Polska, pod rządami konkretnego

ugrupowania, jest gwarantem dobrobytu. To nic, że chwilowo ten dobrobyt nijak ma się do rosnących cen, malejących pensji, frustracji. Przekaz nie musi być sensowny, musi być skuteczny. Rozpętanie podobnej dyskusji na Ukrainie nie jest dziś nieprawdopodobne, a na pewno miałyby również fatalne skutki.

Destabilizacja sytuacji w państwach członkowskich NATO, Unii Europejskiej czy, tak jak Ukraina, aspirujących do tych struktur, jest jednym z elementów odbudowy rosyjskiej strefy wpływów. Podzielone narody z trudem zjednoczą się nawet w obliczu realnego zagrożenia, co udowodniła pandemia COVID-19, podczas której politycy przerzucają się odpowiedzialnością za kolejne fale zachorowań i zgonów, a obywatele spierają się o zasadność szczepień. Jeśli dodamy do tego osłabienie pozycji rządów na arenie międzynarodowej, chociażby przez afery takie, jak afera podsłuchowa w Polsce z wykorzystaniem Pegasusa, czy wyciek danych z Ministerstwa Obrony Narodowej, mamy gotowy przepis na polityczną, wizerunkową, a w dalszej kolejności gospodarczą katastrofę.

Taką klęskę i powolne osuwanie się w stronę Rosji fundujemy sobie na własne życzenie, przede wszystkim prowadząc do ugruntowania konfliktu obywateli, obliczonego na krótkotrwały zysk polityczny, ale równocześnie na długotrwałą klęskę. Czym będzie skutkowało potencjalny spór Poroszenki z Zełenskim trudno dziś jednoznacznie wyrokować, ale jest mało prawdopodobnym, by scalił Ukraińców wokół wspólnej idei. Raczej stanie się dokładnie odwrotnie.

W sytuacji, gdy kraj zagrożony jest rosyjską agresją, brak konsolidacji sił politycznych i przerzucenie uwagi na sprawy, które wydają się dziś mniej znaczące od niezbędnych reform, jest co najmniej zdumiewające.

Zdaniem Andrija Jermaka, Ukraina jest gotowa do rozmów na temat jej perspektywy w NATO i choć ze strony Sojuszu dają się słyszeć słowa sugerujące podobną gotowość państw członkowskich, destabilizowanie sytuacji wewnętrznej, gdy koniecznym jest pozyskanie realnej pomocy z Zachodu, jest ryzykownym posunięciem.

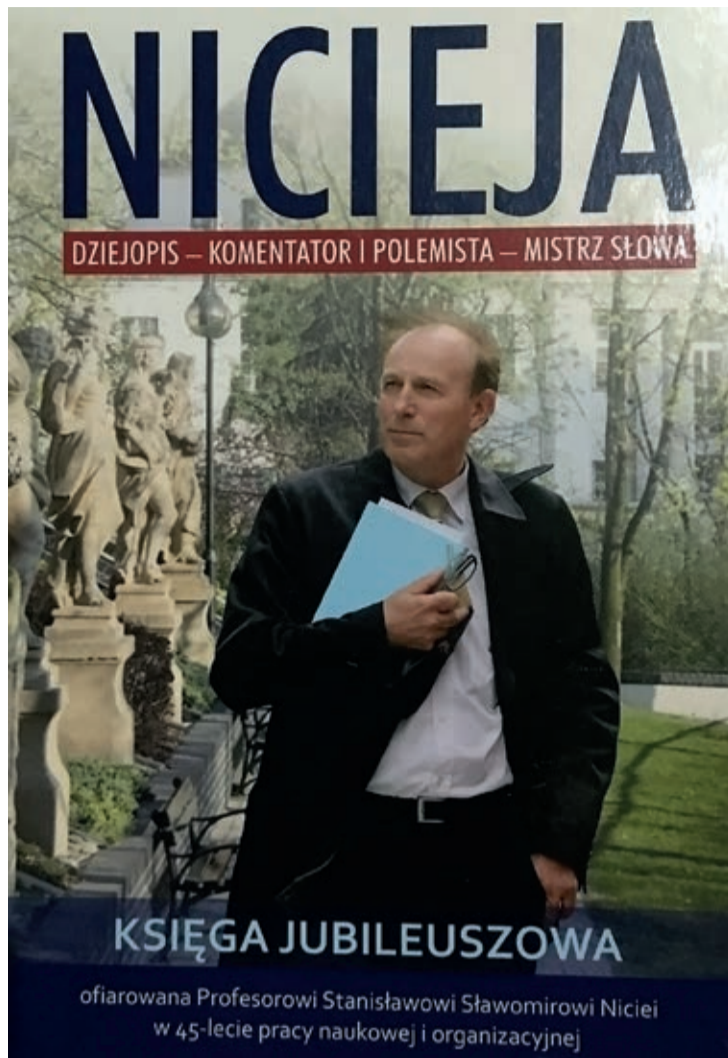
Postawienie znaku równości między Zełenskim a Janukowiczem, rozprawiającym się z Julią Tymoszenko, może Ukrainie przysporzyć problemów. A przy tym ucieszy Rosję.

Szlify talentu Stanisława Sławomira Nicieja (część 1)

Czas leci i to bardzo szybko. Jeszcze nie tak dawno młody pracownik naukowy zbierał we Lwowie (oczywiście, nie tylko we Lwowie) materiały naukowe, szperał w archiwach i bibliotekach, przemierzał najdalsze ścieżki Cmentarza Łyczakowskiego, marzył o odbudowie Cmentarza Orłąt... Na pewno w głowie jego było też wiele innych wspaniałych planów. A obecnie trzymam w ręku dwa tomy „Księgi Jubileuszowej” ofiarowanej profesorowi Stanisławowi Sławomirowi Niciej w 45-lecie pracy naukowej i organizacyjnej.

JURIJ SMIRNOW

Na kartach tej Księgi powstaje obraz uczonego, pisarza, publicysty, polityka, organizatora na wielką skalę, człowieka sukcesu, człowieka, który sam stworzył siebie i cały świat dookoła siebie. Ale też człowieka, który stawiał przed sobą trudne, bardzo trudne zadania i realizował je, dzięki ciężkiej codziennej pracy. Jego osiągnięć wystarczyłoby na życiorysy kilku osób i nawet tym, którzy znają go przez wiele lat, trudno wyobrazić jak on zdążył zrobić karierę naukową, stworzyć Uniwersytet w Opolu, kierować tą placówką przez cztery



kadencje, pełnić zaszczytny mandat senatora Rzeczypospolitej V kadencji w latach 2001-2005, napisać i opublikować ponad 1000 książek, artykułów, prac naukowych i publicystycznych, zostać autorem ponad 30 filmów dokumentalnych o tematyce kresowej. On był i pozostaje niezwykle aktywnym badaczem i popularyzatorem Kresów, ich historii i kultury duchowej i materialnej, ale w pierwszej kolejności

popularyzatorem ludzi Kresów, tych wybitnych i tych mało znanych, zapomnianych. Nie siedzi w ciszy gabinetu uniwersyteckiego czy biblioteki domowej, ale stale podróżuje do Lwowa, Kamieńca Podolskiego, Londynu...

Jest całkiem sprawiedliwe, że w Opolu jest odbierany w pierwszej kolejności jako jeden z czołowych twórców Uniwersytetu Opolskiego, obecnie wspaniałej, znanej na cały kraj i zagranicę placówki naukowej, jak również tzw. „Wzgórzca



Uniwersyteckiego”, gdzie udało się mu urzeczywistnić, wcielić w życie swoje romantyczne wyobrażenia o miasteczku uniwersyteckim z tradycją naukową i historyczną w oazę kultury, w miejsce pamięci i uszanowania ludzi wielkich, zasłużonych, sławnych. Rektor Stanisław Nicieja miał swoją wizję rozbudowy miasteczka uniwersyteckiego i z uporem ją realizował. Jak pisze Danna Kisielewicz, „uważał, że zlokalizowanie głównego budynku Uniwersytetu na wzgórzu, w miejscu historycznym dawało szanse nawiązania do etosu średniowiecznych uniwersytetów, które znajdowały się w pięknych gotyckich, renesansowych lub barokowych budynkach. Przy wsparciu władz Uniwersytetu pozyskiwano fundusze ministerialne, szukano sponsorów i przystąpiono do przebudowy budynku (dawnego klasztoru dominikańskiego). Ukończono go w 2001 roku, nadając mu miano Collegium Maius”. Na Wzgórzu Uniwersyteckim wśród zieleni ustawiono zespół rzeźb „Cztery pory roku”,

barokową kolumnę Maryjną, figurę św. Krzysztofa z Dzieciątkiem, figurę Chrystusa, kolumnę dominikańską, studnię św. Wojciecha. Odbudowano kaplicę św. Wojciecha. I nie tylko. Możemy tylko przypuszczać, że niektóre z pomysłów pomników przywiózł Nicieja ze swoich podróży do Lwowa, Kamieńca Podolskiego, dominikańskiego klasztoru w Podkamieniu... A dalej... Dalej na Wzgórzu Uniwersyteckim ustawiono pomniki wybitnych polskich artystów: Agnieszki Osieckiej, Czesława Niemena, Marka Grechuty i wielu innych. Lista całkiem pokaźna.

Prestiżu Uniwersytetowi Opolskiemu dodawały nie tylko zabudowania i ich rozbudowa i renowacja, ale w pierwszej kolejności prace naukowe jego profesorów, uczonych, poziom wykładawców. Bezpośrednio profesor Stanisław Sławomir Nicieja był promotorem dziesięciu doktoratów. Na stronach „Księgi Jubileuszowej” słusznie czytamy, że „profesor Nicieja jest najbardziej rozpoznawalną twarzą Opola i Śląska Opolskiego. Jego imponujący dorobek naukowy, publicystyczny i kulturalny znany jest w kraju i w środowiskach polonijnych za granicą”. Warto tu przypomnieć, że profesor Nicieja jest społecznie niezwykle aktywny i zaangażowany w wiele spotkań, konferencji naukowych, wykłady, jak również w działalność wielu organizacji. Tylko lista organizacji państwowych, w których aktywnie pracuje, pełnił i pełni różne funkcje, sięga 23 pozycji. Wśród nich prace w latach 1988-2005 w polsko-ukraińskiej komisji do spraw renowacji Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie, czy też aktywny udział w Związku Literatów Polskich. W każdej z tych organizacji zasiada nie jako „weselny generał”, ale jako aktywny członek. Czynn timer pełnił funkcje w Głównej Komisji Badań Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (1996-2016), w Radzie Naukowej Polskiego Słownika Biograficznego (od 2012) i wielu innych.

Profesor St. S. Nicieja był i zostaje bardzo aktywnym propagatorem swoich idei i własnych książek. Na pewno nie da się wymienić wszystkie jego podróże twórcze, jego spotkania autorskie, jego wykłady, referaty, odczyty, udział w konferencjach i spotkaniach naukowych. Przemierzył nie tylko cały Śląsk i Polskę, ale też całe Kresy, również ośrodki polonijne na Zachodzie Europy, a nawet w dalekiej Australii. Z entuzjazmem wygłasza odczyty przed poważnymi uczonymi na konferencjach naukowych i w małych środowiskach kresowian na Śląsku, w uniwersytetach Trzeciego Wieku w miasteczkach powiatowych i na solidnym, prestiżowym Spotkaniu Ossolińskim we Lwowie.



PROF. STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA NA CMENARZU ORŁĄT LWOWSKICH



DWOREK NICEJÓWKA W PEPICE

Wszędzie jest przyjmowany entuzjastycznie, powiem nawet, z pietyzmem, w aurze sławy i zachwyty, wywołanego podejmowanymi przez niego tematami, pięknem języka jego książek i unikatowych postaci i faktów w nich opisanych.

Profesor pielęgnuje piękno słów i zdań, w swoich tekstach odrzuca wulgaryzmy, miłuje urodę słowa. W „Księdze Jubileuszowej” absolutnie sprawiedliwie czytamy, że „pisze z pasją, w sposób niebanalny, dba o smak opowieści (...) Możliwość – jest mistrzem słowa. Jego publikacje książkowe są niezwykle atrakcyjne literacko oraz edytorsko (...) Jego sposób uprawiania pisarstwa historycznego i widzenie literatury zostały ukształtowane

przez utwory Jana Potockiego i Brunona Schulza”.

S. Nicieja jest pasjonatem piękna. Jego książki to przykład wytrawnego gustu, wysokiego edytorskiego kunsztu. Luksusowy druk, jakość papieru i bogaty wybór zdjęć, współczesnych i historycznych. Odnosi się wrażenie, że na poszukiwanie ilustracji autor poświęcił nie mniej czasu niż na napisanie tekstu. We wszystkim jest Nicieja wobec siebie bardzo wymagający.

I to też nie wszystko. Trzeba nie tylko czytać książki profesora Nicieja, ale obserwować go podczas odczytów, spotkań z czytelnikami, prezentacji swych utworów. Obok piękna wypowiedzi demonstruje też

prawdziwy talent aktorski. Ma się wrażenie, że jego opowieści są jeszcze bardziej barwne, jeszcze bardziej obrazowe niż jego książki.

Ulubionym tematem profesora Nicieja był i pozostaje Lwów. Jego monografia „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” (Wrocław 1988) doczekała czterech edycji i 300-tysięcznego nakładu, została uznana za Książkę Roku 1989, przyniosła mu wiele prestiżowych nagród i wyróżnień. Zwłaszcza niesamowita popularność tej książki i co za tym idzie, olbrzymi nakład zrobiły i robią po dzień dzisiejszy ogromne wrażenie. Stanisław Nicieja zakochał się we Lwowie, zaś miłośnicy Lwowa zakochali się w nim. Jerzy

Janicki, jeden z najbardziej cenionych i popularnych autorów rodem ze Lwowa, nazwał go „adoptowanym dzieckiem Lwowa” i zaliczył go do „takich lwowiaków, którzy lwowiakami nie są ani z metryki, ani po mieczu, ani po kądzieli, lecz których Lwów przygarnął do swego gorącego serca, a oni odpłacili miastu takim samym uczuciem, wiernością dla jego tradycji, szacunkiem dla historii drzemącej tu na każdej wieży i za każdym zaułkiem, a wreszcie swą pracą, która – każdy na swój sposób – utrwaliła chwałę miasta w pamięci ludzkiej”.

Stanisław Nicieja utrwalił chwałę Lwowa, chwałę Kresów w swoich pracach literackich,

w prawdziwych bestsellerach, jako to „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie”, „Cmentarz Obrońców Lwowa”, „Łyczaków – dzielnica za Styksem”, „Tam gdzie lwowskie śpią Orleńta”, zaś od roku 2012 w kolejnych tomach „Kresowej Atlantydy”. Właśnie dla czytelników we Lwowie, Stanisławowi, Kamieńcu Podolskim, w wielkich miastach i małych miasteczkach kresowych, również wśród licznych miłośników Lwowa w kraju i na całym świecie profesor Stanisław Nicieja to w pierwszej kolejności literat, pisarz, kronikarz historii Kresów, autor popularnych książek i filmów dokumentalnych.

Otóż o twórczości Stanisława Nicieja w następnym artykule. (cdn.)

Rok Brunona Schulza w Drohobyczu



ANDRZEJ BORYSEWICZ

Wieczorem 5 stycznia br. przedstawieniem w willi Bianki w Drohobyczu rozpoczęto obchody 130. rocznicy urodzin i zarazem 80. rocznicy tragicznej śmierci Brunona Schulza.

KONSTANTY CZAWAGA

W tej zbudowanej na przełomie XIX i XX wieku neorenesansowej kamienicy, która została uwieczniona przez Brunona Schulza w opowiadaniu „Wiosna” ze zbioru „Sanatorium pod Klepsydrą”, mieści się obecnie oddział sztuki europejskiej Muzeum „Drohobyczczyna”. Część ekspozycji została poświęcona twórczości Brunona Schulza. Znalazły się tam m.in. jego malowidła ściennie odkryte w 2001 roku w willi Landaua przy ul. Świętego Jana 12 (obecnie Tarnowskiego 14).

Pierwsze w tym roku przedstawienie artystyczne ku czci Brunona Schulza odbyło się w ramach przedsięwzięcia pt. „Noc w muzeum”. Młodzi performerzy, tancerze oraz chór municypalny

„Legenda” stworzyli czarującą atmosferę.

Andrzej Jurkiewicz, reżyser i prowadzący wieczór, wyjaśnił w rozmowie z Kurierem, że drohobyccy artyści przygotowali serię performansów oraz innych akcji poświęconych Rokowi Schulza w Drohobyczu. – Zaczynamy robić takie przedstawienia moderne również dla turystów – mówił dalej Jurkiewicz. – Chcemy pokazać, że muzeum to nie jest jakaś nudna sztuka, że do muzeum można przyjść i zobaczyć coś wyjątkowego. Żeby ludzie zwiedzali Drohobycz, żeby byli z nami, bo jest to naprawdę wyjątkowe miasto. Półtora miasta, bo mieszkała tu niegdyś połowa Żydów, połowa Polaków i połowa Ukraińców.



KONSTANTY CZAWAGA

W ten zimny wieczór w willi Bianki nie zabrakło też melodii „półtora miasta”, które w pokojach schulzowskich wygrywał na akordeonie Roman Stachniw, młody wykonawca, kompozytor i dyrygent.

„U nas w Drohobyczu każdy wie, kim jest Bruno Schulz. Znanie jego utworów, bo nasi nauczyciele promują je również dzieciom w szkołach”

ANDRZEJ JURKIEWICZ

– Co zostało z dawnego „półtora miasta”? – Czynnym kościołem jako zabytek architektury i integralną część polskiej historii. Posiada wielu wiernych.



KONSTANTY CZAWAGA

Obecnie w Drohobyczu pod względem liczby ludności dominuje część ukraińska. Trzecim, ważnym świadectwem historii żydowskiej, jest odnowiona synagoga, która od dawna była w ruinie. W mojej działalności artystycznej również wspominam Brunona Schulza – powiedział Andrzej Jurkiewicz. Program był tak ułożony, że razem z artystami przechodziliśmy zafascynowani z sali do sali. Na przedstawieniu byli też obecni miejscowi Polacy.

„Jestem zachwycona tym wydarzeniem, które odbyło się dzisiaj w Drohobyczu. Zostało podane w niezwykle sposób, tak jak promowana jest kultura i myśl, że to dobry kierunek, bo w ten sposób można przybliżyć sztukę nie tylko osobom

starszym, ale też młodzieży

OLA PAWŁOWSKA

„Każdego roku organizujemy ku pamięci Brunona Schulza Międzynarodowy Festiwal „Bruno Fest”. W tym roku będzie to już jubileuszowy, dziesiąty, i wierzymy, że będzie on wyjątkowy, unikatowy. Bo ten festiwal nie tylko jednoczy trzy wielkie narody – ukraiński, żydowski i polski, ale także przedstawia światu, że mamy wspólną kulturę. A jej twarzą jest Bruno Schulz

TARAS KUCZMA

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki archidiecezji lwowskiej na terenie obwodu lwowskiego za wyjątkiem Lwowa w latach 1945–1991 (cz. 3)

MARIAN SKOWYRA

Uwięzienie

ks. Bernarda Mickiewicza

Geneza prześladowania ks. Bernarda Mickiewicza wzięta swój początek w odmowie duchownego przejścia ze Stryja do Mościsk. Było to żądanie pełnomocnika do spraw religii w obwodzie lwowskim. Za brak postuszeństwa został w 1973 roku aresztowany i osadzony w drohobyckim więzieniu. Z tego czasu zachował się szklany kielich mszalny, używany przez ks. Mickiewicza w drohobyckim więzieniu.

Władze sowieckie potraktowały proces ks. Mickiewicza jako pokazowy i zastraszający, omawiając go 20 i 24 września 1974 roku w „Prawdzie Lwowskiej” i stryjskim „Bydiwnyku Komunisty”. Sprawę sądową również nagłaśniano w różnych stacjach radiowych.

Zachował się szereg szczegółów z procesu sądowego ks. Mickiewicza, spisanych z relacji samego duchownego. „Faktyczną przyczyną mojego aresztowania i całego tego procesu sądowego – to mój ekumenizm z grekokatolikami. Władza komunistyczna chciała znaleźć w oskarżeniu coś innego – nie siedzę za grekokatolicyzm, ale za oszczerstwo na ustrój radziecki, mówienie na władzę. To był pierwszy punkt paragrafu, z którego zostałem oskarżony. Drugą sprawą, dla której posadzono mnie na ławie oskarżonych, było nauczanie dzieci religii. Owszem, znaleźli jakieś zdjęcie 40 dzieci, ale one uczestniczyły w procesji. Na procesję, organizowaną wewnątrz kościoła, komuniści pozwalali. Zatem owo zdjęcie z dziećmi stanowiło bardzo wątpliwy argument”.

Po zwolnieniu z więzienia ks. Bernard Mickiewicz zamieszkał bez prawa wykonywania obowiązków duszpasterskich u swego brata ks. Ambrozego Mickiewicza w Berdyczowie. Kościół w Stryju po aresztowaniu ks. Mickiewicza został zamknięty i dopiero usilne starania parafian przyniosły zamierzony efekt w postaci rejestracji przy parafii kolejnego księdza przybyłego z Łotwy – ks. Augustyna Mednisa, który do końca okresu komunizmu



MSZA ŚW. PRYMICYJNA KS. AUGUSTYNA MEDNISA 10.08.1958 R. W KOŚCIELE W IŁUKSTIE NA ŁOTWIE

obsługiwał dwie parafie w Szczercu i Stryju.

o. Ludwik Seweryn, proboszcz w Szczercu

Trudne chwile przeżywała też druga nieprzerwanie czynna parafia w Szczercu, gdzie od 1929 roku proboszczem był ks. Henryk Zawada (1886–1953). On także zdecydował po zakończeniu II wojny światowej pozostać wraz z wiernymi w Szczercu. Obsługiwał również okoliczne miejscowości.

Po jego śmierci, która nastąpiła 26 września 1953 roku, kościół przez dwa lata pozostawał bez stałego duszpasterza. Sporadycznie dojeżdżali tu kapłani ze Lwowa. Dopiero w 1955 roku został zarejestrowany tu o. Ludwik Seweryn SJ (1906–1970), który powrócił do Lwowa po zwolnieniu z obozu. Obok Szczerca obsługiwał również osierocone parafie w Stryju, Żydaczowie, Bóbrce, Gródku Jagiellońskim, a nawet okazjonalnie wyjeżdżał do Kijowa i Żytomierza. Choć, jak wynikało

z dokumentów, pierwotnie do Szczerca miał być skierowany ks. Rabar.

Tutaj ks. Seweryn jako dawny zesłaniec oraz kapłan przynależny do tak znienawidzonego przez sowietów zakonu jezuitów był nieustannie śledzony przez funkcjonariuszy. Zwracano uwagę, że prowadził korespondencję z osobami mieszkającymi w Polsce, więc sugerowano, że mógł przekazywać niebezpieczne informacje dla abpa Eugeniusza Baziaka lub innych hierarchów Kościoła. Służbiści także wiedzieli, że regularnie słuchał Radia Watykańskiego,



KIELICH MSZALNY KS. BERNARDA MICKIEWICZA Z TRZYLETNIEGO OKRESU WIĘZIENNEGO W DROHOBYCZU

aby być na bieżąco z informacjami i zmianami, podawanymi przez Watykan.

W 1965 roku zanotowano, że „ksiądz Seweryn i przewodniczący komitetu katedry lwowskiej miasta Lwowa Józef Nowakowski otrzymali z Polski od swoich krewnych ceremoniał w języku polskim dla odprawiania obrzędów liturgicznych – chrztu, ślubu i pogrzebu, które zostały zatwierdzone na Soborze Watykańskim II i wydane w 1963 roku w Katowicach”.

Odbuwający się w latach 1962–1965 Sobór Watykański II szczególnie interesował organy NKWD na Ukrainie. Śledzono, czy zmiany, jakie odbyły się w Kościele, docierały do kapłanów archidiecezji lwowskiej. Ks. Seweryn jak zanotowano

„w swojej parafii odprawia obrzędy zgodnie z nowym rytuałem, wydanym w Polsce. Ta forma jest przedstawiana wiernym bardziej uroczyście, co oczywiście przyciąga większą ilość wiernych”.

Nie omieszkało pominąć wyjazdu w 1966 roku ks. Seweryna do Polski. „Są przypadki przyjazdów księży z PRL i do Polski księży z obwodu lwowskiego. Po takich wizytach aktywizuje się działalność księży i wiernych. W 1966 roku ks. Seweryn ze Szczerca jeździł do swoich krewnych w Polsce. Seweryn jest jezuitą, ukończył w Belgii jezuitski uniwersytet i we Francji teologiczny wydział przy uniwersytecie na Sorbonie. W Polsce jak się udało ustalić, spotykał się z przedstawicielami zakonu jezuitów, którzy przyjeżdżali z Watykanu. Z Polski o. Seweryn przywiózł nowe obrzędy, modlitewniki, wydane po Soborze Watykańskim II. Po jego przyjeździe z Polski uaktywniła się działalność księży, zwiększyła się liczba wiernych w kościołach”.

Zwrócono uwagę na zmiany, jakie zaszły w prowadzeniu duszpasterstwa: „W związku ze zmianami na terenach zachodnich województw Ukrainy uważa się odejście ludzi od religii. To dobrze rozumieją księża i chwytają się nowych form, aby zapobiec odejściu ludzi od kościoła”. W pierwszej kolejności wskazano, że księża wykorzystują ku temu kaznodziejstwo i prowadzenie duszpasterstwa młodzieżowego. „Wszystkie obrzędy dla młodych ludzi odprawiają z wielką ostrożnością, bardzo uroczyście, równocześnie zapowiadając o dniach ślubów i chrztów. Wcześniej do chrztu dzieci przynosiły babki. Chrzt dziecka odbywał się w wąskim kręgu, a teraz chrzty odbywają się w kościele w określone dni, w obecności rodziców, chrzestnych i obecnych w kościele ludzi”. Opisywano również sposób asystowania przy sakramencie małżeństwa, gdzie również uczestniczyli wszyscy wierni.

O. Ludwik Seweryn SJ podobnie jak i jego przyjaciel z katedry o. Rafał Kiernicki OFM Conv umiał wpływać na wybór członków komitetu kościelnego, którzy nie tylko nie spowalniaли pracy duchownego, lecz byli dobrą podporą w jego działalności. W 1966 roku zapisał w sprawozdaniu, że „ksiądz Seweryn ze Szczerca nakłonił komitet by nielegalnie umówił się o podprowadzenie do kościoła gazu, a wcześniej gruntownie odrestaurował kościół



KOŚCIOŁ W PIENIAKACH

bez zgody organów miejscowej władzy”.

W ogólnej charakterystyce na temat Kościoła katolickiego na Ukrainie z 29 listopada 1962 roku zapisano o nim bardzo chlubną opinię: „Każdy ksiądz zna kilka języków. Na przykład ksiądz Seweryn z województwa lwowskiego swobodnie posługuje się ośmioma językami: oprócz łaciny, greckiego i polskiego, doskonale zna francuski, niemiecki, angielski, ukraiński i rosyjski. Seweryn nie jest wyjątkiem. Żaden inny kult nie posiada tak wszechstronnie wykształconych duchownych”.

O. Seweryn po zdjęciu z rejestracji państwowej w 1958 roku o. Rafała Kiernickiego OFM Conv rozpoczął również posługiwanie w katedrze lwowskiej. Jednak już w następnym roku otrzymał zakaz prowadzenia duszpasterstwa w katedrze. Mimo to sporadycznie przybywał do katedry z racji największych uroczystości. Zresztą z tym miastem był związany nieustannie od czasów powrotu z łagrów. „W 1956 roku – pisała we wspomnieniach Zofia Sokolnicka-Izdebska – mieliśmy 26 sierpnia, w samo święto kościelne Matki Boskiej Częstochowskiej, doniosła uroczystość 50-lecia kapłaństwa naszego kanonika ks. Karola Jastrzębskiego. Zjechało kilku księży z prowincji, m.in. o. Seweryn, jezuita ze Szczercu. Wygłosił okolicznościowe kazanie, podnosząc zasługi jubilate, zwłaszcza wielkie nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. „Gdyby nie Miłosierdzie Boże – powiedział o. Seweryn – dawno by nas tu nie było”. Wspominał jako jedną z zasług ks. kanonika tę, że przed wojną był katechetą, a „znacie – powiedział – przekleństwo: obyś cudze dzieci uczył”.

Ta autorka dodała we wspomnieniach własną opinię na temat o. Seweryna w czasie jego duszpasterzowania: „Podczas oficjalnej nieobecności o. Rafała w katedrze zastępował go o. Seweryn. Był również po obozie karnym i zdrowie, a zwłaszcza nerwy, nie dopisywały mu. Jego kazania zupełnie nam nie odpowiadały i przeniosłyśmy się na niedzielną sumę do kościoła św. Marii Magdaleny, gdzie proboszczem był od roku 1955 ks. prałat Zygmunt Hałuniewicz. Po pewnym czasie o. Seweryna również zwolniono”.

W r 1960 w sprawozdaniach państwowych podano bardziej szczegółowe informacje na temat o. Seweryna i jego działalności w Szczercu: „Ksiądz Seweryn L. W. 1906 roku urodzenia. Do marca 1960 ponad rok był duszpasterzem kościoła katedralnego (rejestrwany osobiście Wilchowym N.A.) i jednocześnie proboszczem kościoła w Szczercu. Teraz ksiądz Seweryn proboszcz tylko w Szczercu. Seweryn L.W. trzyma się blisko innych księży. Do wierzących odnosi się surowo i sucho. Stara się nie pokazywać swojej aktywności w działaniach na korzyść Kościoła. Doskonale zna

politykę partii i państwa do religii. Należy przypuszczać, że nieustannie śledzi za międzynarodowymi wydarzeniami, a szczególnie Watykanu. W rozmowach zawsze nie omieszka opowiedzieć jeśli jest coś nowego (należy wiedzieć, że nie wszystko mówi, co wie). Znajomość języków pozwala mu słuchać tych wiadomości w radiu. W działaniach ostrożny, łamanie prawa sowieckiego się nie dopuszcza. Kazania wygłasza regularnie, które dotyczą jedynie wiary i Kościoła”.

Na krótko przed końcem życia, schorowany i mało sprawny fizycznie został sprowadzony do Lwowa. Zamieszkał u ks. Ignacego Chwiruta na Sobieszczyźnie, przy kościele św. Antoniego. Tam, w domu sprawował mszę św. Zmarł 12 lutego 1970 roku. Zachowane zdjęcia ukazują, że ciało pierwotnie zostało wystawione w kaplicy kościoła św. Antoniego, a następnie w katedrze lwowskiej. Pogrzeb odbył się 16 lutego, gromadząc rzesze wiernych ze Lwowa i okolic. Został pochowany w grobowcu jezuitów na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

Ks. Augustyn Mednis, opiekun parafii w Stryju i Szczercu

Po wyjeździe o. Seweryna ze Szczercu do Lwowa parafia na przeszło dwa lata ponownie była pozbawiona stałej opieki duszpasterskiej. Dopiero 14 grudnia 1972 roku na podstawie nominacji z Rygi został mianowany proboszczem ks. Augustyn Mednis (1932–2007), dotychczasowy wice administrator w Samborze. Po przybyciu do Szczercu ks. Mednis nabył niewielki, stary dom w sąsiedztwie kościoła, w którym zamieszkał. Tam była nie tylko plebania, ale i pracownia krawiecka, gdzie ks. Mednis szył i haftował nowe ornaty i kapy dla czynnych kościołów archidiecezji lwowskiej. Dzięki jego pracy wiele kościołów mogło nabyć nowe komplety pięknych szat liturgicznych, używanych sporadycznie do dziś.

Po aresztowaniu w grudniu 1973 roku przez NKWD stryjskiego administratora ks. Bernarda Mickiewicza zrodziła się konieczność zabezpieczenia potrzeb religijnych również tamtej wspólnoty. Ks. Mednis podjął się tego zadania, które pełnił do 1990 roku. „Ale owa dorywcza posługa wywołała ze strony parafian stryjskich, przyzwyczajonych do stałej obecności na miejscu duchownego, kilkakrotne petycje do kurii metropolitalnej w Rydze o przydział osobnego duszpasterza.

Argumentowano, że domaga się tego nie tylko ranga dużej parafii, do której przynależą wierni z dwóch obwodów: iwanofrankiowskiego (dawnego stanisławowskiego) i lwowskiego, ale nadto, w przypadku pogrzebu, trudności z dotarciem do kapłana rezydującego w Szczercu – wskutek czego obrzędowi przewodniczą duchowni prawosławni”.



O. RAFAŁ KIERNICKI (OD LEWEJ) I KS. JAN CIEŃSKI

Skarżono się również na nierozumienie kazań kapłana w skutek „niestarannej dykcji kaznodziei”. Widziano również problem wyludniania się parafii poprzez zmianę wyznania.

Wszystkie te argumenty przedstawiane przeciw ks. Mednisowi biograf duchownego ks. Wołczański tak obalał: „Zwolennicy ks. Mickiewicza, wydalonego przez władze sowieckie ze Stryja, wciąż usiłovali spowodować jego powrót, zapewne bojkotując ks. Mednisa. Pomimo tych działań, kuria metropolitalna nie dysponowała żadnymi tzw. rezerwami personalnymi, a sam ks. Mednis nadal chętnie kontynuował posługę w Stryju. Zresztą mimo zaistniałych trudności, dawał realne dowody operatywności, choć nie tyle w dziedzinie duszpasterstwa, ile na polu administracji”.

Sprawa ta niebawem miała sama się rozwiązać. W świadectwie danym przez ks. Mednisa, a zebrany i opublikowany przez ks. Andrzeja Machowskiego, duchowny tak wspominał: „Na Ukrainę przyjechałem pracować najpierw do Sambora. Byłem tam trzy lata. Następnie 18 lat pracowałem w Szczercu. Kiedy zostałem aresztowany za działalność duszpasterską, nie otrzymałem już w Szczercu zameldowania i nie mogłem tu pracować. Na powrót zostałem zameldowany w 1974 roku w Stryju. Sam nie wiem, jak udało mi się tam zameldować. Może władzy zależało na tym, aby w Stryju nie było żadnej zawieruchy religijnej? Chcieli, żeby jakiś ksiądz tam był. Kiedy zostałem zameldowany, nie miałem już żadnych ograniczeń i mogłem odprawiać mszę św. w każdy dzień. Po jakimś czasie za

zewoleniem mogłem pojechać do Szczercu. Najpierw raz w roku, a potem częściej”.

Praca kapłana w okresie komunistycznym została zminimalizowana jedynie do szafowania sakramentów św. takich jak: msza św., spowiedź, chrzest i małżeństwo. Zezwalano na odprawianie pogrzebów w miejscu zameldowania. Na wyjazdy do chorego lub na pogrzeb poza parafię należało uzyskać każdorazowe pozwolenie. Wszelkiego rodzaju duszpasterstwo stanowe lub młodzieżowe było zakazane.

Jednak w tej sytuacji księża wypracowali własny model: w parafiach, gdzie nie było specjalnie przygotowanych osób. Za nauczanie dzieci religii byli odpowiedzialni rodzice, którzy otrzymywali najczęściej od księdza ręcznie spisany zeszyt z pytaniami katechizmowymi. Po nauczaniu się przez dziecko, egzamin przed I komunią świętą przyjmował proboszcz. Taki model był wypracowany przez ks. Kazimierza Mączyńskiego w Samborze i taki sposób katechizacji prowadził dawny samborski wiceadministrator ks. Augustyn Mednis.

Dzięki pomocy dawnej zakonnicy greckokatolickiej ks. Augustyn mógł w świeckim ubraniu odwiedzać chorych w szpitalu. Nie zważając na konsekwencje, nawiązywał współpracę z tajnymi

kapłanami greckokatolickimi. Przy parafii w Stryju funkcjonowały zakazane wówczas stowarzyszenia religijne. Na wyróżnienie zasługiwały: Straż Honorowa Serca Pana Jezusa, Tercjarki oraz Żywy Różaniec. „Władza bała się tego Żywego Różańca jak diabeł wody święconej, bo gdy mnie wzywali na pogawędkę, to zawsze się pytali, czy nie ma Żywego Różańca”.

Ks. Augustyn dzielił się również wspomnieniami ze spotkań z pełnomocnikami do spraw religii. „W Szczercu pełnomocnikiem do spraw religii był człowiek starszy, przed emeryturą. Krzyczał na mnie, bo musiał, ale ponieważ do emerytury miał blisko, to nie chciał zadzierać z ludźmi. Kiedy po nim przyszedł młody, to takie mu pogroźki z ust leciały, że aż ciarki po plecach chodziły”.

Wiadomo, że ks. Augustyn Mednis w latach 80. dokonał gruntownych remontów kościoła w Stryju. Pod koniec lat 80. aktywnie zabiegał o zwrot kościołów na terenach iwanofrankiowskiego i lwowskiego obwodu.

Jeszcze przed odnowieniem struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie, ks. Mednis w 1990 roku zrezygnował z administrowania w Szczercu, a przeniósł się do Chodorowa, a od 12 października 1991 roku został mianowany dziekanem na obszarze rejonów Drohobycz i Stryj oraz w dniu 16 października otrzymał potwierdzenie nominacji na stanowisku proboszcza parafii Chodorów, gdzie pracował do 31 sierpnia 1999 roku.

Ks. (bp) Jan Cieński i parafia w Złoczowie

Przez cały okres komunistyczny w Złoczowie nieprzerwanie trwał hrabia ks. Jan Emmanuel Józef Andrzej Julian Cieński (1905–1992). Do Złoczowa na stanowisko wikariusza został skierowany 1 lipca 1938 roku. Zatem przetrwał tu zawieruchę wojenną, komunizm oraz cieszył się odrodzeniem Kościoła po 1991 roku. Był jedynym diecezjalnym kapłanem z przytłaczającej liczby duchowieństwa archidiecezji lwowskiej, który nieprzerwanie trwał na posterunku w Złoczowie, dzięki czemu udało się uratować tę świątynię i wiarę ludności we wschodniej części województwa lwowskiego. Innym kapłanem trwającym nieprzerwanie od zakończenia wojny przy katedrze lwowskiej był franciszkanin o. Rafał Kiernicki. Również od 1938 roku nieprzerwanie w Nowym Mieście pracował kapłan diecezji przemyskiej Jan Szetela. Jednak w 1990 roku wyjechał do Polski, zaś ks. Cieński pozostał na stanowisku proboszcza w Złoczowie do śmierci w 1992 roku.

Wszechstronna osobowość tego kapłana z hrabiowskiej rodziny wymaga szerszego opracowania. Wyjątkowości tej postaci dodaje również fakt, że od 1967 roku był jedynym tajnym biskupem na terenie ówczesnej tzw. Ukrainy Sowieckiej. Jednak na ten temat już w następnym opracowaniu.



TRUMNA ZE ZWŁOKAMI O. LUDWIKA SEWERYNA SJ W KAPLICY KOŚCIOŁA ŚW. ANTONIEGO WE LWOWIE. LUTY 1970 R.

Tajemnica śmierci Dołęgi-Mostowicza w Kutach

Każdy z nas widział co najmniej raz film Jerzego Hoffmana „Znachor”, który zadebiutował w 1982 roku. Niewiele jednak wie, że autor powieści – Tadeusz Dołęga-Mostowicz – zginął tragicznie we wrześniu 1939 roku w miejscowości Kut w powiecie kosowskim. Spoczął wówczas na miejscowym cmentarzu katolickim. W 1978 roku jego prochy zostały przeniesione na warszawskie Powązki.

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

Film jest powtórką ekranizacji z 1937 roku powieści pisarza i dziennikarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, która była bestsellerem w międzywojennej Polsce. Dołęga był najbogatszym pisarzem ówczesnej Polski. Jego utwory czytali wszyscy – od małego do starego. Powieści autora rozchodziły się wielkimi nakładami i biły rekordy popularności. Na podstawie jego utworów w ciągu sześciu lat zrealizowano siedem filmów. Honorarium Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pozazdrościć mogli nawet ministrowie polskiego rządu. Jego dochód miesięczny sięgał 15 tys. złotych, podczas gdy pensja premiera wynosiła 1,5 tys. złotych, prokuratora generalnego 3,5 tys. złotych, zaś dobra pensja miesięczna – 350 złotych!

Tadeusz Mostowicz urodził się 10 sierpnia 1898 roku w folwarku Okuniewo w okolicy miasta Głębokie koło Witebska (dzisiejsza Białoruś). Jego rodzice Stefan Mostowicz i Stanisława z d. Popowicz, prowadzili wzorowe gospodarstwo rolne. Dzieciństwo Tadeusza miało szczęśliwe i zamożne. Atmosfera życia ówczesnej szlachty stała się podstawą wielu jego powieści. Po nauce prywatnej w domu ukończył w 1915 roku gimnazjum w Wilnie. W tymże roku dostał się na wydział prawa Uniwersytetu Św. Włodzimierza w Kijowie. Podczas studiów został członkiem tajnej organizacji – Polskiej Organizacji Wojskowej (POW).

Po rewolucji lutowej 1917 roku, gdy w Rosji abdykował car Mikołaj II i powstał Rząd Tymczasowy, Tadeusz przerywał naukę w Kijowie, wyjeżdża do Warszawy i zgłasza się na ochotnika do wojska. Bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Po podpisaniu Pokoju Ryskiego 18 marca 1921 roku rodzinne Okuniewo zostało po sowieckiej stronie granicy. Pozostawiony bez



TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ, LATA 30. XX W.

środków do życia, biedny jak przysłowiowa „mysz kościelna” Mostowicz po demobilizacji osiada w Warszawie. Mieszka w wynajętym pokoju na Pradze, wśród towarzystwa o „wątpliwej reputacji”. Dało mu to jednak wspaniały materiał do powieści „Doktor Murek”.

Swoją karierę zawodową Tadeusz Mostowicz rozpoczął jako zecer w redakcji gazety „Rzeczpospolita”. Z czasem publikuje tu swoje pierwsze reportaże i zajmuje stanowisko korektora, a następnie redaktora naczelnego. Od 1926 roku podpisuje się pseudonimem Dołęga.

Gdy zainteresował się ciemnymi sprawkami sanacji (władzy w Polsce w latach 1926–1939), pisząc ostre artykuły krytyczne,

zostaje brutalnie pobity przez „nieznanych sprawców”.

Miało to miejsce 8 września 1927 roku około północy, gdy Tadeusz Dołęga-Mostowicz wracał do domu. Na ul. Grójeckiej 44, gdzie mieszkał u swego wujka Zygmunta Rytla, profesora Politechniki Warszawskiej, napadło na niego siedem osób z kijami i zaczęło go bezlitośnie bić. Od uderzeń dziennikarz stracił przytomność i upadł, napastnicy wciągnęli go do auta i wywieźli za miasto. Oprzytomniał Tadeusz dopiero w aucie pośród pól, z kneblem w ustach. Auto stanęło na skraju lasu. Tadeusza wypchnięto do rowu i znów zaczęto okładać kijami mówiąc: „A będziesz tak pisać o Marszałku (Piłsudskim), dziś dostaniesz



KADR Z FILMU „ZNACHOR”, 1982 R.

od nas, a jutro od innych!”. Nieprzytomnego Tadeusza Mostowicza pozostawiono na skraju lasu koło Łomianek pod Warszawą. Przez kilka godzin leżał w rowie, rankiem odzyskał przytomność. Miał jeszcze tyle siły, by swym jękiem zwrócić uwagę przechodzącego obok rolnika. Ten wyciągnął go z rowu i odwiózł do szpitala. Jak się później okazało – pomoc przyszła w ostatniej chwili, jeszcze trochę i ta historia miałaby zakończenie. O napadzie rozpisywały się wszystkie gazety. Sam Piłsudski nakazał przeprowadzić dokładne śledztwo, ale sprawców mimo to nie znaleziono.

Doszedłszy do siebie po ciężkim pobiciu Tadeusz Dołęga-Mostowicz zaprzestał działalności dziennikarskiej i zajął się pisaniem powieści. Jednak do końca życia odczuwał skutki incydentu – miał bóle serca, a lekarze uprzedzali go o możliwości zawału. To zdarzenie ze swego życia, gdy o mały włos nie zginął, pisarz przytoczył w powieści „Znachor”. Główny bohater prof. Wilczur zostaje pobity przez bandytów i traci pamięć. W odróżnieniu od swego bohatera, Tadeusz Dołęga-Mostowicz nie miał amnezji. Pamiętał dobrze, że pobili go ludzie w mundurach.

Sukces w 1932 roku przyniosła mu powieść „Kariera

Nikodema Dyzmy” – ostra krytyka ówczesnych stosunków polityczno społecznych. W następnym roku ukazały się jego „Czeki bez pokrycia”, „Prokurator Alicja Horn” i „Bracia Dalczy i Ska”. W 1934 roku – „Świat pani Malinowskiej”.

W ciągu roku Tadeusz Dołęga-Mostowicz pisał przeważnie dwie powieści. Szczytem sukcesu staje się powieść „Znachor”, powstała w 1937 roku. Jej ekranizacji od razu dokonał reżyser Michał Waszyński. Początkowo „Znachor” powstał jako scenariusz filmowy. Po jego odrzuceniu autor przerobił go na powieść. Olbrzymia popularność powieści zmusiła autora do napisania dalszego ciągu. Tak powstaje powieść „Profesor Wilczur”.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz żył dość zamożnie: wynajmował 6-pokojowe mieszkanie na rogu ul. Pięknej i al. Niepodległości; jeździł buickiem i wyznawał zasadę „wołę buick aniżeli pomnik”. Swoją twórczość oceniał dość pragmatycznie:

– Nie piszę, a zarabiam. Gdy zarobię dość pieniędzy i będę miał majątek, to wezmę się za napisanie czegoś naprawdę wielkiego i prawdziwego. Uważam, że będzie to po pięćdziesiątce – mawiał.

Tej postawie pisarz pozostał wierny – przed wybuchem II wojny światowej rozpoczął pracę nad trylogią historyczną o trzech wielkich księżętach Bolesławach: Chrobrym, Śmiałym i Krzywoustym. Po żmudnych badaniach historycznych napisał nawet pierwszy tom trylogii, który niestety nie ocalał w ogniu wojny.

W chwili napaści Niemiec na Polskę Tadeusza Mostowicza zmobilizowano do wojska w stopniu kaprała. Walczył na froncie. Biografom pisarza nie udało się jednak nakreślić jego szlaku bojowego. Wiadomo jedynie, że w czasie napaści ZSRR na Polskę Tadeusz Dołęga-Mostowicz przebywał w Kutach na granicy z Rumunią. Nieznana jest nawet dokładna data jego śmierci. Podaje się 18 lub 20 września 1939 roku, okoliczności jego śmierci do dziś pozostają niewyjaśnione. Istnieją



KUTY W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

sprzeczne wersje tego wydarzenia, co do których badacze skłonni są uznać, że Tadeusz Mostowicz zginął w potyczce z sowieckimi żołnierzami.

Na początku wojny Kuty były malowniczym miasteczkiem przygranicznym i centrum turystycznym w dolinie Czeremosza. Według danych ukraińskiego geografa Włodzimyra Kubijowycza Kuty w 1939 roku liczyły 5 560 mieszkańców (2 520 Żydów; 1 550 Rusinów; 600 Polaków; 550 łacinników – według Kubijowycza byli to Rusini rzymscy katolicy; 430 – Niemców). Geograf nie wymienił tu Ormian. Grupa ta, całkowicie spolonizowana, uważana była przez miejscowych Rusinów za Polaków. Różniła się jednak od reszty Ormian w Rzeczypospolitej. Przez bliskość granicy miejscowi Ormianie posługiwali się własnym dialektem, różniącym się od języka reszty swoich rodaków. Ormianie w Kutach specjalizowali się w produkcji safianu – koziej skóry barwionej w jaskrawe kolory, który służył do produkcji skórzanych mebli, obić i okładek książek. Safian był bardzo poszukiwany w Europie. Klimatycznie, obok Zaleszczyk i Śniatynia, Kuty uważane były za biegun ciepła w międzywojennej Polsce. Co roku miasteczko odwiedzało około dwóch tysięcy „letników”. Dla nich budowano tu wille i pensjonaty.

Groźnym niebo nad Kutami stało się 11 września 1939 roku, gdy nad miasto przyleciały niemieckie samoloty. Radio nadawało komunikaty o zajęciu Polskiej Poczty w Gdańsku, kapitulacji Westerplatte, o zbombardowaniu liceum i rynku w Krzemieńcu, podczas którego zginęło setki osób. W kierunku granicy w Kutach jechały elitarne auta dyplomatów, co świadczyło o ewakuacji z Warszawy korpusu dyplomatycznego. W tym czasie wybucha panika. Wszystkie hotele i pensjonaty przy granicy w Rumunię – w Kosowie, Śniatyniu, Horodence, Zabłotowie, Pistryniu – były przepelnione uciekinierami z Warszawy, Krakowa, Poznania. Do pałacu Krzysztofowiczów pod Śniatyniem przyjechał prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Od Kosowa do Kut ciągnęła się kolumna wojska z niezliczoną ilością koni. Ruch od strony Kołomyi, Horodenki, Gwoźdźca na bocznych drogach również się wzmacniał. Ciągnęły kawalkady wozów, aut, motocykli, rowców. Wówczas auto bez paliwa bez trudu można było zamienić na rower. Wszyscy dążyli do Kut, gdzie była nadzieja na ratunek: dwa mosty do Wyżnicy – samochodowy i kolejowy – dwie drogi do wymarzonej Rumunii, sojuszniczki Polski. Historycy uważają, że przez Kuty do Rumunii przeszło około 25 tys. polskich wojskowych i około 50 tys. cywili.

Rankiem 17 września o godzinie 4.30, zgodnie z paktem Ribbentrop-Mołotow, wojska sowieckie przekroczyły



TWÓRCZOŚĆ MOSTOWICZA NA EKRANIE

granicę z Polską i zaczęły rozbrajać polskie oddziały. W tym dniu do Kut przybywają najważniejsi polscy politycy: marszałek Edward Rydz-Śmigły, prezydent Ignacy Mościcki, premier Felicjan Sławoj-Składkowski, minister spraw zagranicznych Józef Beck. Na plebani księdza grekokatolickiego odbyło się ostatnie posiedzenie rządu polskiego z udziałem prezydenta. „Gdy stało się wiadomo, że wojska sowieckie zajęły Śniatyn oraz przejście graniczne do Rumunii i kierują się na Kołomyję, rząd podjął decyzję o ewakuacji do Rumunii i dalszej drodze do Francji. Wówczas też uchwalono ostatnią odezwę do narodu polskiego prezydenta Ignacego Mościckiego. W nocy z 17 na 18 września władze przekroczyły Czeremosz i opuściły wciąż walczącą Ojczyznę.

W czasie przejazdu przez most kolumny rządowej wydarzył się widowiskowy przypadek. Drogę zagroził autom pułkownik Ludwik Bociański,

dawny wojewoda wileński i poznański, w tym czasie kwartmistrz rządu. W emocjonalnym przemówieniu starał się przekonać marszałka, by nie opuszczał kraju w tej ciężkiej chwili – trwała jeszcze obrona Warszawy. Marszałek odsunął pułkownika, a ten wyciągnął pistolet i strzelił sobie w pierś. Rydz-Śmigły nakazał zabrać ciało pułkownika do auta i ruszyli dalej. W Rumunii okazało się, że płk. Bocianowski przeżył – kula przeszła koło serca. Następne pół roku leczył się w szpitalach, a o incydencie na granicy nie opowiadał nikomu, oprócz rodziny.

Po stronie rumuńskiej nie wytrzymali hańby porażki wojewoda lwowski Alfred Biłyk oraz szef stanisławowskiego garnizonu gen. Stanisław Hławaty. Obydwaj się zastrzelili.

W wirze tragicznych wydarzeń znalazł się w Kutach również Tadeusz Dołęga-Mostowicz. Nie mamy informacji, czym zajmował się wówczas

w tej miejscowości. O jego śmierci napisał rektor Uniwersytetu opolskiego historyk Stanisław Nicieja, przeprowadzając własne wnikliwe śledztwo w Kutach w sierpniu 2014 roku. Opierając się na wspomnieniach świadków tych wydarzeń, przytacza taką wersję wydarzenia:

Tadeusz Dołęga-Mostowicz został w Kutach po 17 września w celu obrony ludności miasta przed rabunkiem. Trzy dni w mieście nie było żadnej władzy – sowieci weszli do Kut dopiero 20 września. W tym czasie stara się on utrzymać w mieście porządek, dowozi chleb do obozu rumuńskiej w Wyżnicy. 20 września przyjechał ciężarówką do piekarni Karola Rożankowskiego przy ul. Tudorowskiej w Kutach. Gdy z kierowcą ładowali chleb, do miasta wjechały sowieckie czołgi, uroczyste witane przez Żydów i Ukraińców. Młodzież wspinała się na czołgi i bratała z sowietami. Ktoś z tłumu (Nicieja twierdzi, że był to Ukrainiec) zwrócił uwagę, że pod piekarnią Rożankowskiego stoi polska ciężarówka. Jeden z czołgów tam pojechał. Widząc czołg, kierowca ruszył w kierunku mostu na Czeremoszu. Czołg nie był w stanie dogonić szybko jadącej ciężarówki i dał serię z karabinu maszynowego. Kule trafiły w samochód na stromym zjeździe koło kościoła ormiańskiego przy ul. Mostowej. Kierowca stracił panowanie nad kierownicą, ciężarówka zjechała w dół i wpała do rowu, niszcząc płot w obejściu Mojzesowiczów. Z otwartych drzwi auta wypadł żołnierz w mundurze kaprała. Wokół leżały porzucane dziesiątki bochenków chleba i setki butek. Ripsima Mojzesowicz zaciągnęła ciało żołnierza do sadu. Gdy rozpięta kartę kaprała przymocowaną skórzanym paskiem do jego ręki, wypadł z niej żeton Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Taka scena śmierci pisarza powtarza się w wielu wspomnieniach. Różne są jedynie okoliczności miejsca i przyczyn wypadku ciężarówki. Część świadków jako miejsce podaje zakręt koło kościoła ormiańskiego i to, że kierowca uciekając przed kulami nie

skreślił, lecz wjechał w ogrodzenie Mojzesowiczów.

Stanisław Nicieja osobiście przemierzył tę trasę autem i zobaczył, że koło obejścia Mojzesowiczów nie ma żadnego zakrętu. Uważa on, że przyczyną przewrócenia się ciężarówki były kule, które trafiły w szoferkę lub koła auta, a sam Tadeusz Dołęga-Mostowicz zginął od sowieckiej kuli, a nie od ran wskutek upadku.

Inna wersja podaje zupełnie odmienny przebieg wydarzenia. To sowieccy żołnierze rozkazali złożyć broń, Dołęga-Mostowicz ociągał się i został zastrzelony. Podobno też dlatego, że sowieckiemu żołnierzowi spodobały się jego buty. Trudno więc określić datę i okoliczności śmierci Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, skoro świadkowie płaczą się we wspomnieniach i podają różne daty.

Ciało kaprała Tadeusza Dołęgi-Mostowicza zostało zabrane do kaplicy pogrzebowej na cmentarzu chrześcijańskim w Kutach. Wiadomość o tym, że zginął pisarz, natychmiast rozniosła się po obu stronach Czeremosza. Władze sowieckie nie przeszkadzały pogrzebowi, na który zeszły się setki ludzi. Chowali Tadeusza Dołęgi-Mostowicza dwaj księża – Samuel Managiewicz i Wincenty Smała. Ciało leżało w kaplicy w otwartej trumnie. Zachowała się fotografia, którą wykonał Ukrainiec Dutkowski. Ludzie podchodzili, by ucałować buty pisarza, na czole zaś miał krwawą plamę. Świadek Stanisław Wolny widział ciało Tadeusza Dołęgi-Mostowicza przed złożeniem do trumny:

– Do dziś pamiętam go w zakrwawionym mundurze polskiego oficera. Leżał jak gdyby spał, z zastygłym uśmiechem, młody, wysoki, blondyn – wspominał.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz został pochowany w grobowcu Oganowiczów, a na grobowcu umieszczono napis po ukraińsku: „Polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz”.

Dzięki staraniom prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Jarosława Iwaszkiewicza rodzina Mostowiczów zgodziła się na ekshumację, która miała miejsce 24 września 1978 roku. Prochy pisarza przeniesiono do starych katakumb na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Tak zakończył się pobyt Tadeusza Dołęgi-Mostowicza na Ziemi Ukraińskiej, jego zaś dzieła i filmy nadal podbijają nasze serca.



PAŁAC REMBELIŃSKIEGO W WARSZAWIE, GDZIE ZNAJDOWAŁO SIĘ OSTATNIE PRZED WOJNĄ MIESZKANIE PISARZA. OBECNIE SIEDZIBA GŁÓWNA ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RP I BYŁYCH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH



NAGROBEK TADEUSZA DOŁĘGI-MOSTOWICZA NA CMENLARZU POWĄZKOWSKIM, 2006

Dzwony greckokatolickiej katedry pw. św. Jura

Cenne zabytkowe dzwony posiadała również greckokatolicka katedra pw. św. Jura. Wśród nich unikatowy dzwon, najstarszy we Lwowie, a nawet w całej Ukrainie. Odlany był w roku 1341 przez ludwisarza Jakuba Skórę, a poświęcony imieniem „św. Dmytro” przez archimandrytę Eutymsza. Na płaszczu dzwonu zachował się napis cyryliczny, który świadczy o tak zasłużonej i starożytnej jego proveniencji: „W roku 6849 (1341) odlany był dzwon ten do św. Jura przy książce Dmytrii archimandrytem Eutymszem, a pisał Skóra Jakub”.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Ten dzwon bardzo cenili jeszcze w XVII wieku biskup lwowski Józef Szumlański, zwracając na jego starożytność szczególną uwagę w poleceniu dla duchowieństwa katedralnego. W wieku XIX dzwonowi „Dmytro” poświęcił artykuł „Czasopismo Naukowe Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” (1831), zaś w 1855 r. znany lwowski historyk Felicjan Łobeski w „Dodatku tygodniowym do Gazety Lwowskiej” pisał: „Do rzadkości kościoła (katedry św. Jura – aut.) należy także przede wszystkim dzwon, który według odczytanego na nim zapisu jest najstarożytniejszym w całej Polsce”.

W latach 1828–1829 z fundacji kardynała Michała Lewickiego zbudowano nową murowaną wolno stojącą dzwonnice. Na niej zawieszono stare dzwony, mianowicie dzwon „Dmytro” z 1341 roku, dwa dzwony z 1665 roku, dzwon z 1678 roku i XVIII-wieczny dzwon z 1728 roku.

Dwa dzwony z 1665 roku miały cyryliczne napisy i były odlane w nieznaną bliżej ludwisarni oznaczonej literami „CF3K”. Jeden miał wagę 142 kg, a wysokość 1 metr. Drugi – wysokość 1,24 metra.

Dzwon z roku 1678 był fundacji biskupa Józefa Szumlańskiego, miał wagę 48 kg. Fundacyjny cyryliczny napis głosił: „Благоволеніем Іосіфа Шумлянського ЄПІА”. Obok umieszczono herb fundatora.

Dzwon z 1728 roku według badań Karola Badeckiego był wysokości 1,19 metra, miał



DZWONNICA KATEDRY ŚW. JURA

fundacyjny napis cyryliczny: „ПОКУ БОЖЕГО 1728” i plakietkę z wizerunkiem Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus. Według Wołodomyra Wujcyka dzwon pochodził ze zlikwidowanej przez władze austriackie cerkwi pw. Objawienia Pańskiego.

Dla nowej dzwonnicy metropolita lwowski kardynał Michał Lewicki ufundował w 1828 roku dzwon wysokości 2,06 metra, wagą 680 kg. Był to największy dzwon katedralny.

Według Karola Badeckiego, „czapkę tego dzwonu zdobił fryz z liści winogronu (...) i płaskorzeźba Chrystusa na krzyżu z monogramem INRI”. Na drugiej płaskorzeźbie został

przedstawiony obraz MB Trembowelskiej. Na płaszczu dzwonu znajdował się cyryliczny napis: „СЕЙ КОЛОКОЛЬ ПЕРВЪЕ СОЛАНЪ ДЛЯ ЦЕРКВИ АРХІПРЕСТОЛЬНОЙ С. В. М. ГЕОРГІА ІЖДИВЕНІЕМЪ ПРЕОСВ. МИТРОПОЛИТА ГАЛИЦЬКОГО КИРЬ МІХАИЛА ЛЬВИЦЬКОГО. 1828”. Dzwon metropolity M. Lewickiego już w 1879 roku został pęknięty i nie nadawał się do dzwonienia, dlatego metropolita Józef Sembratowicz postanowił go przebrać. Pracę tę fachowo wykonała odlewnia Zygmunta Mozera.

W latach 1865–867 dobudowano dzwonnice według planów architektów Józefa Braunseisa



FASADA GŁÓWNA KATEDRY

i Ernesta Hranatscha. Wieże podwyższono półtora raza, dobudowano górną kondygnację i nową barokową kopułę zwieńczoną latarnią i krzyżem. Siedem dzwonów katedralnych umieszczono na trzech kondygnacjach, „stworzywszy jeden dźwięk harmonijny”.

Podczas I wojny światowej w latach 1916–1917 wojskowe władze austriackie skonfiskowały dwa dzwony – duży z roku 1828 fundacji kardynała M. Lewickiego i mały bez napisów o wadze 34 kg. Dwa dzwony świętojurskie zostały przekazane do innych cerkwi lwowskich z powodu konfiskacji tam wszystkich dzwonów. Otóż dzwon z 1665 roku wagą 142 kg przekazany został do cerkwi św. Mikołaja przy ul. Żółkiewskiej, zaś dzwon z 1678 roku fundacji bp. Szumlańskiego do

cerkwi św. Piotra i Pawła na Łyczakowie.

Podczas pierwszej rekwizycji w 1915 roku były wyjęte spod zniszczenia zabytkowe artystycznie wykonane lub pamiątkowe dzwony, z XVIII wieku łącznie. Ale już w 1917 roku podczas kolejnej fali rekwizycji Centralna Komisja Konserwatorska w Wiedniu zwolniła od przelania na armaty tylko dzwony starsze 1600 roku. Na miejscu wojskowe władze austriackie często ignorowały nawet takie rozporządzenia władz cywilnych. Dlatego 28 czerwca 1917 roku konsystorz greckokatolicki zwrócił się z listem do Galicyjskiej Komisji Konserwatorskiej w Krakowie z prośbą o ochronę zabytkowych, historycznych dzwonów świętojurskich, w pierwszej kolejności dzwonu z 1341 roku i czterech kolejnych z XVII-XVIII wieków. List ten jest też prawdziwym przykładem kunsztu literackiego i pietyzmu co do pamiątek narodowej pamięci historycznej. W liście konsystorz pisał: „Z powodu podalszej rekwizycji dzwonów kościelnych metropolitalny ordynariat chce przedstawić skarby ojczystych dzwonów, zaś jeden z nich można nazwać unikatowym. Znajduje się on przy arcykatedralnym kościele św. Jerzego we Lwowie. Ten dzwon zajmuje pierwsze miejsce i był odlany w roku 1341 książęciem Dmytrem Lubartem Koriatowiczem z napisem bardzo mistrzowskim, z którym kojarzą się początki ukraińskiej epigrafiki. Kler ukraiński katolicki i cały naród odnoszą się do tego dzwonu z jak największym pietyzmem. Wszyscy oddajemy jemu szacunek i cześć, jak patriarcalnemu, bardzo drogiemu monumentowi naszej sztuki. Wybitni mężowie naszego



KATEDRA ŚW. JURA. WIDOK OGÓLNY

narodu zapowiadali, żeby z nim obchodzono się bardzo ostrożnie i żeby głos jego słychać było tylko podczas najznacniejszych uroczystości. I on głosem tym swoim cudnym przesyła z dawnych czasów jakby ojcowskie pozdrowienie i wzywa duchowieństwo i wiernych do zachowania sławy Bożej i do miłości do swego ludu ukraińskiego. O tym dzwonie i napisach na jego płaszczu pisał nasz historyk ojciec-kanonik Petruszewicz i inne historycy nasi, również innych narodowości, bo on jest naszą chlubą i sławą!

Za tym ojcem występują jakby dwaj synowie, dwa inne dzwony, jakich pochodzenie datuje się rokiem 1665, wrześniem. Czwarty dzwon pochodzi z roku 1678, z czasów biskupa Józefa Szumlańskiego, który to biskup według pewnego historycznego przekazu,

wielki miał do tych dzwonów szacunek. One wszystkie trzy, jak weterani, następcy patriarchy, dzwonu Dmytra Lubarta Koriatowicza, były świadkami przeszłości i różnej doli naszego kościoła katolickiego i naszego narodu ukraińskiego, tak pogodnych, słonecznych jego chwil jak i mrocznych.

Obok tych czterech sławnych, istotnych i do poszanowania ich wieku wzywających weteranów, tych prawdziwych sług Bożej sławy i heroldów wzywających do szacunku ich wieku, starożytności, monumentalnego znaczenia i wielkiej historycznej wagi, znajduje się w katedrze jeszcze jeden starożytny dzwon z roku 1728 z wizerunkiem Jezusa Chrystusa i obrazu Matki Boskiej Trembowelskiej. On stanowi i zamyka ten poczet wielkich, poważnych, świątłych

i majestatycznych weteranów naszej sztuki kościelnej, właściwej, jasnej i tym bardziej szanowanej, że powstała ona w tle cerkiewno-narodowym.

Ordynariat metropolitalny myśli, że w sprawie zachowania i wycofania z rekwizycji tych dzwonów nie trzeba już dalszych dowodów. Wymienione pięć dzwonów przemawiają za sobą jak najbardziej wymownie. Ich wiek, starożytność i inne oznaki wymagają poszanowania w tak istotny sposób, że nie ma prawa je lekceważyć.

W rezultacie rekwizycji dzwonów lub przekazania ich do innych świątyni, na dzwonnicy katedralnej zostały tylko trzy dzwony, mianowicie dzwon „Dmytro” z 1341 roku, dzwon z 1665 roku i dzwon z 1728 roku. W 1929 roku odłano jeszcze jeden mały dzwon,

zaś w 1933 z ofiar parafian zebrano koszty na odlew wielkiego dzwonu o wadze 640 kg, któremu przy poświęceniu nadano imię „św. Andrzej”, ku czci arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego.

Dzwon wykonano we lwowskiej odlewni dzwonów Michała Brylińskiego. Dzwon był wykonany bardzo starannie. Na płaszczu jego umieszczono kilka napisów i wielkich płaskorzeźbionych kompozycji, wykonanych na wysokim poziomie artystycznym. Pierwsza z kompozycji przedstawiała Jezusa Chrystusa przekazującego klucze św. Piotrowi. Na drugiej, większej kompozycji przedstawiono proboszcza katedralnego ojca Leontija Kunickiego w świątecznych szatach na schodach świątyni przed tłumem parafian. Trzecia kompozycja przedstawia

metropolitę Andrzeja Szeptyckiego z krzyżem w ręku na tle pałacu arcybiskupiego. Obok każdego reliefu umieszczono stosowne napisy cyryliczne. Dolną część płaszczu dzwonu zdobi artystycznie wykonany fryz, a także cyryliczne napisy: „Odlewnia dzwonów Michała Brylińskiego we Lwowie” i „Ofiara parafian katedry św. Jura 1933 rok”.

Kolejne ubytki historycznych dzwonów świętojurskich przyniosła II wojna światowa. Obecnie na dzwonnicy pozostały tylko dwa zabytkowe dzwony, mianowicie „Dmytro” z 1341 roku i „Andrzej” z 1933 roku. Już w XXI wieku pojawiło się osiem małych nowych dzwonów, ofiarowanych przez parafian. Ale żaden z nich, jak pisze W. Wujczyk, „nie ma ani historycznej, ani artystycznej wartości”.

Nasza przedwojenna Ojczyzna w świetle danych statystycznych (cz. 12)

Wynagrodzenia pracowników przed wojną

BOHDAN ŁYP

Wysokość wynagrodzenia pracowników zatrudnionych u prywatnych pracodawców była kwestią indywidualnych ustaleń między stronami, a wynagrodzenie pracowników w instytucjach państwowych musiało być zgodne z obowiązującą tabelą grup uposażenia w zależności od rodzaju zatrudnienia. Niżej podano tabelę dla pracowników administracji cywilnej w roku 1939, których popularnie zwano urzędnikami.

Z zestawienia wynika, że najczęściej bo prawie 62% urzędników było w grupie VIII do X mających uposażenie od 160 zł do 260 zł. Podobne tabele uposażenia zostały przeanalizowane dla niżej wymienionych pracowników państwowych w taki sposób, by wyodrębnić największą liczbę zatrudnionych w zbliżonych grupach uposażenia.

Grupa uposażenia	Uposażenie zasadnicze w złotych	Liczba etatów	Odsetek etatów (%)
I	3000	1	0
II	2000	13	0,02
III	1500	43	0,06
IV	1000	177	0,28
V	700	967	1,54
VI	450	3202	5,23
VII	335	5847	9,33
VIII	260	10113	16,14
IX	12475	19,91	61,94
X	160	16235	25,91
XI	130	9997	15,95
XII	100	3503	5,59
Razem	62650		

Rodzaj zatrudnienia	Odsetek pracowników o zbliżonych uposaż. w danym rodzaju zatrudnienia	Przedział, ogólna ilość wysokości etatów	Uposażenie rodzaju zatrudnienia
Kolejarze	70	125-175	140 789
Pocztowcy	75	145-205	40639
Pracownicy administracji cywilnej	62	160-260	62 650
Nauczyciele	69	210-325	89131
Sędziowie	81	425-575	3645

Zestawienie to pozwala zorientować się jakie były uposażenia większości pracowników. Jak widać 70% kolejarzy

miało uposażenia w niedużych widełkach, bo od 125 do 175 zł/mies.

Dla niektórych stanowisk i funkcji były przyznawane dodatki w wysokości np.: minister 2000 zł, wojewoda 1500 zł, rektor uniwersytetu 500 zł, dziekan wydziału uniwersytetu 250 zł, naczelnik biura kolejowego 250 zł, naczelnik służby dyr. okr. kolej. 200-250 zł, naczelnik wydziału pocztowego 200 zł, naczelnik urzędu poczt. I klasy 100 zł

Ponadto były też dodatki lokalne: od 10% w Krakowie, na Helu i niektórych miastach na Śląsku, 15% w Warszawie i 20% w Gdyni.

Największą liczbę pracowników miało państwowe przedsiębiorstwo „Polskie Koleje



Państwowe” (skrót PKP), które uważano za bardzo stabilnego pracodawcę, a przez to cenionego, gdyż kolej musiała zawsze działać, bez względu na zmienną koniunkturę gospodarczą w kraju. Przed wojną kolej znana była z punktualności kursowania pociągów wg rozkładu jazdy. Ludzie nie mający radia, a mieszkający niedaleko torów, z ufnością nastawiali zegarki słysząc pociąg codziennie przejeżdżający punktualnie o czasie zgodnym z rozkładem jazdy.

Przedsiębiorstwo państwowe „Poczta Polska Telegraf i Telefon” miało dobrą opinię i działało sprawnie na miarę ówczesnych możliwości technicznych. Listy były wybierane ze skrzynek ulicznych bardzo punktualnie, w godzinach wypisanych na skrynkach. Doręczenie korespondencji w dużych miastach odbywało się dwa razy dziennie, co ułatwiało porozumiewanie się między mieszkańcami odległych dzielnic, gdyż telefon mieli tylko nieliczni zamożniejsi ludzie. Rozmowy telefoniczne międzymiastowe i międzynarodowe trzeba było zamawiać w centrali i oczekiwać na połączenie nieraz przez dwie godziny.

Wynagrodzenie robotników było znacznie zróżnicowane. Całkowite roczne wynagrodzenie statych robotników rolnych wynosiło w roku 1933/34 w województwach zachodnich 1072 zł/rok, a w południowych znacznie mniej bo tylko 730 zł/rok. Wobec kosztu utrzymania robotniczej rodziny czteroosobowej wynoszącego 2104 zł/rok (w roku 1932), robotnik rolny

o tak niskim wynagrodzeniu musiał prowadzić też własne gospodarstwo rolne, zwykle karłowate, w którym zasadnicze znaczenie miała praca jego żony i dzieci. Był to poważny, nierozwiązany problem w Polsce przedwojennej.

Robotnik zatrudniony w przemyśle miał przeciętne roczne wynagrodzenie oparte na stawce godzinowej, która przeważnie, w roku 1934 wynosiła 0,74 zł/godz. Liczba godzin pracy w tygodniu wynosiła w przemyśle, wg statystyki 42,2 godz. co rocznie dawało 2194 godz./rok x 0,74 zł/godz. = 1623 zł/rok. Stanowiło to 77% kwoty potrzebnej na utrzymanie robotniczej czteroosobowej rodziny. Wynagrodzenie takie było przyczyną niedostatku zmuszającego do daleko posuniętego ograniczenia potrzeb, jak i podejmowania dodatkowych zajęć przez każdego z członków rodziny.

Jak wynika z powyższych danych, w większości zarówno pracownicy umysłowi jak i robotnicy mieli wynagrodzenie stosunkowo niskie wobec kosztu utrzymania rodziny uznanego za normatywny. Jednak jak podaje statystyka, w roku 1938 ludność miała już odłożone około 1,5 miliarda zł, na książeczkach oszczędnościowych PKO i KKO. Można przypuszczać, że w głównej części były to oszczędności około 10 milionów ludzi zatrudnionych samodzielnie i około 4,9 milionów pracowników umysłowych i robotników, co średnio dało około 100 zł/zatrudnionego. W przeliczeniu na ogólną liczbę ludności w Polsce, dawało to kwotę około 43 zł/mieszkańca. W tym czasie, w przeliczeniu na złote, Belgowie mieli zgromadzone oszczędności w wysokości na 265 zł/mieszkańca, a Duńczycy 684 zł/mieszkańca, co daje orientację o poziomie zamożności ludności w naszej przedwojennej ojczyźnie.

Huculskie Boże Narodzenie

Zima w Karpatach zawsze była śnieżna, z wielką liczbą śnieżyc i zawiei. Niejednego wędrowca zwałała z nóg potężna zamieć. Piękno przyrody Karpat tworzy niepowtarzalną atmosferę święta, a szczególnie Bożego Narodzenia. Huculi z niecierpliwością oczekują na to główne chrześcijańskie święto.

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

P przed świętem do domu powracają wszyscy, aby zebrać się w swojej chacie na Wigilię. Czytelnikom Kuriera Galicyjskiego opowiemy o szczegółach huculskiego Bożego Narodzenia, o tradycjach i zwyczajach świątecznych, które opisywane były przez licznych etnografów, miłośników Huculszczyzny: kapłana greckokatolickiego Sofrona Witwickiego, niemieckiego uczonego Raimunda Kaindla i ukraińskiego pedagoga i publicystę Wołodymyra Szuchewycza, dziadka Romana.

Przed Bożym Narodzeniem Huculi przestrzegają surowego postu, zwanego „petepiwka” lub „pyłpiwka”. Nazwa pochodzi od imienia apostoła Filipa, którego święto jest ostatnim dniem przed postem. Kilka dni przed Bożym Narodzeniem w huculskich chatach gospodarze porządkowali obejścia – doglądali zwierzęta domowe, myli i czesał je, wywozili na pola gnój, przygotowywali drwa na święto. Kościelni porządkowali świątynie – zmieniali obrusy, ustawiali nowe świece, czyścili kadzielnice, krzyże, wycierali kurz wewnątrz cerkwi. Wszędzie było gwarno, w powietrzu czuło się już nadchodzące wielkie święta.

Wigilia był dniem szczególnym, który tworzył w domach atmosferę dostatku, pokoju, szczęścia i ładu. O świcie gospodynie rozpoczynały pracę. Pierwszą rytualną czynnością było krzesanie nowego ognia. Gospodyni dobywała zza ikon w kącie izby krzesiwo, które leżało tam przez ostatnie 20 dni. Po trzykrotnym przeżegnaniu się krzesła „nowy ogień”. W piecu układano symboliczne 12 polan, suszonych przez 12 dni. Ten „żywy ogień” nie gał w huculskich chatach aż do święta Chrztu Pańskiego, zwanego też Jordanem (19 stycznia). Nie można było od tego ognia przypalać fajki. Na tym ogniu przygotowywano wszystkie potrawy na wieczerzę wigilijną. Teraz gospodynie rozpoczynały przygotowania: płukały bób, fasolę, suszone sliwki, ziemniaki, rozczyniały chleb, moczyły suszone ryby i gotowały zeń studzieninę, zawijały gołąbki, gotowały barszcz. Na święta przygotowywano specjalną wódkę – na miodzie, kalinie, z goździkami, cynamonem i pieprzem. W przygotowaniach gospodyni pomagały dzieci. Postna wieczerza składała się ze wszystkich plonów pól, ogrodów i sadów.



Z WYSTAWY „HUCULSKIE BOŻE NARODZENIE”



OBRAZY NA SZKLE MALARZY ROMANA I NATALII JUSYPCZUKÓW Z KOSOWA

W tym czasie gospodarz karmił trzodę, ścielił jej świeżą słomę, do żłobu wrzucał pachnące siano. Potem oczyszczał ze śniegu podwórze i obchodził gospodarstwo – czy wszystko jest na swoim miejscu. Nic nie mogło znaleźć się w ten wieczór poza domem, w cudzych rękach, pożyczone lub zapomniane. Wszyscy członkowie rodziny również powinni byli znaleźć się przy stole wigilijnym. Mawiano: „Broń Boże zanocować gdzieś poza domem – przez cały rok będziesz błąkał się po świecie”. Nie można było też kłócić się czy wszczynać bójkę – tak będzie przez cały rok. W tym dniu nie rąbano drwa, bo „ptak będzie rąbał kukurydzą”. Od rana do Wigilii zachowywano post ściśły. Na małe przekąski w porze obiadu zezwalało dzieciom, które nie mogły wytrzymać bez pożywienia cały dzień.

Na Huculszczyźnie zwyczaj chrześcijańskie przeplatały się z dawnymi pogańskimi, których wiele zachowało się w obrzędach Bożego Narodzenia. Po przygotowaniu wieczerzy gospodyni obchodziła obejście, pilnując, aby na kółkach, płotach czy grządkach nic nie wisiąło, bo „latem ptak zje cały urodzaj”.

Stół wigilijny zaścieleno sianem, po wierzchu kładziono różnego rodzaju nasiona i nakrywano obrusem. W rogach stołu kładziono ząbki czosnku. Pod stół gospodarz również narzucał siano, nasładowując przy tym głosy zwierząt – aby „mnożyła się trzoda”. Na to

siano kładł chomąto i uprząż, aby „na zwierzęta nikt nie napadł w drodze i nikt je nie urzekł”. Następnie gospodarz przewiązywał nożyczki nicią z najlepszej wełny, mówiąc: nie nożyce wiążę, lecz widły na niedźwiedzie i wilki, by nie szkodziły bydłu i aby związać całe zło w gospodarstwie. Tak przewiązane nożyczki kładł również na stół pod obrus na znak, że za rok nie zabraknie na tym stole potraw. Następnie gospodarz wynosił z chaty igły, aby „człowieka przez cały rok nic nie kłuło”

Dziury po sękach w ławach zatykano sianem lub płótnem przemawiając: „Nie dziury zatykam, ale gęby swoim wrogom, aby ich napaści nie imaly się mnie cały rok”.

Na tak nakryty stół gospodyni kładła w dwa rzędy chleb, po wierzchu kołacz i dwie główki soli. Gdy na dworze już się dobrze ściemniło, gospodarz wychodził z chaty i strzelał na znak, że czas już zasiadać do wieczerzy. Usłyszawszy strzały w górach, wszyscy przebierali się w odświętne stroje. W tym czasie gospodarz trzykrotnie obchodził z kadzidłem chatę, aby „błyskawica nie biła w tę chatę i lasica nie pchała się do komina”.

Gospodyni w ścisłej kolejności zaczynała ustawiać na stole pokarmy: gotowany solony bób w misce; dalej rybę, pierogi, gołąbki i sliwki oraz kutię. Następnie podawano ziemniaki okraszone tłuczonym czosnkiem i olejem, kompot z suszonych owoców, groch

z czosnkiem i olejem, jęczmień z miodem, sliwki z fasolą, pierogi z makiem, kapuśniak z krupami, proso z olejem i „kokosze” – gotowane nasiona kukurydzy.

Z każdej potrawy gospodarz nabierał po trochę do miski, solił, mieszał z grysem i szedł do obory, by świątecznymi potrawami nakarmić zwierzęta. Do pasieki niesiono wodę z miodem. Gospodarz obchodził ponownie z kadzidłem całe obejście, a wyszedłszy na dach zasiewał obejście makiem, mówiąc: „Tak, jak żadna wiedźma nie jest w stanie zebrać ten mak, niech nie będzie w stanie zaszkodzić mojemu domostwu”. W tym czasie rodzina czekała w chacie, a gospodyni zapalała świece i nakładała symboliczny poczęstunek z dziewięciu potraw, na wierzchu kołacz, szklankę z miodem i szklankę z wodą, orzechy i jabłka. Gdy już zwierzęta były nakarmione świątecznymi potrawami, gospodarz wynosił przed chatę przygotowany poczęstunek i zapraszał nań „wszystkich czarowników i zwierzęta, które mogłyby zaszkodzić jego gospodarstwu”.

Po powrocie do domu gospodarz zamykał drzwi wejściowe na zasuwkę i trzykrotnie okadzał mieszkanie, oczyszczając w ten sposób wszystkie izby i obecnych, w końcu ustawiał naczynie z kadzidłem na kamieniu na stole. Czasem do chaty wprowadzano zwierzęta domowe, aby „mnożyły się stale, jak stałe są święta Bożego Narodzenia”.

Następnie cała rodzina kłękła do modlitwy. Po modlitwie gospodarz brał dowolną potrawę, podchodził do kogoś i mówił: „My ze szczerego serca i woli Bożej zapraszamy grzeszne dusze na wieczerzę, aby zawsze tak jadły jak my tu, a wszystkie dusze, co na świecie zginęły i ratunku nie mają, niech Bóg przyjmie do Siebie”. Przekazywał miskę temu, do kogo się zwracał, a ten stawiał ją na stół. Dopiero teraz siadano do stołu: gospodarz na miejscu honorowym, obok gospodyni, dalej dzieci. U zamożnych gospodarzy do stołu siadała też służba, rodzina i biedni sąsiedzi,

którzy nie mieli z czego przygotować wieczerzę wigilijną.

Gospodarz nakładał sobie pierwszy kutię i trzykrotnie rzucał nią pod sufit mówiąc: „Aby pszenica rosła od ziemi aż po sufit”.

Wieczera zaczynała się od kuti, składano sobie przy tym życzenia: „Szczęścia, zdrowia, aby Bóg dał doczekać świąt za rok”. Dalej spożywano inne potrawy i zapijano wódką z miodem. Huculi pili z jednego kielicha kołem. Gdy opróżniono kolejne misy z potrawami, stawiano je jedna na drugiej. Ze stołu naczyni nie zbierano, bo od wieczerzy nie można było wstawać. Gdy już spożyto wszystkie potrawy, rodzina wstawała od stołu i modliła się. Obecny na wieczerzy ubogim gospodyni nakładała każdej potrawy i dawała do domu.

Po wieczerzy naczyni ze stołu też nie zbierano, wierząc, że nocą przyjdą dusze zmarłych, aby się też posilić. Po wieczerzy czasem szło się ze swoimi potrawami w goście do krewnych, tam śpiewano i tańczono przy skrzypcach.

Na drugi dzień rano – po modlitwie, zbierano ze stołu naczynia, pozostawiając jedynie chleb, kołacz, trochę soli i czosnek. Leżało to w rogu stołu, najbliższym do łóżka aż do Jordana (19 stycznia). Okruszków i resztek potraw nie wyrzucano, lecz dawano zwierzętom. Następnie wszyscy schodzili się na nabożeństwo w cerkwi, potem szli z winszowaniami do kapłana. Dopiero teraz rozpoczynano śpiewanie kołęd. Tworzyły się grupy kołędników i chodzili od chaty do chaty, przyśpiewując i winszując gospodarzowi i gospodyni.

A my naszym Czytelnikom też powinszujemy po huculsku:

«Вінчуємо ти шьистем, здоровем, Свйитим Рождеством, Ісусом Хрестом Сесі свйитонька свйаткуй же здоров, А другі свйитка дочекай здоров! Поможи, Боже, свйита кінчати, В шьистю здоровю других дїждати! Ой дай Боже!»



POCZTÓWKA ŚWIĄTECZNA Z OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO

Legendy starego Stanisławowa (55)

IWAN BONDAREW

Żydowski bunkier

W czasie okupacji Niemcy zdecydowanie postanowili uwolnić Stanisławów od Żydów. Wszystkich spędzono do getta, po czym część rozstrzelano, a resztę wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu. 23 lutego 1943 roku Stanisławów został oficjalnie uznany za „Judenfrei” – czyli miasto wolne od Żydów. Jednak w rzeczywistości tak nie było.

Wiele rodzin żydowskich ukrywało się przed Niemcami. Urządzali sobie kryjówki w piwnicach, na strychach i w grobowcach. Ludzie ukrywali się przed śmiercią i miesiącami nie widzieli dziennego światła.

Jeden z takich schronów – jak je nazywano inaczej „bunkrów” – znajdował się na podwórku budynku pod nr 28 przy ob. ulicy Mazepy. Tam w piwnicy drewnianej przybudówki urządziła sobie kryjówkę rodzina rabina z Ottyny Izraela Chagera. Udało im się przetrwać likwidację getta. Lecz nie na długo. Ktoś z mieszkańców domu doniósł do gestapo, że nocami z przybudówki wychodzą dzieci. Wypuszczano je, aby zaczerpnęły trochę świeżego powietrza. Już w ciągu godziny szopę otoczyli Niemcy i wrzucili do piwnicy granaty.

Wprawdzie w tej historii nie wszystko zakończyło się tak tragicznie. Przed wojną, blisko skrzyżowania z ul. Stefana Batorego (ob. Króla Daniela) mieszkał sobie niejaki Stanisław Jacków. Był prostym robotnikiem – naprawiał bryczki, a przy tym nie stronił od kielicha i wtedy bił żonę – z powodu i bez.

Podczas okupacji prowadził swój warsztat, do władzy miał stosunek poprawny i z podziemiem się nie wiązał. Gdy Niemcy uciekli, okazało się, że ukrywał u siebie w piwnicy 32 Żydów.

Dzieci w workach

Po wyzwoleniu Stanisławowa w 1944 roku powołano specjalną komisję „badania okrucieństw faszystowskich okupantów”. W pierwszej kolejności okrucieństw tych zaznała ludność żydowska miasta. W protokołach przesłuchań świadkowie opisywali masowe rozstrzeliwania, katowanie i znęcanie się. Świadczenia Hersa Karpena, piekarza, strach było nawet czytać.

– Na terenie getta był Dom sierot, gdzie przebywało około 30 dzieci. Pewnego marcowego dnia 1943 roku pod dom zajeżdżały niemieckie ciężarówki. Po wejściu do budynku Niemcy wrzucali dzieci do worków, które zawiązywano i rzucały na auta. Gdy ciężarówka była pełna, jechała nad rzekę kolo młyna Gogola. Tam worki



ZE ZBIORÓW AUTORA

W TYM PODWÓRKU UKRYWAŁA SIĘ RODZINA RABINA Z OTTYNY



ZDJEĆCIE Z ARCHIWUM MUZEUM „BOHATERÓW DNIĘPRU”

USZKODZONY RATUSZ STANISŁAWOWSKI, ROK 1944

wrzucano do wody. Gdy dziecko utonęło, worek wyciągano, a ciało wrzucano do przygotowanego dołu. Na dzieci szkoda było Niemcom kul – wspominał Karpen.

No comment.

Tajne laboratorium

Na watach przy ul. Chopina 1 stoi interesujący budynek. Wybudowano go ponad 100 laty i jest zabytkiem architektury lokalnego znaczenia. Wcześniej mieściła się w nim żeńska siedmioletnia szkoła, później – katedra wojskowa Instytutu Nafty i Gazu. Rzecz jednak nie w budynku. Bardziej interesujący jest kuty płot wokół budowli. Jego ornament przypomina trajektorię lotu

rakiety balistycznej. Wiąże się z tym pewna miejscowa legenda, a właściwie – mit.

Podczas wojny w podziemiach kamienicy miało mieścić się tajne laboratorium, gdzie wrzały prace nad raketami V1. Kierownikiem laboratorium miał być nie kto inny jak Werner von Braun – najbardziej sławny niemiecki konstruktor rakiet i ojciec amerykańskiego programu podboju kosmosu. Dlatego na płocie przedstawiono prawdopodobną trajektorię „broni odwetowej”. Co von Braun miałby robić w Stanisławowie? Jasne! W Karpatach są złoża rud uranu i Niemcy jako pierwsi badali radiologię gór.

W rzeczywistości – to wszystko są bzdury. Rakiety



ZE ZBIORÓW AUTORA

MIEJSCOWA LEGENDA OPOWIADA, ŻE W TYM BUDYNKU PRACOWANO NAD V1



ZDJEĆCIE Z ARCHIWUM RABINA MOJSZE LEJBY KOLESNIKA

ŻYDOWSKIE DZIECI

W produkowano w Niemczech w podziemnej fabryce w Mittelwerke. Von Braun w Stanisławowie nigdy nie był, w budynku zaś działał Urząd zatrudnienia. Ornament płotu jest typowy dla modernizmu i podobne można zobaczyć w wielu miastach.

A właściwie, z drugiej strony, Niemcy potrafili ukrywać swoje tajemnice.

Najpewniej UFO

Stanisławów. Lato 1943. Upał. Koło dworca kolejowego nudzą się niemieccy artylerzyści przeciwlotniczy. Chłopaki właściwie nie mają nic do roboty – Wschodni front daleko, samoloty aliantów też tu nie dolatują. Raptem w niebie nad dworcem pojawia się jakiś obiekt, nie przypominający kształtem żadnego ze znanych typów samolotów.

To „coś” wyglądało jak kula ognia i zawisło dokładnie nad samym dworcem. Oszołomieni Niemcy ogłosili alarm. Wiedzieli, że w Karpatach działa wielki oddział partyzantów

Kowpaka – może to jakiś nowy samolot wywiadowczy Rosjan?

Tymczasem nieznanemu obiektowi zaczęła poruszać się dokładnie wzdłuż torów w kierunku przejazdu kolejowego. Artylerzyści otworzyli ogień, ale trafić w cel im się nie udało. W tym czasie ognista kula przyspieszyła i umknęła w kierunku Chryplina. Więcej jej nie widziano. Przesłani Niemcy utworzyli cały batalion do walki z tym zjawiskiem. Walczył on wprawdzie częściej z czołgami i piechotą, niż z samolotami przeciwnika.

Jest kilka wyjaśnień tego zjawiska. Jedni twierdzą, że było to UFO, tylko UFO i nic poza tym. Ktoś inny jednak upatruje w tym piorun kulisty.

Osobiście bardziej skłania się do wersji, że to Kowpak z Rudniewym przylecieli z Karpat na zwiady na lotni... z silnikiem odrzutowym.

Bo nie podobał się

Dziś nie wyobrażamy sobie Iwano-Frankiwska bez ratusza. Ale niewielu wie, że w okresie okupacji o mało nie pozbawiono nas tego symbolu miasta. Wicestarosta o dziwnym nazwisku Bo, słynący z niszczenia dzielnic żydowskich, nie wiadomo dlaczego nie polubił również ratusza. Może znaczenie miał tu fakt, że z lotu ptaka ratusz przypomina polski order „VIRTUTI MILITARI”, a może Bo poszukiwał starych monet czy zdjęć, ukrytych w murach budowli? Jakkolwiek było, ten arogancki Niemiec pod koniec 1943 roku nakazał ratusz wysadzić w powietrze.

Budowlę uratowały potężne mury, bo zaważyło się jedynie północno-zachodnie skrzydło, które po wojnie odbudowano.

Tak powstała anegdota: – Kumie, dlaczego Niemcy wysadzili ratusz?

– Bo nie podobał się!

Senat Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie ustanowienia 2022 Rokiem Brunona Schulza

„Jestem z Drohobycza!” – oświadcza Piotr Prokopiak – współczesny polski pisarz z województwa zachodniopomorskiego i ja mu wierzę! Przecież Drohobycz Brunona Schulza nie jest konkretnym miastem na mapie ukraińskiej Galicji. To mikrokosmos bez konkretnej topograficznej lokalizacji. To wszechświat, w którym jest miejsce dla każdego, kto odczuwa cynamonową pikantę opowiadań klasyka polskiej literatury. Każdy, kto choć raz włączył się w metafizyczną rzeczywistość „Sklepów cynamonowych”, czy „Sanatorium pod klepsydrą”, ma prawo czuć się mieszkańcem (ewentualnie sytuacyjnym gościem) miasta, którego pierwotna treść dawno znikła, aczkolwiek ustawicznie ożywa jako coś ponadczasowe, niepodległe destruktywnym prawom ludzkiego życia.

Piotr Prokopiak – poeta, prozaik, autor sześciu książek poetyckich i pięciu prozatorskich, członek Związku Literatów Polskich – przez wiele lat myślni i sercem przebywa w Drohobyczu, który od pierwszej do ostatniej godziny krótkiego życia był miastem jednego „z trzech muszkieterów polskiej awangardy z okresu międzywojennego”

(W. Gombrowicz). Błądzi po jego ulicach, odwiedza domy, kawiarnie pamiętające ekscentrycznego Brunona. Rozmawia z jego przyjaciółmi i uczniami. Studiuję nowe, ujawnione fakty z biografii i odnalezione przez badaczy zdjęcia. Stara się nie pominąć żadnej nowości wydawniczej dotyczącej ulubionego pisarza.

Jak mówi sam autor przedstawionego czytelniczej uwadze artykułu, dla niego „twórczość Schulza jest przewodnikiem w inny, lepszy, przyjazny świat. To powrót do poruszeń serca z jego własnej genialnej epoki”. Z taką ciepłą rzetelnością może odnosić się do utworów oraz biografii pisarza tylko prawdziwy znawca i miłośnik. Pozwolę sobie skonstatować, że spośród mnogiej rzeszy zwolenników, czyli mieszkańców kraju, a właściwie schulzowego miasta (kreowanego przez wyobraźnię geniusza) za jednego z jego godnych obywateli można uznać Piotra Prokopiaka.

Switłana Brestawska
pisarka, krytyk literacki, tłumaczka,
prezes Oddziału NZPU w Iwano-Frankiwsku

Jestem z Drohobycza

Na całym świecie populacja drohobyczan rośnie z roku na rok. Domyślam się, iż jest to najbardziej „zaludnione” miasto Ukrainy (cóż z tego, że alegorycznie). Najbardziej uczęszczane, wytęsknione, ukochane...

PIOTR PROKOPIAK

Nie inaczej jest ze mną. Jestem drohobyczaninem z litery i ducha. Ducha, który codziennie wieźmie mnie ku miastu nad Tyśmienicą. Choć nigdy fizycznie nie przemierzyłem żadnej z jego ulic, to jednak w opłotkach jaźni jestem tam, codziennie, niezależnie od aktualnego przebywania mojej cielesnej formy. Ten stan rzeczy utrzymuje się od ponad trzydziestu lat. To wtedy, jako nastoletni chłopak znalazłem Księgę-Autentyk, który pozwolił przebudzić się, nawiązać enigmatyczną łączność z mitycznym praźródłem. To wtedy zostałem obdarzony „trzecim okiem” i zyskałem możliwość wstępu na szlak ku pierwotnemu sensowi. To wtedy również, po raz pierwszy „podążyłem” do krainy zamkniętej w samowystarczającym mikrokosmosie. Pojąłem, że nie tak mają się rzeczy, jak widzą je źrenice profanów, że „coś” kryje się pod podszewką oswojonej i pozornie literalnej rzeczywistości. Zatem korzystne jest objawienie, nawiedzenie za pomocą sakralnego obcowania z lekturą. Efektem będzie uświadomienie wyższego ładu, niezmiennego porządku świata, który w momencie iluminacji jest najcudniejszym z doznań jednostki. Ma się rozumieć, nie mam na myśli formuły-idei, ale pewną postać rzeczy. Płynną, bez granic, rozlewającą się nibynóżkami w najmniej spodziewanym kierunku, wypełniającą załomy i chaszcze niezliczonych światów we wszechświecie. Tu nie ma drogi na skrót. W pierwszej kolejności trzeba odczytać niepowtarzalny czas (kairos) swojego nawiedzenia. Najlepszą



SCHULZ, AUTOPORTRET

ilustracją będzie przywołanie historii starotestamentowego Izraela, który często rozmiął się (nie rozpoznawał) chwili swojego spotkania z Jahwe. Aczkolwiek (i chyba najważniejsze), żeby właściwie odcyfrować pozasłowne oświecenie, ziarno dobyte z praźródła musi paść na podatny grunt chłonnej i eterycznej istoty.

W lipcu ojciec mój wyjeżdżał do wód...

Tak rozpoczyna się podróż w magiczny klimat olśnienia marzeniem, stanowiący swoisty interior magnetyzujących labiryntów słownych. Każdy, kto zasmakuje, kto wejdzie we właściwy tryb somnambulicznej percepcji świata, tego pochłoną źródła, przyczynki do całkiem nowych konstrukcji dziecięcych fascynacji. W moim przypadku stało się tak za sprawą literackiego dzieła autora nieodmiennie związanego z miastem wymienionym w nagłówku niniejszego artykułu. Powinienem więc uściślić tytułową deklarację.

Kiedy mówię Drohobycz, myślę Bruno Schulz. W mojej świadomości to dwa nierozdzielnie powiązane z sobą elementy. Wręcz przenikające się, stanowiące słowa-klucze do mozaiki skojarzeń i interpretacji. Choć w następnych latach pojawiło się wiele innych, inspirujących lektur, to spotkanie z twórczością klasyka z ulicy Floriańskiej (obecnie Jurija Drohobycza) stanowi cezurę i punkt odniesienia dla wszelkich prób porządkowania zamętu otaczającej rzeczywistości.

Ileokroć wspominam jego osobę, mam przed oczami zdjęcie z 1937 roku. Przedstawia grono profesorów gimnazjum

Władysława Jagiełły. Twórca „Sklepów cynamonowych” stoi pośrodku, w drugim rzędzie. Drobnym, niskim, niepozornym... Jak gdyby dla żartu ustawiony obok mężczyzny o ogromnej posturze, sprawia wrażenie wystraszonego ptaszka (proszę wybaczyć mi porównanie). Cały Schulz! Nawet swoją aparycją i postawą życiową prowokujący członków lokalnej społeczności do drwin. Pośród nauczycieli – ostatni z ostatnich. Ratujący się opowiadaniem bajek, aby przywołać do porządku rozwrzeszczaną, krnąbrną, uczniowską czeredę. Autor dziwacznych rysunków i niezrozumiałych dla szerszej publiczności książek. Ot, Schulz! Ot, cudak! Chodzący pod ścianami ze spuszczoną głową. Niezbyt urodziwy, o podejrzanych skłonnościach erotycznych. Równie dobrze mogłoby go nie być. Jeśliby nagle zniknął spośród poukładanej społeczności – żadna strata. Wszak niby jest, a go nie ma. Po prostu, aż drażni swoim wycofaniem.

Dramat cichego, skromnego geniusza odstającego od norm

uświęconych przez małomiasteczkową wspólnotę, nastawioną na zysk, karierę i podziw. Gdzie ze sprytnego bogacenia uczyniono cnotę. Samotność porażająca, wysysająca energię witalną do granic rozpaczy. Do tego nieulubiana praca, odrywająca od jedynej w swoim rodzaju powołania, wykonywana tylko po to, aby podtrzymać funkcje życiowe organizmu. Pisarz, który zamiast oddać się twórczej kreacji, zmuszony jest rozdrabniać cenny czas poślednim zajęciem. Podatny na depresję i całym sobą odczuwający ból istnienia.

Los Bruno Schulza jest aktem oskarżenia wobec świata! Bo wielu jemu podobnych doświadczało i doświadcza podobnego nieszczęścia. A ilu zostało stłamszonych, wdeptanych w głąbę powszechności? To oczywiście pytanie retoryczne.

Wróćmy do wspomnianego zdjęcia. Patrząc na zastygłe w kadrze twarze ludzi. Zastanawiam się bez cienia złośliwości. Kto (poza wąską grupą znawców) pamięta choćby z imienia i nazwiska o uśmiechniętych, pięknych dziewczynach i przystojniakach z ostatniego rzędu? Kto wymieni, jak się nazywali siedzący, nobliwi kapłani i profesory z pierwszego (jeden z nich pysznie i dumnie wypina brzuch)? Kto wspomni towarzyszy stojących pośrodku obok drohobyckiego pisarza? Gdzie się podziało ich samozadowolenie i pogoda ducha? Tak, tak, z nich wszystkich ostał się tylko ten potulny „szary” Schulz. Aż ciśnie się na usta ewangeliczne stwierdzenie, że o ostatnich, którzy zostają pierwszymi. Choć wcale nie chodzi mi tu o żadną satysfakcję i hierarchię ważności. Raczej o pewną koszmarną zasadę, jaką kieruje się nasz świat.

Tymczasem Bruno Schulz ze swoim skromnym (około 700 stron druku) dorobkiem literackim, zawładnął wyobraźnią czytelników na całym świecie. Niemożliwym jest zliczyć wydań, przekładów, opracowań i sztuk ukazujących się na temat jego twórczości. Próby

ekranizacji, przedstawienia teatralne, happeningi, festiwale, wszystkie te przedsięwzięcia nadal przypominają, że inwencja twórcza autora „Sanatorium pod klepsydrą” na zawsze zostanie niezgłębiona, uniwersalna i ponadczasowa. Cokolwiek bym o niej napisał, zawsze będzie za mało.

W tym miejscu warto nadmienić o niesamowitym, ukazującym się w Gdańsku kwartalniku „Schulz/Forum”. Ta uniwersytecka publikacja w każdym numerze potwierdza, że schulzowska tematyka jest niewyczerpana i ciągle pojawiają się nowe fakty czekające na wysłedzenie. Niedawno świat schulzologów obiegra prawdziwie ekscytująca sensacja. Otóż pani Lesia Chomyc – badaczka z Drohobycza, wertyjąc przedwojenne egzemplarze „Świtu”, pisma urzędników naftowych w Boryslawiu, odnalazła nieznaną tekst Bruno Schulza pt. „Undula”. Odkrycie tegoż opowiadania opublikowanego w 1922 roku, poza wartościami artystycznymi przyczyniło się również do skorygowania opinii na temat początków pisarskich bohatera niniejszego artykułu. Mianowicie pozwoliło cofnąć o dekadę jego debiut literacki. Z tego, co wiem, „Undula” doczekała się już tłumaczeń na języki obce, np. hiszpański... i (dodam na marginesie) tchnęła we mnie nadzieję na odnalezienie „Mesjasza” – legendarnego, zaginionego rękopisu powieści. Zatem chwala odkrywcom i niezłomnym tropicielom! Chwała Jerzemu Ficowskiemu bez którego mecenatu, nie wiadomo jak potoczyłaby się pośmiertna „kariera” Bruno Schulza!

Tak... pośmiertna. Minie zaledwie pięć lat od wykonania rzeczonyj fotografii, a kula wystrzelona przez nazistowskiego



WYKŁADOWCY GIMNAZJUM WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W DROHOBYCZU. (POŚRODKU, W DRUGIM RZĘDZIE) BRUNO SCHULZ

bandytę (jego nazwisko nie jest warte wspomnienia) postawi kończącą kropkę na życiu najwyżbitniejszego, polskojęzycznego literata.

Często się zastanawiam, jak potoczyłyby się dalsze losy autora „Drugiej jesieni”, gdyby przeżył wojnę. Co do jednego jestem pewny. Bruno Schulz byłby stuprocentowym, polskim kandydatem do Nagrody Nobla w dziedzinie literatury!

Zresztą, jaka pośmiertna? Nie! Kajam się i cofam słowa z poprzedniego akapitu. Przecież Bruno Schulz żyje, a jego ocalałe dzieło nadal skłania do kojącej dreszczu egzystencji mityzacji rzeczywistości! Do „wędrówki sceptyka” gdzie splątany gąszcz traw, chwastów i bodiaków buzuje w ogniu

popołudnia. Wówczas, o ile poddamy się nurtowi cofniętego (zawieszono) czasu, zrozumimy, iż rzecz sprowadza się do prostego relatywizmu, a śmierć wielkiego Brunona nie doszła do skutku, ta śmierć, która go w naszej ojczyźnie dosięgła. Realność „trzynastego miesiąca” staje się oczywista, a stamtąd już blisko do jasnego splendoru „genialnej epoki”.

Rok obecny jest ze wszechmiar jubileuszowy. Przypada w nim 130. rocznica urodzin „zawidowcy gabinetu rysunkowego”, a zarazem 80. rocznica śmierci (oczywiście tej pozornej, ziemskiej). Z tej okazji senat Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę w sprawie ustanowienia 2022 Rokiem Brunona Schulza. W uchwale określono Schulza „jako człowieka o niezwyklej wyobraźni, inteligencji i kreatywności, artysty o żydowskich korzeniach, który trwale zapisał się na kartach polskiej literatury”. Nie

można pominąć jeszcze jednego jubileuszu, który uświadomił sobie w trakcie pisania tego artykułu. Otóż według ostatnich ustaleń w tym roku minie dokładnie 100 lat od debiutu literackiego autora „Unduli”.

Rzeczywistość właściwie nie istnieje. Jest tylko jedna prawda i rzeczywistość, ta stworzona przez artystę... Owo specyficzne stwierdzenie, które według relacji Andrzeja Chciuka pochodzi od Schulza, niejako potwierdza inny wielki, polski pisarz – Jerzy Pilch. Powiada on: *ważniejsze to, co napisałem, a nie, jak było naprawdę*. Z kolei Olga Tokarczuk w swoich rozważaniach o Krainie Metaksy opowiada o fikcji, która jest jakimś rodzajem prawdy. Prawdy wykraczającej poza fakty i wydarzenia, odwołującej się bezpośrednio do naszego ich doświadczenia. To, co wyobrażone stanowi pierwsze stadium istnienia przyjmując status rzeczywistości nadzwyczajnej. *Mit nigdy*

się nie wydarzył, ale trwa zawsze – podsumowuje noblistka. Dlatego funkcją literatury jest regeneracja pierwotnych mitów – uzupełnić, powołując się na „Słownik schulzowski”.

Schulzowska mityzacja rzeczywistości, której rezultatem (i zapisem) są jego opowiadania, jej wielopoziomowość i hipnotyzująca głębia, pozwala zajrzeć pod podszejkę świadomości. Zanurzyć się w czeluściach mnogich sensów, które w wyniku niespodziewanych permutacji wciąż i wciąż otwierają kolejne drzwi poznania. Dlatego, ilekroć sięgam po „Sklepy cynamonowe” oraz „Sanatorium pod klepsydrą” nie mogę się oprzeć wrażeniu, że paradoksalnie, znów czytam te książki po raz pierwszy w życiu. Bruno Schulz, ten natchniony architekt wyobraźni, operujący bukiem fenomenalnych środków artystycznych, z profetyczną mocą ingeruje w duszę odbiorcy, by w sposób nadprzyrodzony tworzył wciąż nowe światy. Upraszczając: sens zawarty w dziele, ujawnia się poza nim. Na tym polega potęga tej prozy, która wciąż trwa w ustawicznym rozwoju. W ten sposób galityjski artysta pokonał śmierć.

Reasumując, pozwolę sobie na małą, krotkocwilną dygresję. Kiedy tylko widzę osobę pochyłą nad dorobkiem Brunona Schulza albo ściskającą w dłoni egzemplarz jego książki, myślę sobie z nutką życzliwego ukontentowania: oho, to zapewne jakiś dorastający do dzieciństwa drohobyczanin... znaczy się, krajan, ziomek, brat...

Piotr Prokopiak

Pisarz, członek Związku Literatów Polskich (Szczecinek, województwo zachodniopomorskie)

Codziennie przyświeca ten sam cel – zadośćuczynienie osobom represjonowanym i ich dzieciom

Misją IUS MEMORIAE tzn. Prawo Pamięci jest udzielenie pomocy ludziom, którzy walczyli na rzecz odzyskania niepodległości przez Polskę. Ludziom, którzy oddali dla tej idei serce, zaangażowanie, zdrowie, mienie, wolność, rodzinę, a nawet życie. Byli oni przez system komunistyczny niesłusznie skazywani za swój patriotyzm, a za poświęcenie dla Ojczyzny trafiali do więzienia, łagrów lub byli mordowani na mocy wyroków lub nawet bez nich.

Codziennie zajmujemy się oczyszczaniem dobrego mienia poszkodowanych, ich małżonków i dzieci. Według nas prawo do zadośćuczynienia i odszkodowania za krzywdę doznaną na skutek represji należy się każdej ofierze. Od wielu lat z sukcesem działamy na terenie Polski. Chcemy również pomóc

rodakom zamieszkującym dawne ziemie naszego kraju.

Z pewnością nigdy nie wyważymy z pamięci wszystkich szkód i ich konsekwencji. Natomiast jesteśmy przekonani, że nasze działania oczyszczą dobre imię bohaterom, przywrócą poczucie sprawiedliwości i odznaczą tych, którzy walczyli o niepodległą Polskę.

Nasze czynności opierają się na pomocy przy zdobywaniu wszelkich dowodów i materiałów na potrzeby prowadzonej sprawy. Szacujemy straty oraz sporządzamy wniosek o odszkodowanie. Wszystkie działania doprowadzają do rozprawy i unieważnienia niesłusznego wyroku.

Przy całym procesie towarzyszy pełnomocnik, który skupia szczególną uwagę na nadzorze działań i kontroli wszelkich terminów rozpraw. Ponadto służy wsparciem w przebiegu sprawy.

O rehabilitację, odszkodowanie i zadośćuczynienie mogą wystąpić represjonowani oraz skazani, którzy działali niepodległościowo na terenach



tw. II Rzeczypospolitej i zostali skazani tam na więzienie, łagry lub pozbawieni życia w okresie: 01.01.1944 r. – 31.12.1956 r.

W przypadku, gdy osoba represjonowana została pozbawiona życia lub zmarła to odszkodowanie i zadośćuczynienie

należy się małżonkom, rodzicom i dzieciom represjonowanych.

Naszą misją jest dotarcie do jak największej liczby ofiar reżimu komunistycznego i przeprowadzenie ich zarówno przez proces pozyskiwania dokumentacji w instytucjach i urzędach państwowych, jak również przez postępowanie sądowe, aby ostatecznie uzyskać prawną i społeczną rehabilitację.

Świadomi faktu, iż wciąż wielu represjonowanych nie zostało zrehabilitowanych, walczymy by przywrócić im dobre imię, a także uzyskać należne im zadośćuczynienie i odszkodowanie.

Możemy i chcemy pomóc wszystkim tym, którzy w mrocznych latach naszej Ojczyzny nie zaznali sprawiedliwości. Pomagamy ludziom, którzy nigdy nie mogli liczyć na pomoc. Pomagamy, aby ocalić od zapomnienia.

KONTAKT: WWW.PRAWOPAMIECI.PL
+380 732 929 747

Album Pałahickie

Nie każda miejscowość na Przykarpaciu może pochwalić się własnym albumem, w którym przedstawione byłyby portrety jego mieszkańców. A oto wioska Pałahicze w rejonie tyśmienickim posiada taki album, znany w całym świecie artystycznym. Portrety mieszkańców są dziełem polskiego malarza Henryka Hipolita Rodakowskiego, który w latach 1867–1870 mieszkał w Pałahiczach. Artysta, zauroczony życiem tej ukraińskiej wioski, stworzył etnograficzny wzorec codziennego życia i strojów tamtych czasów. Zwrot w twórczości do życia prostych ludzi był nowatorski i z czasem zapoczątkował cykl obrazów o podobnej tematyce.

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

Henryk Rodakowski urodził się 9 lipca 1823 roku we Lwowie w rodzinie zamożnego adwokata, doktora praw, posła do Sejmu Krajowego Pawła Rodakowskiego. Jego matka, Maria Singer, pochodziła z niemieckiej rodziny kupieckiej, która na początku XIX wieku osiadła we Lwowie. Było to drugie małżeństwo Pawła Rodakowskiego. Rodzina była liczna. Henryk miał trzech braci – Maksymiliana, Józefa i Zygmunta oraz dwie siostry – Wandę i Leokadię. Z pierwszego małżeństwa był jeszcze syn Wiktor i to on otrzymał w spadku Pałahicze. Rodzina Rodakowskich pochodziła z tzw. „ubogiej szlachty czynszowej”. Paweł Rodakowski objął w spadku posiadłość Zabłotów koło Śniatynia oraz posiadłość Pałahicze z okazałymi terenami w okolicy Stanisławowa.

Początkowe wykształcenie Henryk otrzymał w domu – było to tzw. „wychowanie domowe”, po czym od 1833 roku zaczął naukę w wiedeńskim Teresianum – najbardziej prestiżowej szkole Imperium Austriackiego. W ciągu dziesięciu lat nauki Henryk Rodakowski ukończył pełny kurs tej szkoły oraz dwa lata uniwersytetu. Był to ciężki nieco dla jego psychiki okres – dwukrotnie starał się z Wiednia uciec. W 1836 roku ciężko przeszedł zatrucie żółtkowe, które poskutkowało naruszeniem pamięci, przede wszystkim wizualnej. Maturę zdał wspólnie w 1841 roku i, zgodnie z wolą ojca, wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu Wiedeńskiego. Przygotowywał się do kariery



RZEźBIARZ Z PAŁAHICZ

dyplomatycznej. Ale w młodym studencie przeważał pociąg do pędzla i farb – Henryk zapragnął otrzymać wykształcenie artysty-malarza.

Badacze twórczości artysty uważają, że rozpoczął malowanie około roku 1836. Początkowo nie były to regularne zajęcia, aż do roku 1843, gdy w czasie wakacji w Pałahiczach Henryk pokazał ojcu swoje niewielkie obrazy olejne. Ojciec przystał na argumenty syna i pozwolił mu na opuszczenie Teresianum, by obok studiów uniwersyteckich pobierać regularne lekcje rysunku i malarstwa. Pierwszym nauczycielem młodzieńca został znany malarz Józef Danhauser, który sprawił na Henryku ogromne wrażenie. Po śmierci mistrza w 1845 roku, Henryka przez krótki czas nauczają Franz Eubla i Friedrich Amerling, malarze portretów arystokracji wiedeńskiej. Po ukończeniu uniwersytetu w 1845 roku Henryk Rodakowski wraca do Lwowa.

Pragnienie kontynuowania studiów prowadzi Henryka do Paryża. Podróż po Niemczech i Francji wywiera na nim ogromne wrażenie. We francuskiej stolicy Henryk Rodakowski rozpoczyna studia u znanego artysty Leona Cohnetta.

W ciągu pięciu lat obraca się w wirze życia paryskiej bohemy i wydarzeń artystycznych,

zażywając prawdziwej swobody – zarówno w życiu jak w twórczości. W tym okresie przyjaciele nazwają go „Laristot”. Przyjaźni się z Janem Aleksandrem Fredrą i Janem Tarnowskim. Atmosfera wolności i równości „Wiosny Ludów” 1848 roku ukształtowały demokratyczne poglądy młodego artysty. Po ukończeniu studiów w Paryżu Rodakowski od



POBEREŻNIK GREGORCIO



SEŃ, LISTONOSZ DWORSKI

jesieni 1850 do kwietnia 1851 roku przebywa we Lwowie i okolicach. Rodzina dostrzegła w nim ideowe i moralne zmiany, a jego prace wywoływały zachwyt wśród lwowskiej arystokracji. Henryk Rodakowski tworzy wówczas swoje pierwsze wielkie dzieło – portret ojca. Obecnie znajduje się on w Muzeum Narodowym w Warszawie. Wiosną 1851 roku Henryk znów wyrusza do Paryża.

Od tej chwili zaczyna się okres sławy młodego artysty. W 1852 roku maluje portret generała Henryka Dębińskiego w mundurze generała rewolucji węgierskiej. Tym dziełem młody artysta debiutuje w paryskim salonie w 1852 roku i zdobywa tam Wielki złoty medal pierwszej klasy. Następne jego prace jedynie podkreślają jego talent. Są to autoportret i portret matki, powstałe w 1853 roku. Właśnie portret matki przyniósł



PACHCIARZ SZŁOME

artyście ogólne uznanie. Podczas demonstracji obrazu w Krakowie, zachwycał się nim sam Jan Matejko.

Kolejnym krokiem w twórczości Henryka Rodakowskiego było monumentalne dzieło „Bitwa pod Chocimiem”, nad którym pracował w latach 1853–1854. Temu dziełu autor nadawał wielkie znaczenie, ale nie zostało ono przyjęte na kolejną wystawę w Paryżu w 1855 roku. Dla artysty było to wielkim wstrząsem i w rozpacz niszczy swoje dzieło. Zachowały się jedynie szkice niektórych postaci, szkice przygotowawcze, gipsowe figurki konia i wielbłąda w ruchu. Nie zważając jednak na porażkę, artysta tworzy nadal. Wiosną 1858 roku wyrusza do Wenecji, gdzie studiuje twórczość Paolo Veronese i kopiuje jego obrazy „Apoteoza Wenecji” i „Wieczerza św. Grzegorza Wielkiego”.

W 1861 roku w życiu Henryka Rodakowskiego następuje ważne wydarzenie – żeni się z Kamilą von Salzber, córką znanego austriackiego barona, urzędnika wysokiego stopnia. Zakochał się w Kamili jeszcze podczas studiów we Wiedniu, ale była ona wówczas żoną starożytnego bankiera Augusta Blugdorna. W chwili małżeństwa z Henrykiem miała 38 lat i troje dorosłych dzieci. Para doczekała się jeszcze własnej dwójki. Augusta odziedziczyła po pierwszym mężu znaczny majątek, co pozwoliło Rodakowskim wybudować własny dom w Passy – elitarnej dzielnicy Paryża. W jednej z komnat na stropie na płótnie artysta wymalował postacie Rubensa, Leonardo da Vinci, Rafaela i Michała Anioła. Niestety, wskutek upływu czasu to malowidło nie zachowało się. W 1863 roku Henryk Rodakowski tworzy ilustracje do utworów Homera – „Iliady” i „Odysei”.

Pragnąc wychować swoje dzieci w duchu patriotyzmu małżeństwo Rodakowskich w 1867 roku powraca do Galicji. Brat Zygmunt ostrzegał Henryka przed tym krokiem, pisząc w liście: „Nie będziesz malował w tym kraju. Najbardziej pełne źródło talentu może tu zgasnąć. Przede wszystkim nie będziesz malował dobrze, nawet gdybyś chciał, bo brakować będzie ci jakiegokolwiek bodźca”.

Początkowo Rodakowski osiedli we Lwowie, ale zetknęli się tu z kłopotami rodzinnymi.

Z Galicji ucieka brat Zygmunt, którego prześladowały władze austriackie za udział w powstaniu styczniowym. Zamknięto mu kancelarię adwokacką, co przysporzyło kłopotów finansowych rodzinie. Wkrótce umiera brat Wiktor, chory psychicznie. W tej sytuacji Henryk z rodziną osiadają w Pałahiczach u brata Maksymiliana. Tu „w ładnej, położonej na zachodzie prowincji pokuckiej wiosce, oddalanej o dwie mile od Stanisławowa i dwadzieścia minut końmi od powiatowego Tłumacza” artysta urządza w sadzie swoją pracownię. W ciągu trzech lat, które rodzina spędziła w Pałahiczach powstają obrazy: „Dama na koniu” (1868) – portret żony na koniu, „Stróż” – portret domowego ulubieńca na tle pałahiczyńskiego pejzażu. Tego psa bernardyna rodzina przywiozła z Paryża. Trzecim obrazem był „Portret Żyda”.

Najbardziej znanym dziełem artysty z tego okresu jest cykl akwareli – „Album Pałahickie”, liczący 11 akwareli, malowanych na papierze o jednolitym wymiarze – 31x24 cm. Poszczególne obrazy przedstawiają „malowanych z natury małoruskich wieśniaków i Żydów z Pałahicz”.

Każda akwarela jest dokładnie podpisana, datowana i zawiera informację o przedstawionej osobie. Napisy autor zrobił po francusku, jak wówczas mówiono, w „mowie salonowej”, języku arystokracji i inteligencji. Jako pierwsza została namalowana akwarela „Rzeźbiarz z Pałahicz” z dnia 12 października 1867 roku.



WÓJT MYKOŁA



KUC MUSZKA



CHŁOPAK STAJENNY JASIO



STAJENNY IWAN I KOŃ DIEKYT



LISTONOSZ



GUMIENNY IWAN BRZUS

Następnie pojawiły się prace: „Señ, listonosz dworski”, 6 listopada 1867 r.; „Pachciarz Szłome”, 12 listopada 1867 r.; „Wójt Mykoła” 15 listopada 1867 r.; „Pobereźnik Gregorcio”, 17 listopada 1867 r.; „Szynkarz Josio”, 20 grudnia 1867 r.; „Listonosz” 1 stycznia 1868 r.; „Gumieny Iwan Brzus”, 4 stycznia 1868 r.; „Stajenny Iwan i koń Diekty”, 16 marca 1868 r.

Akwarele Rodakowski wyśłał z Pałahicz do Paryża, gdzie wywołały wielki zachwyt i zainteresowanie. W 1875 roku prace te opublikowano w gazecie „Tygodnik Ilustrowany”. Krytycy podkreślali, że artyście udało się przekazać atmosferę pokuckiej wioski, z jej

wiejskim i kozackim kolorytem i poezją.

W 1870 roku rodzina Rodakowskich przenosi się z Pałahicz do Paryża, podróżując po Włoszech, a pod koniec 1872 roku znów osiadają we Lwowie. Tu Henryk tworzy portrety arystokracji i dzieła o tematyce historycznej. Najwybitniejszym dziełem z tego okresu jest „Zwolnienie brańców przez hetmana Koniecpolskiego pod Haliczem” z lat 1876-1877. Zostało ono zniszczone podczas II wojny światowej w Poznaniu.

W 1878 roku Henryk Rodakowski kupuje majątek Bortniki koło Chodorowa, gdzie buduje wspaniały pałac w stylu

eklektycznym, według projektu Juliana Zachariewicza. Od 1883 roku artysta osiada tam na stałe. Po jego przeniesieniu się tam wybuchają pożary, które zniszczyły bibliotekę i przywiezione z Paryża prace francuskich artystów oraz kilka obrazów artysty. W 1889 roku Rodakowscy jadą na kilka miesięcy do Paryża. Po powrocie sprzedają Bortniki i przenoszą się do Wiednia. Ale i tu rodzina nie osiada na długo i już w lipcu 1893 roku przenoszą się do Krakowa. Artysta aktywnie udziela się społecznie, zostaje prezesem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Niestety, plany i zamysły artysty przerywa jego nagła śmierć 28 grudnia 1894 roku. Spoczął Henryk Rodakowski na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Los „Albumu Pałahickiego” przez dłuższy czas był nieznany. Uważano, że zaginął w czasie II wojny światowej w Krakowie. Dopiero na przełomie 1980-1981 roku został odnaleziony w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie został zakupiony przez tutejsze Muzeum

okręgowe. Obecnie jest to Lubuskie Muzeum im. Jana Dekerta.

Okazuje się, że na początku lat 1970. „Album Pałahickie” znajdowało się w kolekcji Franciszki Żukotyńskiej, wdowy współwłaściciela antykwariatu w Warszawie. „Album” trafił do niego przed 1939 rokiem, prawdopodobnie został kupiony. W okresie międzywojennym „Album” był własnością wnuczki artysty Janiny Straszewskiej, która początkowo mieszkała w Borkowie koło Krakowa, a z czasem przeniosiła się do Warszawy. Tu prawdopodobnie go sprzedała.

O tym, że „Album” znajdował się w Muzeum w Gorzowie nie wiadomo do lat 1970. Dopiero w 1980 roku „Album” został wpisany do listy zabytków i przeznaczono fundusze na jego zakup dla muzeum. Na Ukrainie dzieła Henryka Rodakowskiego znajdują się w Lwowskiej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego.

Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu w czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Nowy Rok bieży...

Nowy 1922 rok nastąpił. Pierwszy numer lwowskiego „Słowa Polskiego” rozpoczynają życzenia redakcji dla swoich Czytelników: w dniu Nowego Roku składamy Czytelnikom i przyjaciółom naszym serdeczne życzenia. Niechaj po tylu latach troski, smutków nastaną dni jasne, słoneczne. Cieszymy się radością narodu wolnego.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Józef Rudnicki, redaktor naczelny gazety, zamieszcza na pierwszej stronie artykuł redakcyjny, zatytułowany:

Naród w Nowym Roku

Jak długo żywot prasy, tak długo powtarzały się i powtarzać się będą ze zmianą roku kalendarzowego ludzkie, a nadto ludzkie próby przeniknięcia nieznannej przyszłości, zakusy zuchwałej pretensji namysłu, dające do wywalczenia na rocznej dzisiaj płaszczyźnie jutra prawa obywatelstwa dla własnych, indywidualnych czy zbiorowych chceń, egoizmów, programów, umiłowañ. Trudno tej przekornej tradycji odmówić postuszeństwa w dzisiejszym dniu Nowego Roku, w którym, jak się nam wydaje, okoliczności szczególnie szczęśliwe dla naszego odrodzonego państwa, jako formy zewnętrznej współżycia, pozwalają odważnie snuć wątek życzeń dla ciągle jeszcze biernego „nieodnalezionego w swoim jestestwie” narodu.

Nikt już dzisiaj, najcięższy nawet wróg nie zaprzeczy, że nasze rusztowanie państwowe zarówno dzięki przychylnemu układowi sił zewnętrznych, jak usiłowanom czynników własnych, konstytucyjnie odpowiedzialnych na silnych i trwałych opiera się podstawach. Najważniejsze dla państwa fundamenty zostały położone. Pokój i konstytucja. Granica zachodnia i wschodnia przechodzi wreszcie w stan korzystnego dla nas na ogół krzepnięcia. Rozpoczęto w danych warunkach najważniejszą i najskuteczniejszą naprawę Skarbu. Zawarto realne, zgodne z interesem państwowym aljanse.

Wewnętrznie umacniamy się i poważniejemy wobec siebie samych i wobec pilnie obserwującej nas zagranicy. Przemysł nasz potężnieje, produkcja podnosi się, wywóz wzrasta.

Nie chcemy przewidywać, czem będzie i jak się politycznie dla państwa ułoży Rok Nowy. Wierzmy głęboko, bo wierzyć mamy wszelkie prawo, że rok ten będzie szczęśliwy dla państwa, że przyczyni się on do utrwalenia na długie wieki jego bytu niepodległego.



POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ

Z tem zawołaniem programem pismo nasze w Nowy Rok, społeczeństwo, przyjaciel swoich i Czytelników, których do ochotnej, mądrej i pięknej współpracy zapraszamy!

Na kolejnych stronach z informacjami miejskimi mamy opis uroczystości noworocznej w ratuszu lwowskim:

Życzenia noworoczne

W dniu Nowego Roku w sali audjencjonalnej województwa zebrał się urządniczy z r. Zimnym na czele, składając wojewodzie Grabowskiemu życzenia dalszej owocnej pracy. Następnie jawiło się tam prezydium miasta, naczelnicy, władze instytucji, misje zagraniczne itd.

O godz. 1 po poł. tradycyjnym zwyczajem salony prezydium miasta zapelnili się licznym gronem gości. Imieniem Rady miejskiej przemówił dr. Chlamtacz, wskazując na spokojną już w r. ub. pracę dla wzmocnienia Ojczyzny wyraził życzenie, by jak najprędzej nadeszła chwila, gdy zjednoczeni bracia znad Niemna i Wisły u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej



UCHODZCY WRACAJĄ DO OJCZYZNY

na Jasnej Górze zanosić będą modły o pomyślność swej wspólnej Ojczyzny.

Prez. Neumann w dłuższym przemówieniu wskazał na dobro miasta w ubiegłym roku. Następnie p. Neumannowa zaprosiła gości do suto zastawionych stołów, gdzie wśród wesołej pogawędki mile spędzono czas prawie do zmroku. Wśród stosu tortów zwracał uwagę wyrób Bienieckiego, który nadesłał tort w kształcie kalendarza „Haliczanina”, którego wydawcą jest prez. Neumann.

Konkurencja jest rzeczą dobrą, byle z umiarem. Na wieść o mających się odbyć w 1922 roku „Targach Poznańskich” społeczeństwo miasta zaczęło obawiać się o los „Targów Wschodnich”. Ale wątpliwości te rozwiął osobiście dyrektor Targów i przedstawił perspektywę tej ogólnopolskiej imprezy handlowej...

Targi wschodnie w 1922 roku

Wobec zapowiedzi „Poznańskich Targów” na wiosnę br. zasięgnęliśmy informacji w zarządzie „Targów Wschodnich” jak przedstawia się sprawa przyszłorocznych targów we Lwowie. I oto garść informacji otrzymanych od dyr. Grossmana.

„Ciągle słyszy się, że sprawa wzmoczenia naszej produkcji i zapewnienie jej zbytu jest kwestją najważniejszą

dla całokształtu naszej państwowości. Z położenia naszego geograficznego wynika, że kierunek naszej gospodarczej ekspansji musi być głównie wschodni. Olbrzymi ruch utworzył drogę tej ekspansji i umocnił ją. Dalsza akcja zmierzająca do utrwalenia tej zdobyczy tak, aby Lwów wyrósł na najsilniejszą placówkę gospodarczą, do czego ma wszelkie dane, aby stać się podstawą dla całej Polski.

Zarząd Targów Wschodnich, zdając sobie sprawę z tego zadania, nie chce poprzestać na pierwszych sukcesach i spocząć po powodzeniach. Toteż z chwilą zamknięcia pierwszych targów rozpoczęła się praca przygotowawcza do następnych, a praca ta w pierwszym rządzie z natury rzeczy objąć ma ukształtowanie architektoniczne i wyposażenie techniczne samego miejsca wystawy. Po bardzo dokładnym przestudiowaniu zagranicznych targów, komisja budowlana „Targów Wschodnich” doszła do przekonania, że wzorów gotowych choćby najlepszych wykorzystać nie można. Nie ma bowiem w Europie dotychczas budynków, które by były stawiane z uwzględnieniem specjalnych celów targowych, a największe i najokazalsze na oko są to, zazwyczaj gmachy służące pierwotnie innemu przeznaczeniu, które mimo swej „wystawności” nie uwzględniają ani wygód wystawcy ani tej swoistej ekonomii czasu i miejsca, jaką właśnie powinny się odznaczać budowle typu wystawowego. Powinno się unikać wszystkiego, co dotąd wystawiali i liczyć się z tem, że urządzenie budynków musi zapewnić producentowi i odbiorcy możliwość zetknięcia się i załatwienia transakcji w przeciągu kilku dni.

Jakkolwiek tedy „Targi Wschodnie” we Lwowie zasadniczo odbywać się będą jesienią i w roku 1922 wyznaczono im, w porozumieniu z innymi targami polskimi termin od 5-tego do 15-tego września. Zarządowi chodziło o to, aby unikać wszelkich prowizorów budowlanych, które w pierwszym roku były koniecznością,

dyktowane uposażeniem targów pod względem technicznym tak, aby wystawcom zapewnić wszelkie udogodnienia, a równocześnie by targi, jedna z najważniejszych organizacji Państwa, reprezentowały się godnie na zewnątrz zwłaszcza wobec obcych.

Projekt ma objąć zarówno dotychczasowy teren wraz z budynkami, jako też ukształtowanie nowych olbrzymich obszarów, które mają być do wystawy przyłączone. Z wczesną wiosną ma się rozpocząć budowa specjalnych hal targowych, wyposażonych we wszelkie ulepszenia, jakie dotychczasowa praktyka na targach naszych, jak i zagranicznych uznała za potrzebne.

Po bardzo dokładnych studiach porównawczych okazało się, że nasze budynki, wznoszone w nieprawdopodobnie krótkim czasie, o wiele przewyższają wszelkie urzędzenia zagraniczne. Obok nich wybudowane zostaną hale podzielone w oddzielne pomieszczenia dla każdego z wystawców z osobnym wchodem z zewnątrz i zamknięciem, tak by „Targi Wschodnie” przez cały rok mogły być używane przez fabrykanta czy kupca.

Zrozumiał to doskonale przemysł i handel zagraniczny, dlatego z każdego targów stara się stworzyć potężny instrument dla zrealizowania swoich potrzeb. Taka wspólna akcja jest w naszych warunkach tem bardziej wskazana, że wszelkie obce związki przemysłowe i handlowe, uznając ważność rynków wschodnich starają się już dziś o zapewnienie sobie miejsc reprezentatywnych na jesiennych „Targach Wschodnich”.

Chociaż minęło już trzy lata od odzyskaniu przez Polskę Niepodległości, to problem uchodźców był żywy i ważny. Stąd mamy apel w gazecie:

O pomoc dla emigrantów z Syberii

W lwowskich barakach Urzędu emigracyjnego (ul. Janowska 120) przebywa około stu rodzin emigrantów z Syberii, którzy na wiadomość o powstaniu wolnej Polski porzucili swoje mienie i dobytek, narażając się na najstraszniejsze przejścia, przybyli do Ojczyzny, pragnąc Jej swe siły i pracę poświęcić. Obowiązkiem społeczeństwa jest przyjść im w tym względzie z pomocą tem więcej, że są to Polacy, potomkowie wygnańców z roku 1863, ludzie przeważnie inteligentni, nadający się jako pierwszorzędny materiał do pracy rolnej, nie tylko jako służba dworska i różnego rodzaju oficjaliści, ale

także jako rzemieślnicy rolni, jak np. kowale, stelmachy itp.

Ziemiańskie, reflektujący na przyjęcie tych ludzi, przedstawiających nadto wysoką wartość moralną i narodowościową, a natomiast stawiających bardzo skromne wymagania, zechcą zgłaszać się do Zjednoczenia Ziemiaków we Lwowie, ul. Kopernika 4, względnie do Kresowego Biskupiego Komitetu (K.B.K.) we Lwowie, ul. Zygmuntowska 4, które to instytucje podjęły się przydziału tych pracowników stosownie do zapotrzebowania i wymaganych kwalifikacji.

Ale uchodźcy to nie tylko ich byt i możliwość ułożenia sobie nowego życia. To również problem chorób groźnych dla miasta. Jak i dziś, Lwów zmagał się wówczas z brakiem łóżek dla zakażonych pacjentów...

Naszemu miastu grozi epidemia

Kiedy przed dziesięciu laty budowano pawilon chorób zakaźnych na ul. św. Piotra i kraj projektował budowę tego szpitala na 120 łóżek, zarząd miasta Lwowa, uznając, że taka ilość łóżek nie wystarczy dla miasta i całej wschodniej Małopolski – ofiarował bezpłatnie grunt milionowej wartości, pod warunkiem, że ilość łóżek będzie podwojoną. Ówczesny marszałek kraju śp. Badien licząc się z finansami kraju przerzucił budowę na 129 łóżek, obiecując za trzy lata rozszerzyć pawilony.

Jednak pawilony zakaźne pozostały w dotychczasowej objętości. Prezydium miasta, licząc się ze stosunkami sanitarnymi Lwowa, gdy to wzmógł się znacznie ruch uchodźczy, a wraz z nim napływ chorób zakaźnych, zajęło dawne pawilony austriackie na ul. Arciszewskiego, odrestaurowało je milionowym kosztem, zaprowadziło instalację gazową, elektryczną i urządziło szpital chorób zakaźnych na 200 łóżek. I oto na wiosnę ub.r., gdy miasto chwilowo pawilon również potrzebowało, Ministerstwo wojsk zajęło te pawilony na jakiś kurs oficerski. Kursu oficerskiego wprawdzie nie ujrano, natomiast użyto tych pawilonów



UCZESTNICY BALU SYLWESTROWEGO

na koszary dla wojska i od tej chwili miasto nie może się do prosić użycia tych pawilonów na szpital. Tymczasem przed kilku miesiącami ruch chodzący wzmógł się strasznie, a z uchodźcami przybył niepożądany gość – tyfus plamisty. Ponieważ w barakach na Janowskim nie ma miejsca, chorych odesłano do pawilonów zakaźnych na ul. św. Piotra.

I oto szpital ten obliczony na 120 łóżek liczył wczoraj 229 zakaźnie chorych, a zarząd szpitala uznając, że dalsze przyjmowanie chorych groziłoby szpitalowi katastrofą, zamknął wczoraj swe podwoje.

Ponieważ ruch uchodźczy nie ustąpił się i spodziewać się można, że dziś lub w dniach najbliższych większy się napływ chorych ze wschodnich powiatów, prezydium miasta rozesało telegramy do różnych ministerstw z wezwaniem opróżnienia pawilonów przez wojskowość, gdyż w przeciwnym razie grozi katastrofa. Nadzwyczajny komisariat walki z epidemią ze swej strony poczynił również zabiegi, ale dotychczas bez rezultatu. Ponieważ tutejsze sfery wojskowe nie mają wpływu na opróżnienie pawilonów, szef sanitarny, chcąc iść miastu na rękę, przyjął 30 chorych do szpitali wojskowych, ale i ta gotowość biedzie nie zaradzi. Jeżeli za dni kilka sprawa nie

zostanie załatwiona, zachodzi obawa, że na pawilony zakaźne trzeba będzie użyć szkoły im. Lenartowicza – szkoły, która przed kilku zaledwie miesiącami znacznym kosztem przywrócona do porządku i oddana na użytek dzieci pozbawionych nauki. A trzeba dodać, że wojskowość przy odrobinie dobrej woli nie potrzebowała zajmować pawilonów zakaźnych, mając do dyspozycji tyle koszar, które trzeba było nieco wyremontować.

Jeżeli nie znajdzie się pomieszczenie dla chorych, miastu naszemu grozi poważne niebezpieczeństwo. A jednak samo miasto dotychczas trzymało się dzielnie, gdyż w ubiegłych ostatnich miesiącach notowano zaledwie kilka wypadków tyfusu. Liczba wypadków w pawilonach zakaźnych wymieniona na wstępie, to przeważnie uchodźcy i chorzy przywiezieni z prowincji.

Jest nadzieja, że ministerstwo wojsk przychyli się obecnie do żądania miasta, gdyż w przeciwnym razie i wojskowości groziłoby niebezpieczeństwo. Jak dowiadujemy się w ostatniej chwili, na interwencję wicepr. dr. Stahlaugen u Jędrzejewskiego sprawa została pomyślnie załatwiona. Generalicja z ciężkim sercem poleciła opróżnić pawilony, gdzie znajdzie się dość miejsca dla chorych.

W dziale wiadomości lwowskich kilka ciekawostek, gdzie jest trochę curiozum, zapowiedzi zabaw sylwestrowych, nuta patriotyzmu i wyrok, niewspółmierny do przestępstwa...

Wiadomości ze Lwowa

– Banknot, zgubiony na schodach gmachu „Słowa Polskiego, do odebrania w redakcji między 1 i 2-gą popołudniu;

– **Sylwestrowa noc w Teatrze Wielkim zapowiada się nadzwyczajnie. Pozostała jeszcze tylko bardzo mała ilość biletów wstępu. Prócz ogłoszonego już bardzo bogatego programu, przybędzie jeszcze jedna nowość, mianowicie punkt programu: „Na sali sytuacja przyjemna za pomocą perfumy „Popatrz-Popatrz” z firmy Bohosiewicza, którą każdy w dowcipny sposób zostanie obdarzony. Ponadto biorą jeszcze udział w świetnych kreacjach pp.: Kasprowiczowa, Miłowska, Brzeska, Szczęsna i Kitschmann;**

– Przy zabawie w Noc Sylwestrową pamiętajmy o ofiarach wojny. Związek Obrońców Lwowa urządził w Noc Sylwestrową we wszystkich lokalach publicznych i miejscach rozrywkowych publiczną zbiórkę na rzecz inwalidów, wdów i sierót po Obrońcach Lwowa, Spodziewać się należy, że patriotyczne społeczeństwo naszego grodu nie zapomni o tych, których poświęcenie sprawiło, że dziś w Wolnej Polsce pozwolimy sobie chociaż na chwilę beztroskiej zabawy. Niechaj nocy tej skromny znaczek ozdobi wszystkie pierśi i świadczy choćby o częście spłaconego długu;

– Przed trybunałem wojskowym stawał wczoraj plut. 6 Dyonu konnej artylerii Leopold Reichert. Prokurator wojskowy oskarżał Reicherta o to, iż tenże w czasie pełnienia służby, pobierając z Urzędu gospodarczego przy ul. Janowskiej 5 do 6 Dyonu art. konnej przydział, przywłaszczył sobie z tego przydziału ze szkodą skarbu wojskowego 10 worków owsa wartości 15 123 mkp. Wskutek tego oskarżał prok. wojskowy Reicherta o zbrodnię ustawy sierpniowej i żądał na podstawie art. I. tej ustawy kary śmierci.

Uniwersytet Jana Kazimierza publikował nazwiska osób, które otrzymały tytuły doktorów w różnych dyscyplinach (działy A i B) – to te dyscypliny). Znajdujemy tu znane nam nazwisko:

Z Uniwersytetu Jana Kazimierza

W miesiącach listopadzie i grudniu 1921 otrzymali w Uniwersytecie Jana Kazimierza:

C) Stopień doktora teologii: Eugenjusz Baziak.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Ostrzeżenie

Pan Aron stoi przed sądem. – Jest pan – mówi sędzia – oskarżony o podstępne bankrucstwo. Miał pan sumienie oszukać i ograbić tych wszystkich, którzy panu zawierzyli?

– Proszę pana sędziego – powiada oskarżony – nie mam sobie nic do zarzucenia. Zawsze ostrzegałem swoich klientów...

– Ostrzegał pan? W jaki sposób?

– Nad drzwiami mojej firmy wisiała stale tabliczka z napisem: „Ostrzegam: uważać na złodziei!”

Dobry świadek

Gospodarzowi ukradziono konia. Poznał go jednak na jarmarku, pozwał więc złodzieja do sądu, podając za świadka znajomego Żyda, pana Arona.

– Znasz tego konia? – pyta sędzia świadka.

– Czemu ja nie mam go znać? – odpowiada świadek. – Ja tego konia znałem jeszcze wtedy, gdy był małym źrebkiem...

Wskutek tego świadectwa właściciel odebrał konia, a złodziej poniósł zasłużoną karę.

Kilka miesięcy później leśniczemu skradziono strzelbę. Przypadkowo udało się poszkodowanemu złapać złodzieja w trakcie usiłowania sprzedaży strzelby. Pozwał więc także złodzieja do sądu, jako świadka podając znanego nam już pana Arona.

– Czy znasz tę flintę? – pyta sędzia.

– Czemu nie mam znać? – odpowiada świadek. – Ja znałem tę strzelbę, jak jeszcze była małym pistoletkiem...

Wątpliwość

– Pan twierdzi – powiada sędzia do pana Kalmana, występującego w sądzie w charakterze świadka – że oskarżony nie brał wcale łapówek. Ale potwierdził pan, że oskarżony brał od pana pieniądze?

– Brać to brał – odpowiada spokojnie pan Kalman – ale nie tyle, żeby to od razu nazywać łapówką...

Podatek

Pan Natan za pobicie żony skazany został na zapłacenie grzywny w wysokości stu złotych i pięćdziesięciu groszy. Wychodzi z sądu wyraźnie rozgoryczony.

– Rozumiem – powiada do napotkanego sąsiada – te sto złotych. Pobiłem żonę, pobiłem, kara się należy, wszystko w porządku. Ale te pięćdziesiąt groszy? Po co im jeszcze te moje pięćdziesiąt groszy?

Sąsiad namyśla się i po chwili powiada:

– Wiesz co, Natan, ja tak myślę, że oni ci dołożyli te pięćdziesiąt groszy jako podatek rozrywkowy...

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH



PRZENOŚNA APARATURA DO ZWALCZANIA TYFUSU I WSZY

Był w mieście arsenał

Lwów sławi się swymi muzeami, których posiada nie jeden dziesiątek. Jednym z najbardziej interesujących jest Muzeum Arsenał, mieszczący się w starej zbrojowni z XVI wieku. Posiada największą kolekcję broni białej na Ukrainie. Stanisławów też miał swój arsenał, który swymi rozmiarami nie ustępował lwowskiemu. Miał interesującą historię i mógłby zostać ozdobą miasta. Niestety nie został...

IWAN BONDAREW

Tu odlewano armaty

W XVII wieku, zaraz po założeniu Stanisławowa, bronilo go jedynie sześć bastionów i w planie miasto przypominało gwiazdę. Na początku lat 1680. Jędrzej Potocki dobudował do fortecy pałac, wobec czego dwa bastiony przekształcono w półbastiony. W jednym z nich właściciel miasta umieścił arsenał – magazyn broni i uzbrojenia dla garnizonu. Magnat nazwał arsenał imieniem panującego wówczas króla Rzeczypospolitej – Jana III Sobieskiego, pod którego sztandarami wielokrotnie walczył.

Historyk Czesław Chowaniec twierdzi, że w stanisławowskim arsenałach broni nie tylko gromadzono i przechowywano, ale i produkowano. Na niektórych miejskich armatach zachował się napis, że „zostały odlane z rozkazu Jędrzeja Potockiego dla przygranicznej fortecy w Stanisławowie na odsiecz wrogom”.

Gdy w 1687 roku miasto odwiedził podróżnik Francois d'Aleirac, zapisał, że tutejszy arsenał „odznacza się wśród wszystkich innych w miastach na Rusi”. Później obok dobudowano klasztor trynitarzy, a bastion i plac przed nim został nazwany „Trynitarzskim”. Dziś w tym miejscu jest bazarek „Piataczok”.

W 1712 roku, w czasie wojen pomiędzy magnatami, wojska hetmana Sieniawskiego zdobyły Stanisławów. Zwycięzcy spisali listę trofeów, zdobytych w miejskim arsenałach. Przypadło im niewiele: tylko 17 armat różnych kalibrów, kule i proch do nich. Widać zwolennicy Józefa Potockiego zdążyli wywieźć większą część artylerii.

Po zakończeniu tych walk Potoccy rozpoczynają kapitalną rekonstrukcję fortyfikacji, wkładając w to kilka milionów złotych. Nie pominięto i arsenału. Chowaniec pisze, że około 1738 roku syn właściciela Stanisław Potocki przebudował zbrojownię, ukrywając jej połowę pod ziemią – czyli w kazamatach trynitarzkiego bastionu.



WIDOK NA ARSENAŁ OD STRONY UL. ŚW. STANISŁAWA. W GŁĘBI WIDOCZNY JEST DOM STARCÓW I KALEK (UL. HALICKA 14)

Nie zapomniano o uzupełnieniu ilości artylerii. W 1754 roku dowódca arsenału, ppłk Ellert przekazał ppłk Filkiewiczowi swoje stanowisko wraz ze sprawozdaniem o stanie uzbrojenia. Naliczono wówczas 35 spiżowych i 87 żelaznych armat. Odnaleziono też jeszcze jedną armatę, którą również wciągnięto na tę listę.

Aby obsługiwać tę ilość broni, należało dysponować odpowiednim stanem żołnierzy. W 1761 roku przy cekhauzie (czyli arsenałach) służyli: kapitan, chorąży, fajerwerkarz, podchorąży, felczer, 8 ogniomistrzów, dobosz, ślusarz i cekhauzowy – razem 16 osób.

Mały kryminal

Po przyłączeniu Stanisławowa do Austrii i uczynienia z niego centrum cyrkułu, umieszczono tu szereg urzędów. Administracja od początku zetknęła się z brakiem lokali dla nich. Historyk Józef Zieliński pisze, że był czas, gdy sąd i urząd celny cyrkułu chciało przenieść do Tyśmienicy, a więzienie – do Niżniowa. Postanowiono jednak nie rozdzielać urzędów poza miasto i wykorzystać w tym celu kościół ormiański.

Nie wiadomo czy Ormianie kogoś przekupili, ale pozostawiono ich w spokoju, a na potrzeby sądu i więzienia przejęto w 1786 roku klasztor trynitarzy. Kolejna właścicielka miasta Katarzyna Kossakowska przekazała arsenał państwu. Od lat stał nieużywany, bowiem okres prywatnych armii przeminął wraz z przyjściem Austriaków.

W książce „Historia stanisławowskiej fortecy” Czesław Chowaniec przytacza opis cekhauzu z 1792 roku. Otóż, arsenał mieścił się w wale i był otoczony ogrodzeniem. Wejście

prowadziło przez bramę. Stan arsenału był dobry, jedynie sklepienia wewnątrz spękały i zapadły się. W oknach były żelazne kraty. Na terenie arsenału stała piętrowa budowla mieszkalna z piecami kafłowymi i wielką piekarnią. Podziemnych kazamat było osiem – dwa w złym stanie, reszta w dobrym. Jedno z pomieszczeń zajmował stolarz.

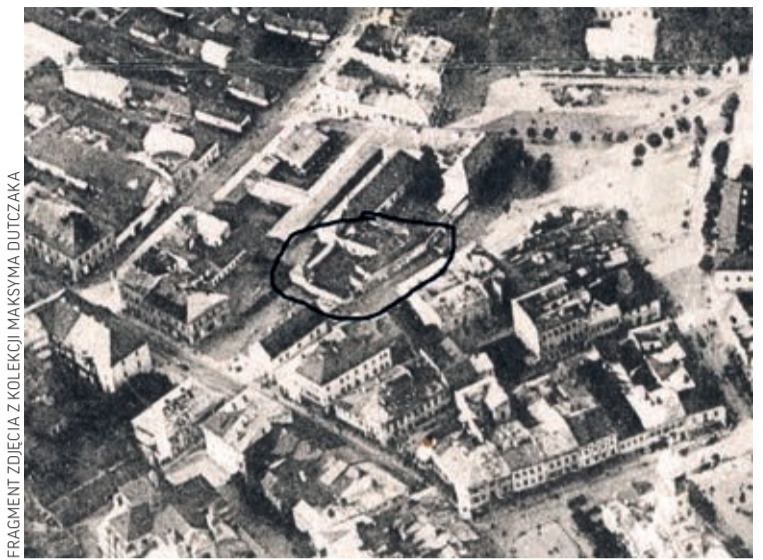
Teraz zbliżamy się do kwestii – co tam było?

Okazuje się, że Austriacy urządzili tam... więzienie. Pomimo iż w mieście było już więzienie i to nie jedno. Pierwsze mieściło się w dawnym klasztorze trynitarzy, a drugie – w podziemiach ratusza. Tu trzymano więźniów politycznych. Po co więc było trzecie? Historyk Gajkowski, opisując fortyfikacje miejskie w 1922 roku wspominał pobieżnie, że w zbrojowni był kiedyś dawny, tak zwany „mały kryminal”.

Wobec tego możemy przypuścić, że w ratuszu trzymano politycznych, u trynitarzy – kryminalistów, a w arsenałach urządzono coś w rodzaju więzienia śledczego, dokąd zwożono awanturujących się pijaków i drobnych złodziei.

W 1887 roku ukazała się monografia Alojzego Szarłowskiego o Stanisławowie. Pisze on, że „teraz w zbrojowni mieści się więzienie”. Dziwne, ale w tym czasie zbudowano już słynne więzienie „Dąbrowa”, w odbudowanym ratuszu mieścił się areszt policji i działał kryminal u trynitarzy. Miasto liczyło wówczas aż cztery więzienia. Istny austriacki Magadan!

Trochę światła rzuca na tę kwestię mapa Stanisławowa z 1895 roku. Arsenaal oznaczony jest na niej jako „budynek dawnego aresztu wojskowego”, bardziej znany jako hauptwachta.



AUSTRIACKIE ZDJĘCIA LOTNICZE. ARSENAŁ OKREŚLONY KOLOREM CZARNYM. PO LEWEJ – UL. HALICKA

Było to mini więzienie, gdzie żołnierze odbywają karę za naruszenie dyscypliny wojskowej. Początkowo hauptwachta mieściła się naprzeciwko dzisiejszego gmachu Akademii Medycznej. W 1860 wykupiła ją miasto i możliwe, że przeniosła się ona do „małego kryminału”. Na mapie z 1904 roku nasz obiekt podpisany jest jako „dom kary” („Dąbrowa” w tym czasie – „zakład kary”). W tymże roku wybudowano nową hauptwachta przy ob. ulicy Gwardii Narodowej, a arsenał znów stał się filią więzienia kryminalnego.

Bazarek potrzebuje miejsca

A teraz spróbujmy zlokalizować położenie naszego arsenału-kryminału. Na starych planach jest dobrze widoczne, że mieścił się on przy ul. Św. Stanisława. Obecnie jest to uliczka zamknięta, ale przedtem było tu dość szerokie przejście, zaczynające się przed Domem starców i kalek (ul. Halicka 14), które wychodziło na pl. Trynitarzy (bazarek „Piataczok”).

Arsenał miał kształt litery „L”, którego dłuższe ramię było prostopadłe do ulicy św. Stanisława i mieściło się w zachodniej części trynitarzkiego półbastionu. Po lewej do arsenału przytykał wewnętrzny dziedziniec, ogrodzony wysokim ceglany płotem z bramą wjazdową. W północnej i wschodniej części półbastionu w XIX wieku wybudowano piętrowe i partierowe budynki, dobrze widoczne na zdjęciach lotniczych.

Po I wojnie światowej arsenał znajdował się w żalonym stanie. Nie wiadomo co było tego przyczyną – działania bojowe czy opuszczenie tego miejsca przez „kryminal”. Całość stała opuszczona. W 1928 roku magistrat planował budowę

pawilonów handlowych na pl. Trynitarzskim. Ale w tym celu należało wyburzyć kilka budynków. Powstała specjalna komisja w składzie prezydenta miasta Wacława Chowańca, naczelnego konserwatora Piotrowskiego, kierownika wydziału architektury Bauera, kierownika wydziału dróg Szumskiego, historyka Chowańca i architekta Treli. Krajoznawca Mychajło Hołowatyj odnalazł w archiwum protokół oględzin arsenału przez wymienione osoby:

- Komisja po oględzinach „Małego kryminału” stwierdziła, że jedynie dawna część przy ul. Św. Stanisława, otoczona murem, jako znaczna część starego fortecznego arsenału z połowy XVIII wieku ma znaczącą wartość historyczną i nie może zostać rozebrana. Dlatego pawilon handlowy należy zaprojektować tak, by arsenał w niezmiennym kształcie został włączony do nowego budynku.

Wykonano wówczas kilka fotografii, z których jedna zachowała się w muzeum krajoznawczym i ukazuje jego zniszczone wnętrza. Arsenaal od wewnątrz wygląda na o wiele większy niż wydawać by się mogło od zewnątrz.

W następnym roku ukazały się „Zabytki województwa Stanisławowskiego” uporządkowane przez lwowskich konserwatorów. O starym cekhauzie możemy tam przeczytać:

- Arsenaal miejski z kazamatami w austriackich więziennych zabudowaniach przy pl. Trynitarzskim, z XVII/XVIII wieków, skromny barok. Ma być pod ochroną i zrekonstruowany przy rozbiorze sąsiednich austriackich budynków.

Niestety, sytuacja z zachowaniem zabytków architektury w Stanisławowie nie była lepsza niż w Iwano-Frankiwsku. W liście z dnia 6 sierpnia 1938 roku historyk Czesław Chowaniec, mieszkający wówczas w Paryżu, pisze: „...udarem dla mnie stała się wiadomość o rozebraniu arsenału w ubiegłym roku. Nie spodziewałem się, że Polacy tak lekkomyślnie zniszczą to, co nawet Austriacy zachowali...”.

Na miejscu zbrojowni magistrat wybudował pawilony handlowe, a naprzeciwko – okrągły pawilon mięsny, który zachował się do dziś.



PRZEKRÓJ STANISŁAWOWSKIEGO ARSENAŁU Z MAPY 1812 R.

ZE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE

POLISH AIRLINES
LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER

Leć z LOTem do Polski!
Zaplanuj podróż ze Lwowa,
Kijowa i Odessy bezpośrednio
do Warszawy, a stąd do innych
polskich miast

lot.com

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 29 i 30 grudnia 2021 roku w Leżajsku po przebytej chorobie zmarli wieloletni wierni opiekunowie miejsc pamięci na Ziemi Lwowskiej

ŚP.

doktor STANISŁAW SŁYCHAN
oraz jego małżonka **ALICJA**



Lwówianka z urodzenia

Państwo Słychanowie na zawsze pozostaną w naszej pamięci i dobrych wspomnieniach.

Swoją działalnością ofiarnie wspierali Polaków Lwowa i okolic.

Pan Stanisław Słychan odznaczony przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci,

małżonkowie byli honorowymi członkami Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie łączy się w smutku z pogrążoną w żałobie Rodziną i Bliskimi



Składamy wyrazy współczucia dla Rodziny i Bliskich z powodu śmierci

śp. Alicji Słychan

i śp. Stanisława Słychana
z Leżajska



Żegnamy rodowitych Kresowiaków, Przyjaciół i Dobroczyńców zawsze pamiętających o swoich rodakach. Przez wiele lat współorganizowali uroczystości w Zadwórzcu, przywozili z Polski młodzież i orkiestrę wojskową oraz wysmienity bigos w termosach. Organizowali zbiórkę podręczników i książek dla szkół i przedszkoli.

Pani Alicja i Pan Stanisław na zawsze pozostaną w naszych sercach, pamięci i modlitwach.

Pogrążeni w smutku
Alicja Romaniuk, przyjaciele
i znajomi we Lwowie

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.01.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	28,02	28,20
1 EUR	31,90	32,10
1 PLN	6,70	7,05
1 GBR	37,80	38,20
10 RUR	3,58	3,68



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska

e-mail: batarka@gmail.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowrya, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie

pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Газета виходить 2 рази на місяць.

Szkice lwowskich artystów

Zakończył się 2021 rok. Tradycją członków Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych (LTMSPP) w tym okresie jest prezentacja swych prac, powstałych w minionym roku. Tegoroczna wystawa odbiegała od tych poprzednich. Lwowscy artyści prezentowali nie gotowe prace, lecz... szkice do nich.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wielcy artyści, zanim przystąpili do tworzenia wiekopomnego dzieła, szkicowali poszczególne postacie, fragmenty stroju, układ rąk czy elementów uzbrojenia. Ukazywało to zamysł autora, jego wnikliwą pracę nad dziełem, studia nad epoką, którą miał ukazać. Szkice te są nieraz wartościowym materiałem ukazującym działalność mistrza, jak to jest w przypadku Leonardo da Vinci czy Jana Matejki. Ta żmudna praca jest niestety przeważnie ukryta przed widzami, oglądającymi już skończone dzieło.

Pomysł tego rodzaju wystawy zaproponował Bogdan Pikulicki, grafik, profesor Lwowskiej ASP. Spotkało się to z poparciem członków LTMSPP, bowiem każdy z nich posiadał po kilkanaście szkiców z plenerów, wyjazdów prywatnych czy wędrowek po mieście. Nie wszystkie zostały wykonane później jako obrazy, wiele osiadło w teczkach czy szufladach, czekając na swój czas. A ten właśnie nastąpił...

8 stycznia br. w galerii „Własna Strzecha” zebrał się artystów lwowscy i osoby zaproszone. Ze względu na ograniczenia epidemiologiczne nie było możliwości udostępnić wystawę dla szerokiej publiczności. Ekspozowane prace pozostaną tu jednak kilka tygodni, więc możliwe jest indywidualne zwiedzanie wystawy.

Przedstawione prace ukazują szeroki wachlarz zainteresowań artystów. Mamy tu typowe szkice martwej natury, modeli, bukietów czy ptaków, przedstawione przez Jarosławę Popowycz czy Klaudję Potapową. Przedstawione są miniaturki lwowskiej architektury Włodzimierza Łabunia oraz studia portretów Anny Kuczabskiej, próbki akwareli Mieczysława Maławskiego czy Eugeniusza Potapowa. Kolejne stadia powstawania „Anioła” zaprezentował Władysław Maławski. Swoje grafiki przedstawili



PAMIĄTKOWE WSPÓLNE ZDJĘCIE

również Bogdan Pikulicki i Jarosław Sosnowski. Są nawet szkice profesora Lwowskiej ASP z jego zajęć, gdy kilkoma kreskami utrwalił prace swoich studentów.

Niektóre szkice są bardzo akademickie, klasyczne, inne – bardziej abstrakcyjne. Całość tworzy jednak obraz zainteresowania i stylów lwowskich artystów, a różnorodność technik pokazuje ich mistrzostwo w opanowaniu warsztatu.

Tego rodzaju dzieła, zrobione „na zapas”, ukazują zainteresowania autora. Bowiem skąpyimi środkami wyrazu przekazują chwilę, która poruszyła artystę do tego stopnia, że zapragnął ją utrwalić.

Osobliwym materiałem są szkice do postaci świętych i układów scen z Pisma Świętego, które przedstawił Igor Mikuła. Od lat wykonuje freski w świątyniach. Stąd jego szkice służą podziałowi przestrzeni w taki sposób, aby była możliwa ich najlepszej kompozycji. Artysta uwzględnił tutaj i formę ścian, na których później powstają freski, i odpowiedni układ poszczególnych postaci, bowiem należy przestrzegać kanonów przedstawiania świętych

i poszczególnych religijnych scen. Wymaga to bardziej wnikliwego przygotowania, co artysta opanował mistrzowsko. Jego szkice ukazują głębię tematu i wnikliwość artysty w przedstawieniu poszczególnych scen, zaś postacie świętych są jak żywcem wyjęte z klasycznych wzorców kanonicznych.

Otwierając wystawę prezes LTMSPP Mieczysław Maławski powitał zebranych:

– W 2022 roku będziemy obchodzić jubileusz 20-lecia naszego Towarzystwa. Bardzo mi przyjemnie, że zebraliśmy się tu, aby przedstawić nasze prace powstałe w minionym okresie. Tegoroczna wystawa jest kontynuacją naszych tradycyjnych „Impresji na koniec roku”, ale



PIERWSZA FAZA „ANIOŁA”
WŁADYSŁAWA MAŁAWSKIEGO

w tym roku nosi nazwę „Format A2”. Na takim formacie, jak państwo widziecie, przedstawione są prace naszych artystów. W ten sposób pragniemy przedstawić nasze szkice, które poprzedzają przyszłe większe prace.

Uważam, że wszyscy nasi członkowie bardzo poważnie podeszli do wystawy i przedstawili swoje najlepsze szkice lub takie, z którymi powiązane są ich najlepsze wspomnienia. Dziękuję za przedstawione prace i uważam, że tegoroczna wystawa jest udana.

W tym okresie świątecznym pragnę wszystkim zebrany i tym również nieobecny złożyć najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności, a jako artystom – sukcesów twórczych, natchnienia i wspaniałych kolejnych dzieł.

To spotkanie lwowskich artystów stało się okazją do uczczenia pięknego jubileuszu. Swoje 70-lecie obchodził w tych dniach Dmytro Tkancko, członek LTMSPP od początku istnienia Towarzystwa. Urodzony w Alma-Acie, pierwsze kroki artystyczne stawiał w liceum plastycznym w dawnym Leningradzie, a szlify zdobywał we Lwowskiej ASP. Swoim warsztatem dzielił się przez 10 lat z młodzieżą w liceum plastycznym w Lublinie. Był kolegą z ławy akademickiej Mieczysława Maławskiego i ta przyjaźń obu artystów przetrwała do dnia dzisiejszego. Wszyscy zebrani życzyli czcigodnemu jubilatowi zdrowia i dalszych sukcesów na polu działalności artystycznej.

Plurimos annos, Mistrzu!



UCZNIOWIE PRACUJĄ, A PROFESOR SZKICUJE

Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

BEKA
www.vezha.org

POL UKR
NET

RADIO-LWÓW

ZAXID.NET
Monitor
Wołyński

Radio Opole
CRACOVIA
LEOPOLIS
DZIENNIK
LWOWSKI

IDA
HISTORYKON.PL

KRESY24.PL
INSTYTUT
POLSKI